

ISSN 1507 - 4781\* ROK XVIII\* JESIEŃ (X, XI, XII) 2015\* nr 66

# FORUM 66

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Szok", akryl, płyta,

W numerze m.in.:

- ▣ Tadeusz Żeleński *Boy*, *Ortografia przed mikrofonem* – felieton.
- ▣ Piotr Szydłowski, *Etyka starożytnej Grecji. Refleksja etyczna w okresie przedsokratejskim*.
- ▣ Józef Kabaj, *Dzieło przerosło autorów. Na jubileusz Instytutu Religioznawstwa UJ*.
- ▣ Ignacy S. Fiut, *Weterani i nowicjusze poezji*.
- ▣ Jan Nowak, *Uroczystości pod popiersiem Tadeusza Żeleńskiego Boya w 74 rocznicę Jego śmierci*.

## SPIS TREŚCI:



## RADA PROGRAMOWA:

- 1 **SŁOWO OD REDAKTORA**  
Stanisław Franczak, *Wróżby wigilijne* (wiersz).
- TEMATY SPRZED LAT**
- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Ortografia przed mikrofonem* – felieton.
- CYKL: KOBIETY WYZWOLONE**
- 4 Stanisław Franczak, *Gabriela Zapolska (1857-1921) – fotograf „chorego społeczeństwa”!*
- 10 Ignacy S. Fiut, *Wigilia 2006* (wiersz).
- CYKL: O ETYCE DLA MŁODZIEŻY**
- 11 Piotr Szydłowski, *Etyka starożytnej Grecji. Refleksja etyczna w okresie przedsokratejskim. Refleksje etyczne w Złotym Okresie filozofii greckiej. SOKRATES (469-399 p.n.e.)* – str. 18.  
*PLATON (427-347 p.n.e.)* – str. 22.
- 17 Ignacy S. Fiut, *Punkt* (wiersz).
- 24 Bratko Józef, *Dom* (wiersz).
- FELIETONY**
- 27 Jan Socha, *Refleksja o relacjach rodzinnych. Miej nawet nieduży rozum, ale swój!, Sąsiadka.*
- 30 Piotr Augustynek, *Myśląc belfrem.*
- 31 Piotr Augustynek, *\*\*\* Około północy* (wiersz).  
Wit Jaworski, *Tadeusz Kulisiewicz w Gorcach, \*\*\* pamięci Ryszarda Milczewskiego-Bruno, Droga w górach Świętokrzyskich* (wiersze)
- 32 Sylwester Marynowicz, *Żabi paradoks opieki państwa demokratycznego.*
- 35 Agnieszka Nabagło, *Komunikacja interpersonalna i jej rola w funkcjonowaniu społecznym.*
- 37 Józef Kabaj, *Dzieło przerosło autorów. Na jubileusz Instytutu Religioznawstwa UJ.*
- 39 Stefan Jurkowski, *Poezja codzienności* (wiersz).  
Jakub Pańków, *kruk* (wiersz).  
Katarzyna Bułat, *Poezja* (wiersz).
- 40 Ignacy S. Fiut, *Weterani i nowicjusze poezji.*
- KRONIKA**
- 47 Jan Nowak, *Uroczystości pod popiersiem Tadeusza Żeleńskiego Boya w 74 rocznicę Jego śmierci.*
- 49 Małgorzata Skawińska, *Konkurs Literacki pod hasłem: „Po co pisać do szuflady”.*
- 51 **Z PRASY** – opracował Sławomir Brodziński.
- 57 **Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)** – opracował Józef Kabaj.
- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.
- MYŚLI** – wybrała Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz  
– przewodniczący,  
prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Stanisław Franczak  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak  
– wiceprzewodniczący,  
dr Józef Kabaj – sekretarz.

### Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,

### dr Jan Kozłowski

dr hab. Zbigniew Krawczyk,  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,  
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
tel. 12 423-50-16  
e-mail: sfranczak666@gmail.com;  
skalab@o2.pl

### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
**www.forummysliwolnej.pl**  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

### Fotoskład:

Antoni Pietryka  
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1  
tel. 500-141-674  
e-mail: skalab@o2.pl

### Druk:

Agencja Reklamowa Novum,  
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8  
tel.: 12-633-35-53,  
kom.: 502-067-059

**ISSN 1507-4781, Index 325813**

**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak.

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Józef Kabaj, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Sławomir Brodziński (sekretarz), Piotr Augustynek, Czesława Jolanta Kotarba, Barbara Pietryka (red. techniczny).

**Fotoreporterzy:** Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

## SŁOWO OD REDAKTORA



**W**akacje minęły jak batem strzelił, wciąż pamiętamy jeszcze nieznośne upały, ale w pamięci najbardziej zapadły nam bitwy o głosy elektoratu w wyborach prezydenckich różnych ugrupowań politycznych i „bezprogramowego ruchu oburzonych (czyt. „wkurzonych)”. Kościół i prawica, głównie PiS-u, oburzeni są zaś na przyjęcie przez poprzedni Sejm ustawy antyprzemocowej i *in vitro*. Przeciwny jej jest też nowy prezydent Najjaśniejszej Andrzej Duda. Ano zobaczymy, co z tego wyniknie. Czekają nas jeszcze wybory do polskiego parlamentu, kto zwycięży? Wszystko w rękach wyborców.

Na świecie terroryzm rośnie w siłę, a z nim „państwo islamskie”. Putin straszy wycelowaniem rakiet termojądrowych w Polskę, a Węgrzy i Turcy budują nowy mur na granicy z Serbią przeciw uchodźcom z Syrii i Etiopii. Nie tak dawno runął ostatni mur, jak się wydawało, w Berlinie, ale o zgrozo, powstaje nowy. Grecy zaś miotają się w kryzysie, którym zaraziły się Chiny. Aż strach pomyśleć, co mogłoby być, gdyby to „państwo środka” nie wyszło z tego, bo jego największymi dłużnikami są USA, co za przypadek? Ale póki co świat się kręci...

A na naszych łamach kontynuujemy cykl *Kobiet wyzwolonych*, w tym numerze *Gabriela Zapolska*. Kontynuujemy także cykl o *etyce dla młodzieży*, który złoży się kiedyś na całość w formie książki. Prof. Piotr Szydłowski omawia przystępnie etap myśli starożytnej Grecji. O Instytucie Religioznawstwa UJ i jego początkach pisze jubileuszowo Józef Kabaj, zaś o komunikacji społecznej Agnieszka Nabagło. Ponadto zamieszczamy jak zwykle felietony, recenzje, wydarzenia i komentarze.

Życzymy miłej lektury.

**Stanisław Franczak**

### WRÓŻBY WIGILIJNE

**Blżej nam już do wieczery  
i prania sumień przy choince  
życzeń z nadzieją wyśpiewanych  
kolęd po polsku zakrapianych**

**dzwony wzywają na Pasterkę  
zwierzęta mówią ludzkim głosem**

**wróżby jak z worka z gwiazd się sypią  
bez obietnicy spełnień w roku**

*Stanisław Franczak*

*Z okazji zbliżających się Świąt  
i Nowego Roku  
składamy wszystkim  
Czytelnikom serdeczne życzenia  
radości  
i wszelkiej pomyślności*

*Redakcja*

## Ortografia przed mikrofonem (felieton)

Ortografia w języku polskim – problem duży i nie nowy, dostrzeżony także przez Boya. Co ileś lat (20, 30) zbierają się polscy ortografowie – językoznawcy i radzą, jak rozwiązać jakiś problem w polskiej pisowni. Kłopoty z ortografią mają zarówno uczniowie jak i dorośli, niezależnie od wykształcenia. Ambitni uczniowie, by w wypracowaniach nie robić błędów i by nie obniżyć sobie oceny, nauczyli się wyszukiwać synonimy oraz inne formy trudniejsze gramatyczne w pisowni wyrazów. I pisali np. „ziarno” zamiast „zboże”, wór – bo worek itp. Inni uczniowie, którzy są zdeklarowanymi dyslektykami, ćwiczą poprawną pisownię, nie tylko w szkole z nauczycielami polonistami i psychologami z poradni pedagogicznej, ale także w domu z rodzicami. Uczą się określonych zasad pisowni np. „uje – się nie kreskuje” itp. Te wszystkie ćwiczenia dają dość dobre efekty, ale jeśli nie pomagają, uczniowie starają się uzyskać zaświadczenie z poradni, że są dyslektykami. Takich zaświadczeń, zdecydowanie nie lubią nauczyciele w szkole, gdyż podejrzewają, że uczeń lub rodzic wyłudził je. By poprawnie pisać, trzeba zaprzyjaźnić się z aktualnymi zasadami pisowni, mieć w zasięgu swoim najnowszy słowniczek ortograficzny i korzystać z niego. Ktoś kiedyś patetycznie powiedział, że „błąd w piśmie jest jak tłusta plama na fotografii matki, którą kochasz”. Trzeba zatem wystrzegać się go. Jest nie tylko nieestetyczny, ale świadczy także o naszej niewiedzy, i jest bardzo wstydlivy.

**Obszerne fragmenty felietonu Boya opatrzyła komentarzem  
Czesława Jolanta Kotarba**

Pierwodruk felietonu zamieszczony został w całości  
w „Kurierze Porannym” nr 10, 1936 r.

Pamiętamy wszyscy burzę, jaka przed rokiem niespełna towarzyszyła pierwszej fazie prac komitetu ortograficznego. Ostatnie pomruki tej burzy słyhać od czasu do czasu jeszcze i teraz, a rozpocznie się zapewne na nowo po ogłoszeniu ostatecznego rezultatu. Ponieważ mam zaszczyt, jako delegat Akademii Literatury, być świadkiem – a po trosze i uczestnikiem – pracy

komitetu, pracy bardzo ofiarnej i sumiennej, zastanawia mnie nieraz, dlaczego tym zacnym ludziom wszyscy wymyślają?

I drugie pytanie: dlaczego każdy uważa się w tej sprawie za mędrszego od tak starannie skompletowanego grona?

Dlaczego ma tak mało zaufania i przypuszcza, że to, co jego niepokoi, nie było lub nie będzie brane pod rozwagę i nie bywa

przedmiotem wielogodzinnych dyskusji komitetu?

I po namyśle widzę, że musi tak być; że na to składają się różne przyczyny. Przede wszystkim stosunek mniej lub więcej wykształconego ogółu do ortografii. Ta najbardziej umowna strona języka najsilniej zrasta się z elementami uczuciowymi. Łatwiej jest kochankę pokochać, zdradzić, zniechęcić, zabić i znów pokochać niż pogodzić się – wbrew znanemu wierszykowi Tetmajera – z tym, by słowo: kocha: miało się pisać przez „h”. Ale nie mówiąc już o tak głębokich zmianach i drobniejsze spotykają się z żywiołową niechęcią. (...) Kiedy się oglądało w życiu kilka takich awantur, trudno jest się przejmować nimi zbyt. Pamiętam niegdyś oburzenie ludzi, którym kazano pisać „móc” i „biec” zamiast jak dawniej było przez „dz”, ale ci sami malkontenci już nie byli, by wrócili do pisania „być” przez „dz”. Oburza nas dziś, że można by pisać kłótnia przez „u” ale zapominacie, że 100 lat temu pisało się but przez „ó”. Nad tym się nikt nie zastanawia.

Właściwie po co to wszystko? – pytają; czemu nie zostawić tak jak było i jest, skoro jest dobrze i wystarcza. (...) Bo oto znowu pewnik, że język wciąż przechodzi przeobrażenia, inaczej posługiwalibyście się dziś ortografią taką jaką pisał Mikołaj Rej z Nagłowic. A wy nie piszecie ani taką jaką pisał Mickiewicz, ani taką jaką pisał Prus. Mówi się dużo o tradycji, ale jedyną tradycją w sprawach pisowni jest to, że ciągle się ona zmieniała.

Już słyszę, jak na to odpowiada ktoś: ewolucja, dotrze ale niech się robi sama. Niech się język przeobraża, ale w naturalny sposób powolutku. (...) Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Ortograficznego w Kra-

kanie jeden z najpoważniejszych językoznawców wziął mnie na bok, obejrzał się, czy nikt nie słyszy i rzekł mi tak: „powiem panu, że rzadko zgadzam się z Brücknerem, ale w jednym przyznaję mu zupełną rację, mianowicie gdy mówi, że wprowadzenie w roku 1830 znaku „j” była nie- szczęściem dla Polski”. Tak więc owa naturalna ewolucja jest w znacznej mierze legendą. (...) Niektóre zmiany przeszły na zjazdach prostą większością głosów, inne przemknęły się przez nieuwagę. Słynny „triumf”, przeszedł podobno swego czasu większością jednego głosu z powodu, iż jeden gramatyk w czasie głosowania poszedł zrobić siu-siu. Taka jest geneza niektórych nietykalnych później dóbr języka. (...)

Kiedy się bierze udział w pracach komitetu widzi się, jak łatwa jest krytyka kibiców, a jak niezmiernie trudne jest ujęcie narastających wiekami sposobów pisania w jakieś możliwe przejrzyste pravidła. O to błagają wychowawcy szkolni, księgarze, wydawcy podręczników, słowników, encyklopedii – wołają z każdej strony: zlitujcie się, kiedyście się już wzięli do tego, róbcie jak najbardziej na wyrost, tak aby wasza ortografia wystarczyła choć na 50 lat.

Zresztą uspokójcie się: kiedy przejdzie nowa ustawa ortograficzna (co ma nastąpić w ciągu kilku miesięcy), i tak przewidziany jest dość długi czas przejściowy, aby każdy mógł się z nią oswoić.

**Wyrazy współczucia  
redaktorowi naczelnemu  
Stanisławowi Franczakowi  
z powodu śmierci Brata**

składa zespół redakcji  
Forum Myśli Wolnej

## Gabriela Zapolska (1857-1921) – – fotograf „chorego społeczeństwa”!

Ten najbardziej znany pseudonim sceniczny przybrała **Maria Gabriela Stefania Korwin Piotrowska** urodzona w Podhajcach. Jej ojciec Wincenty był zamożnym ziemianinem, zaś matka z Kawskich była ekstercerką baletową z Warszawy. Po matce odziedziczyła talent aktorski i pozostała mu wierna do końca życia.



Nauki pobierała najpierw w rodzinnym domu, potem w zakładzie Sacré Coeur i w Instytucie Wychowawczo-Naukowym we Lwowie. Była dwukrotnie zamężna, najpierw z porucznikiem gwardii carskiej, ziemianinem Konstantym Śnieżko-Błockim herbu Leliwa – potem, gdy odeszła po unieważnieniu małżeństwa w roku 1888 – ponownie wyszła za mąż w 1904 r., za malarza Stanisława Janowskiego, z którym zamieszkała na stałe we Lwowie.

Ale już po zerwaniu małżeństwa z pierwszym mężem, a także z rodziną – wybrała scenę i została aktorką. Odtąd występowała w Krakowie, Lwowie i Poznaniu oraz w Galicji, gdzie wędrowała z trupą teatralną. Znienawidziła mężczyzn i pozostała wręcz w obsesyjnej niechęci do nich, których postrzegała jako głównych sprawców kobiecych nieszczęść. Wraz z amatorskimi teatrykami wędrownymi odbywała podróże po Galicji, Królestwie Polskim czy też Poznańskiem. Ale już od 1879 roku zaczę-

ła uprawiać aktorstwo zawodowo, niestety, jej charakter powodował liczne konflikty w pracy, stąd też zmuszona była często zmieniać zespoły. Z tych „potyczek” teatralnych wyniosła przeświadczenie, że jest niesłusznie niedoceniana w środowisku artystycznym.

Wyjechała więc w roku 1889 do Paryża, gdzie przebywała pięć lat, aż do roku 1895, będąc w zespole słynnego Théâtre Libre A. Antoine`a, a potem także w Théâtre de L`Oeuvre Lugne-Poëgo.

Mimo zabiegów nie udało się jej zostać światową gwiazdą i po powrocie do kraju nie przyjęto jej do Teatrów Rządowych. Znowu trafiła do teatryków objazdowych, a nawet ogródkowych, ale wreszcie udało się jej dostać do krakowskiego teatru, którym zarządzał sam Tadeusz Pawlikowski. Tu wreszcie dała się poznać publiczności odnosząc pewne sukcesy, choć także stała się ofiarą napaści krytyki konserwatywnych recenzentów teatralnych i środowiska literackiego.

Zadebiutowała pod przyjętym pseudonimem Gabriela Zapolska opowiadaniem *Jeden dzień z życia róży* (1881), pisywała nowele i powieści odcinkowe w prasie lwowskiej i warszawskiej, ale dopiero jej utwory wydane drukiem: *Małaszka* (1889), *Kaśka Kariatyda* (1889), *Przedpiekle* (1889) wywołały burzę polemik i znów ataki konserwatywnej części krytyków.

Głównym powodem była treść i ich charakter, a mianowicie naturalistyczne ujęcie tematyki, zaś w takich powieściach jak *O czym się nie mówi* (1909) czy *O czym się nawet myśleć nie chce* (1914) daremnie sięgało zenitu, ze względu na podjęte w nich i przedstawione realistycznie zagadnienie prostytucji, a także chorób wenerycznych i zakaźnych, które stały się chorobami społecznymi. Będąc autorką wielu nowel, powieści i sztuk teatralnych, popadała w nieustannie konflikty z dyrektorami teatrów, z reżyserami, a przede wszystkim z kryty-

kami i recenzentami, którzy byli jej na ogół bardzo nieprzychylni.

Zamieszkała od 1904 r. na stałe we Lwowie i stamtąd wyjeżdżała wraz z drugim mężem Stanisławem Janowskim, będącym z profesji swym malarzem, po całej Galicji z zespołem teatralnym.

Gdy w roku 1912 wyjechała do Pragi, została tam członkiem komisji artystycznej Teatru Premier. Uczestniczyła tam również w Wystawie Pracy Kobiety Polskiej, cały czas współpracując z Teatrem Niezależnym we Lwowie. Podczas I wojny światowej prowadziła cukiernię we Lwowie, mieszkała na stałe w willi „Skiz” na Łyczakowie i na tym cmentarzu została pochowana po śmierci w roku 1921 w Alei Zasłużonych.

W dokonaniach twórczych Gabrieli Zapolskiej należy uwzględnić nieregulowany tryb jej życia i poszukiwań artystycznych na deskach scenicznych. Ale także wpływ na jej twórczość miała pogoń za pie-



Fot. Antoni Pietryka

niędzmi i pisanie w celach zarobkowych, choć najważniejszym celem była kariera sceniczna.

Pozostawała pod wpływem naturalizmu, a głównie E. Zoli, opisując życie codzienne i skupiając się na szczegółach. Była bystrą obserwatorką zdarzeń i osób, wykazując się przy tym dużym talentem dziennikarskim.

Przekonana o „społecznej służbie literatury” wykorzystywała swoje pisarstwo i sztukę jako „pretekst przeciwko wszelkiej obłudzie”. Fascynowała się kulturą żydowską, walczyła z antysemityzmem, i tak w czasopiśmie „Życie” opublikowała charakterystyczną powieść *Antysemitnik*. Interesujące jest także i to, że podejmowała ona również tematykę patriotyczną, co widać wyraźnie w utworach takich jak *Tamten został, Sybir, Jesiennym wieczorem*, które nawiązywały do tradycji romantyzmu.

Twórczość dramatyczna Zapolskiej dzieli się wyraźnie na utwory melodramatyczne pisane specjalnie dla teatrów ogródkowych, jak *Skiz* czy *Malka Szwarcenkopf* (1897) oraz komedie i dramaty dla miejskich teatrów zawodowych, które cechuje wpływ dramatów naturalistycznych. Wiązało się to z pogłębieniem psychologii postaci, ale uproszczeniem akcji, i rezygnacją z intryg na rzecz analizy charakterów postaci. Szczególnie zwracała przy tym uwagę na rekwizyty teatralne, sposób gry scenicznej z wyrażeniem mimiki, a także na indywidualny charakter języka.

Najważniejszymi dramatami Zapolskiej są m. in. *Ich czworo, Tragedia ludzi głupich* (1893), *Żabusia* (1897), *Moralność pani Dulskiej* (1906), czy też *Panna Maliczewska* (1910).

Sztuki te grane były zawsze wprawdzie w teatrze, a potem ukazywały się drukiem, tłumaczone na języki obce m. in. na rosyjski, niemiecki, szwedzki, czeski, węgierski, słowacki, ukraiński. Wystawiano je najpierw na deskach teatrów europejskich, miały także liczne audycje radiowe, a później i telewizyjne.

T. Żeleński Boy żałował, że to ogromna szkoda, że nie dostrzeżono w niej u nas wielkiej George Sand. Do historii teatrów przeszła inscenizacja *Wnętrza* Maeterlincka, w którym wcześniej uczestniczyła już w Théâtre de L'Oeuvre w Paryżu, a potem w Teatrze Miejskim pod dyrekcją Pawlikowskiego w Krakowie (1899), a sama



Fot. Antoni Pietryka

Zapolska zrealizowała w swoim teatrze duże inscenizacje. W swojej szkole dramatycznej wystawiła (1902) fragmenty *Księżniczki Maleny* jako jedyna w Polsce, a potem zainscenizowała *Intruza* w Teatrze Niezależnym. W latach 1912-1913 była kierownikiem literackim Teatru Premier.

Nie zaniedbywała także publicystyki, jako felietonistka i krytyk teatralny współpracowała m. in. z „Gazetą Krakowską”, „Słowem Polskim”, „Nową Reformą”, „Ilustracją Polską” czy także z „Wiekami Nowymi”.

Jak to już zauważono, jej twórczość w większości wywodzi się z naturalizmu, ale ten jej naturalizm charakteryzuje się wyraznym tonem dydaktycznym i publicystycznym, co podnosi jeszcze jego walory i czyni powszechnie dostępnym. W swoich utworach pokazywała najbardziej brudne i okrutne przejawy życia, stając zawsze w obronie najbiedniejszych i najsłabszych, jak służących, prostytutek, żydowskich nędzarzy. W opozycji do modernizmu, który epatował „duszą i miazmatami” oraz skomplikowanymi stanami psychicznymi jednostek – ukazywała typowe obrazy i postaci, jak matronę mieszczańską, niewierną żonę i męża safandulę, młodzieńca hulakę oraz biedną służącą. Zaprezentowała to „w stanie czystym” zwłaszcza w *Menażerii ludzkiej*, pokazując w 12 obrazach postaci na podobieństwo różnych zwierząt, jak: *zabusia, koteczek, koziół ofiarny, kundel, oślica, kukulka, lewek, szakal, papuga, bydlę czy gołąbek*. Mimo że okazywała niechęć do pisarzy Młodej Polski, łączyła ją z nimi „nienawiść do filistra, zakłamanego, zadowolonego z siebie mieszczaucha, który uwielbia pieniądze i moralne frazesy oraz widzi stosunki społeczne wyłącznie jako grę interesów. Najbardziej wartościowe utwory

przedstawiają środowisko „strasznych mieszczan”. W głównym jej dramacie *Moralność pani Dulskiej* uwidoczniła w pełni jest owa zakłamaną matrona, zahukany mąż fajtlapa, hulaka syn i cyniczna kuzynka oraz na swój sposób postępową, skrzywdzoną służącą, córki pensjonarki o różnych charakterach, ale obie ciekawe grzechów rodzinnych, które „należy pracować w domu”.

Z kolei w takich szkicach jak *Żabusia, Ich czworo czy Sezonowa miłość* ukazane są pretensjonalne i naiwne mieszczyki romansujące pod boki mężów pantoflarzy. Zaś w *Pannie Maliczewskiej* zamożni i powszechnie szanowani mężowie, będący ojcami rodzin próbują dostać się do sypialni początkującej aktorki, która ze względu na kłopoty materialne godzi się być utrzymanką. Rzecz jasna, że te sztuki prowokowały krytykę, szokowały media i powodowały powszechne oburzenie. Wytykano jej sztukę jako „niemoralną”, atakującą porządek społeczny; „propagatorkę socjalizmu, nawołującą do buntu społecznego”.

Bogiem a prawdą Zapolska nigdy nie opowiedziała się oficjalnie za programem politycznym któregoś ugrupowania ani ruchu, choć ukazywała nędzę egzystencji niektórych grup społecznych, co stawało się pożywką dla ruchu rewolucyjnego. Co więcej, „nie lubiła ludzi” – jak pisze jej badaczka Halina Floryńska-Lelewicz – czuła niechęć do mężczyzn i pogardała kobietami”. Atakowała feministki, które próbowały walczyć na różne sposoby z nierównościami społecznymi i ekonomicznymi. Odcinając się od działalności politycznej jak i emancypacji formalnie – jednocześnie dawała znakomitą pożywkę literacką i artystyczną dla tych formacji społecznych. Można więc z pewną dozą ostrożności powiedzieć, że

była to z jej strony demonstracja formalna przeciw wszelkim ruchom i niechęć do podporządkowania się jakiegokolwiek ideologii, ale jej praktyka życiowa ukazywała bunt społeczny przeciw przyjętym normom. Już sam wybór życiowy bycia aktorką określa jej stopień wykluczenia społeczno-towarzyskiego. Odejście od rodziny, która się jej wyrzekła i porzucenie mężów dla wyższych celów uprawiania sztuki było w oczach konserwatywnej społeczności czymś wielce nagannym. Kościół gromił z ambon i w pismach wyznaniowych takie postawy społeczne oraz organizował na „wyzute z czci i wiary” aktorki powszechną nagonkę.

Nie dziwota, że każdy jej utwór prowokował ostre ataki krytyki konserwatywnej,

która oskarżała ją „o złe prowadzenie się”, bezwstydną „eksponowanie problemów ciała”, ukazywanie „brudów życia” i opis problematyki intymnej jako nieprzyzwoitej. To, co może być przyzwoite a co nie, o czym wolno mówić głośno, a o czym nie – decydował Kościół, a nie carski cenzor. Gdyby władze kościelne miały takie uprawnienia, z pewnością nie zdecydowałyby się na przyłożenie do jej dzieł pieczęci „Imprimatur” (Zezwalam).

Paradoks czasów i przemiany społeczne spowodowały, że jej utwory przetrwały wszelkie burze i zakazy kościelne. Od wieku z górą nie schodzą z desek teatrów nie tylko dzięki zwartej konstrukcji i ostrym rolom postaci scenicznych, ale przede



Fot. Antoni Pietryka

wszystkim ponadczasowemu przesłaniu, wciąż aktualnej sytuacji społecznej i postawom grup, które odradzają się i dziś w XXI w. Jest to jak widać zależne głównie od „stanu ducha”, a nie „sytuacji ekonomicznej”.

\*\*\*

Jak trudna była sytuacja społeczna kobiety w czasach życia Zapolskiej i innych przedstawicielek, które wyłamywały się z przyjętego kanonu życia i buntowały się demonstrując postawy emancypacji, przełamując tabu towarzyskie, obowiązującej mody, nietolerancji ich udziału w „męskich” zajęciach, poszukiwania samodzielnej pracy, a nawet porzucenia rodziny – świadczy o tym ostracyzm społeczny i wyrazy potępienia. Panna z dzieckiem była napiętnowana wraz ze swym „bękartem” na całe życie. A wręcz niewybacalne było, gdy kobieta chwyciła za pióro i publikowała swe sądy w prasie i książkach. Jeśli ją akceptowano po jakimś czasie jak Orzeszkową, to uznawano ją jako dojrzałą pisarkę, bo ma przecież „męską głowę”, co było widać na jej zdjęciach. I wszystko jasne.

Twórczość kobiet brano najczęściej w ramkę określając ją jako „pisanie kobiece”.

W pisaniu kobiety – pisze Krystyna Kłosińska przytaczając opinię P. Chmielowskiego w artykule *Literatka polska przed pół wiekiem* (Niwa 1894 nr 6) – objawia się pycha, lekceważenie narzuconej od wieków pokory. (...) Zakłóca to tradycyjny podział ról społecznych pomiędzy kobietą a mężczyzną, ustaloną hierarchię, słowem relację władzy.

A Świętochowski stwierdza, że „świat uwielbia kobietę, ale nie chce widzieć nic pod jej nadobnymi kształtami oprócz abnegacji, czułości, rozpusty lub przewrotnej

swawoli” (zob. *Wybór krytyki literackiej*, Warszawa 1973). Zaś Edmond de Goncourt twierdzi, że kobiety piszące powodują zatarcie ich płciowej tożsamości. „Gdyby poddano autopsji kobiety z oryginalnym talentem, jak pani Sand, pani Viado – znalazłoby się w nich części genitalne zbliżone do męskich, owe «clitoris» podobne nieco do naszych członków”.

Krytyka gremialnie określa „przedmiotowe pisanie o charakterze często naśladowczym”, co jest „plagą” i „zalewem” porządnej literatury. Już Balzac krytykując twórczość George Sand pisał, że „z wyjątkiem stylu, brak jej zasadniczych przymiotów twórczych” (za W. Jabłonowski, *Kobiety – poetki, pieśni niepodległe*, „Dziennik Kijowski” 1906 nr 82). Słowem piszące kobiety zdaniem krytyków „zanieczyszczają literaturę”, przekształcają ją w „zbiornik odpadów”. A więc kobieta nie tworzy, ona pisze po „kobiecu”. Metoda twórcza Zapolskiej polega na „otwieraniu kobiecych szkatulek i upublicznianiu zawartych tam sekretów oraz opatrywaniu ich komentarzem” – pisze K. Kłosińska.

„Kuracja Zapolskiej miała polegać właśnie na «wyprowadzaniu z ukrycia» tajemnic chorej kobiety, które były zarazem tajemnicami chorego społeczeństwa”. Brzozowski podkreśla, że siłą pisarki jest jej styl, ów „krzyk” wywodzący się z trzewi, który jest symboliczny dla uciśnionych. Bo tylko kobieta – według niego – „mogła zdemaskować ideologię patriarchalną, ściągnąć z niej maskę, ujawnić jej konwencje”. Z kolei Grzymała-Siedlecki podkreśla, że jej utwory są „jakimiś aktami zemsty”, na które zasłużyło „gnijące” społeczeństwo. Krytycy natomiast zgodnym chórem wołali, że jej „powieściowe fatalaszki”, z których bu-

duje swój utwór, stają się „faktami pierwszego planu”, ale Świętochowski zauważał, że Zapolska „nawet rozbierając swoją bohaterkę (...) nie przestaje jej ubierać”.

Krytyka antyfeministyczna odwołuje się do jej tekstów znajdując ilustracje do swych tez. Partykularyzm poglądów Zapolskiej, podkreślający punkt widzenia „dostępny jedynie kobiecie”, był zamachem na „męskie” pisarstwo i pozycję mężczyzny w społeczeństwie. Fakt, że autorka *Moralności pani Dulskiej* nie uczestniczyła w ruchu feministycznym, ani nie opowiadała się oficjalnie za określonym stronnictwem politycznym – nie oznacza, że nie posiadała ona własnego światopoglądu.

Tworząc dramaty, powieści i opowiadania, w których przedstawia ówczesne społeczeństwo w krzywym zwierciadle i obnaża jego niesprawiedliwy ustrój, stanowiła przecież znakomity argument dla walki emancypantek o wyzwolenie społeczne. □

#### Teksty źródłowe

Gabriela Zapolska, *Publicystyka*, t. 1-2, opr. J. Czachowska, E. Korzeniowska [w:] *Dzieła wybrane Gabrieli Zapolskiej*, red. E. Korzeniowska, Warszawa 1958.

*Małuszka*, Warszawa 1883.

*Akwarele*, Warszawa 1885.

*Kaśka Kariatyda*, Warszawa 1886.

*Przedpiekle*, Warszawa 1889.

*Wydanie zbiorowe dzieł*, t. 1-26, Lwów 1927.

*Dzieła wybrane*, red. J. Stwornicki, T. Weiss, t. 1-26, Kraków 1957-1958.

*Dramaty*, opr. A. Raszewska, t. 1-2, Wrocław 1960-1961.

*Listy*, S. Linowska, red. M. Fik, t. 1-2, Warszawa 1970.

#### Wybrana bibliografia

Bakowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.

Chmielewski P., *Literatura polska przed pół wiekiem*,

„Niwa” 1894 nr 6; *Autorki polskie wieku XIX. Studium literacko-obyczajowe*, Warszawa 1985.

Czachowska J., *Gabriela Zapolska. Monografia bibliograficzna*, Kraków 1966.

Janion M., *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996.

Jabłonowski W., *Kobiety – poetki – pieśni niepodległe*, [w:] „Dziennik Kijowski 1908, nr 82.

Kłosińska K., *Ciało, pożądanie, ubranie* [w:] *O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999.

Mazanowski A., *Współczesna galeria powieściopisarek polskich* [w:] „Przegląd Powszechny 1916, s. 315-331.

Rurowski J., *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987.

Świętochowski A., *Wybór pism krytycznoliterackich*, Warszawa 1973.

Walewska C., *Zapolska w stosunku do sprawy kobiet* [w:] „Bluszcz” 1920, nr 32-33.

## IGNACY S. FIUT

### Wigilia 2006

noc rozwija nietoperza skrzydeł  
na promieniach gwiazd  
już iskrzy mały zbawiciela  
znak

pomiędzy aniołami w bieli  
zwątpieniu puszczażą nerwy  
a ludzie idyllę pokoju wnoszą  
pod niebiosą gdzie sowa Minerwy...

nadzieja jak zwierzęca niewinność  
szepce o boskim szczepie winorośli  
zwiastującym przemianę wody  
w wino dla niebiańskich gości

a prawda bagatelizuje wszelkie  
zakłęcia  
przybierze przecież oblicze prostoty  
w twarzy niemowlęcia

# Etyka starożytnej Grecji

## Refleksja etyczna w okresie przedsokratejskim

### 1. Przełom metodologiczny w badaniach przyrody

Pierwsza refleksja filozoficzna starożytnych Greków dotyczyła przyrody. Pojawiła się ona w VII wieku przed nową erą. Żyli wtedy pierwsi europejscy filozofowie – Tales z Miletu, Anaksymander, Anaksymenes, Heraklit z Efezu, Empedokles, Anaksagoras i zamykający ten wczesny okres filozofii Demokryt z Abdery. Okres ten kończy się wraz ze śmiercią Demokryta w 370 r p.n.e. Historycy filozofii okres ten nazywają jońską filozofią przyrody, cały bowiem wysiłek ówczesnych myślicieli zmierzał do zrozumienia otaczającej ich rzeczywistości przyrodniczej. Rezygnując z wyjaśnień religijnych filozofowie owi zaczęli poszukiwać w samej przyrodzie takiego czynnika, który można by przyjąć za podstawę rozumienia zmienności zjawisk przyrodniczych. Szukając więc owego rdzenia rzeczywistości jedni dopatrywali się go w wodzie, inni w powietrzu, w bezkresie (ápeiron), ogniu, ziemi, w przeróżnych zarodkach wszechrzeczy, wreszcie w atomach, czyli najmniejszych, już niepodzielnych cząsteczkach materii (gr. átomos = niepodzielny). Porównując ich wyjaśnienia zmian zachodzących w przyrodzie z osią-

gnięciami współczesnej nam fizyki jądrowej dwudziestego wieku, wykorzystującej najnowsze narzędzia badań, w tym Wielki Zderzacz Hadronów koło Genewy, nie wypowiadamy się o ich propozycjach wyjaśnień lekceważąco. Rozumiemy, że taki był ówczesny poziom wiedzy. Przeciwnie, nazwiska ich oraz ówczesne koncepcje rozumienia świata umieszczamy w podręcznikach historii filozofii. Badacze dziejów filozofii europejskiej dostrzegają bowiem w tych skromnych jej początkach przełom w metodologii badań, polegający na wprowadzeniu do nauki metod empirycznych. Ich propozycje rozwiązań były wprawdzie monistyczne, gdyż wielość bytów otaczającego ich świata redukowały do jednego czynnika, z którego miała wyłaniać się mnogość zjawisk przyrodniczych, stanowiły jednak milowy krok naprzód – od abstrakcyjnych, niczego nie wyjaśniających spekulacji religijnych o bogach stwarzających świat, do badań empirycznych nad zjawiskami przyrodniczymi. Był to przełom, który po wiekach rozwoju przyrodoznawstwa doprowadził do współczesnego stanu wiedzy o świecie.



## 2. Początki refleksji etycznej

Owym przełomowym zmianom w metodologii badań przyrodniczych towarzyszyły nowe przemyślenia w zakresie zjawisk społecznych. Pojawiły się mianowicie nowe koncepcje powstania i rozwoju człowieka i społeczeństwa, konieczność podporządkowania się mądrymu prawu, stanowionemu nie tyle przez bogów ile raczej przez ludzi. Refleksji nad przyrodą towarzyszy wówczas refleksja humanistyczna nad zasadami moralnymi, wadami i cnotami społecznymi. Rozwija się refleksja etyczna, która niebawem osiągnie swoje szczyty w wieku czwartym p.n.e., złotym okresie filozofii greckiej, naznaczonym imionami Sokratesa, Platona i Arystotelesa.

## 3. Wątki etyczne u Demokryta z Abdery (ok. 460-350 p.n.e.)

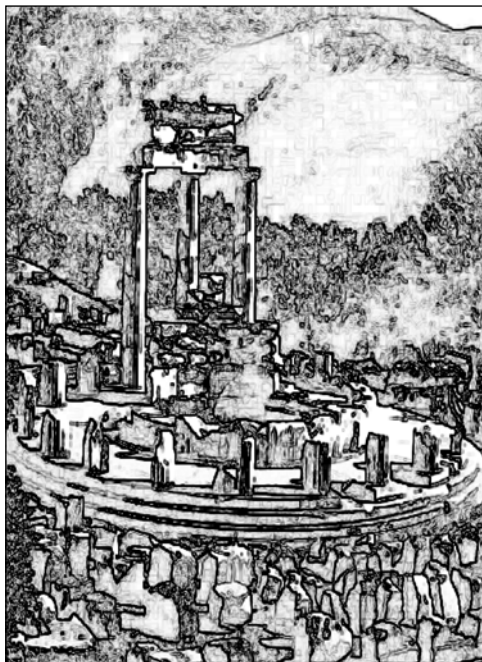
W zakresie refleksji przyrodniczej Demokryt był twórcą teorii zwanej atomizmem, najdoskonalszej teorii jaką stworzyła ta pierwsza, jońska filozofia przyrody. Kontynuując poglądy Leucypa z połowy V wieku p.n.e., Demokryt obserwowaną powszechną zmienność wszechrzeczy wyjaśniał przy pomocy pojęcia atomu. Nie drogą badań empirycznych, lecz drogą abstrakcyjnego myślenia doszedł do wniosku, że cała rzeczywistość przyrodnicza, cała materia składa się z drobnych cząsteczek zwanych atomami, czyli cząstkami tak małymi, że już niepodzielnymi. Atomy te mechanicznie wchodzą ze sobą w przeróżne związki, łączą się i rozłączają powodując obserwowaną powszechnie zmienność w przyrodzie.

Natomiast w zakresie refleksji humanistycznej Demokryt przyjmował, że do obecnego swego stanu społeczeństwo ludzkie dochodziło w długim procesie swej ewolucji. Dostrzegając jednak w społeczeństwie wady moralne, takie jak chciwość, zachłanność, zawiść, skąpstwo, nieumiarkowanie, apelował Demokryt o zwalczanie tych wad, zalecał życie sprawiedliwe oraz praktykę życzliwości i miłosierdzia dla biedniejszych współobywateli. Zachęcał, żeby do władzy wybierano obywateli najmądrzejszych i najlepszych pod względem moralnym, którzy będą się kierować poczuciem obowiązku i odznaczać się cnotami moralnymi. Państwo bowiem, jego zdaniem, jako wspólnota wolnych obywateli posiada charakter prawny i moralny, sprzyjający harmonijnemu współżyciu ludzi. Głosił, że prawa państwowe winny być bezwzględnie przestrzegane. Będąc obywatelem swego państwa należy być cnotliwym, tzn. postępować zgodnie z obowiązującymi prawami i zasadami moralnymi. Skromny, ale merytorycznie doniosły dorobek Demokryta w zakresie etyki i moralności wywarł, zdaniem badaczy, wpływ na późniejszych myślicieli greckich, sugerował bowiem, wprawdzie niejasno, ale sugerował różnicę między prawem naturalnym a prawem „sztucznym”, tj. tworzonym przez ludzi.



#### 4. Delficki nurt refleksji humanistycznej

W owych czasach istniał wielki ośrodek myśli politycznej i moralnej w Delfach. Była tam głośna na cały region i sięgająca swą sławą poza granice Grecji świątynia boga Apollina, obsługiwana przez ówczesną elitę kapłanów tego bóstwa. Odbywano do niej pielgrzymki z całego regionu. Na zapleczu świątyni istniało archiwum zawierające bogate informacje o całym bliższym i dalszym regionie, o władcach greckich i królach państw ościennych, o sytuacji militarnej i gospodarczej tamtejszych społeczeństw. Do Delf, niosąc bogate dary, udawały się zarówno delegacje państwowe jak i osoby prywatne, szukające rady w rozwiązywaniu swoich kłopotliwych, ale ważnych problemów życiowych. Doradzała petentom słynąca na cały region delficka wyrocznia. Pytia, kapłanka Apollina sie-



dząc na trójnogu ustawionym nad rozpadliną, z której unosiły się odurzające opary, odpowiadała na pytania wcześniej do świątyni dostarczone, tam przemyślane przez kapłanów przygotowujących dla Pytii odpowiedź, którą ona miała tylko wygłosić dla słuchającego ją petenta. Odpowiedzi te były politycznie przemyślane i wywierały wpływ na decyzje polityczne władców. Odpowiedzi te jednak nie zawsze były jasne i jednoznaczne, dawały możliwość różnej interpretacji, co z kolei miało zapobiec roszczeniom petentów, gdy porady wyroczni były nieskuteczne.

W tych oto Delfach pojawił się i rozwijał humanizm zwany przez badaczy humanizmem delfickim (dla odróżnienia go od późniejszego humanizmu zachodnioeuropejskiego), jeden z najżywotniejszych humanizmów okresu przedsokratejskiego. Ten humanistyczny nurt etyczny rozwijali delficki kapłani-teologowie, a upowszechniali go w swoich dramatach wielu dramaturdzy greccy: Ajschylos (ok. 525-456 p.n.e.) i Sofokles (ok. 496-406 p.n.e.). Najogólniej mówiąc, etyczna refleksja delficka zmierzała do humanizacji zwyczajów i obyczajów oraz określonych praktyk społecznych w zakresie moralności. Humanizm ten, choć odzwierciedlał interes klasowy arystokracji greckiej, wrażliwy był również na krzywdę ludzką. Apollo, bóstwo delfickie wyposażone przez kapłanów delfickich we wszechwiedzę i nieskończoną dobroć, rozciągało swoją opiekę nad cierpiącymi i błagającymi o pomoc, a jednocześnie sprowadzało kary na przestępców. Ten humanistyczny nurt udoskonalał pojmowanie sprawiedliwości jako rozumnej miary w wymierzaniu kary i w nagradzaniu. Realizacja tych postulatów wymagała

refleksji skierowanej na samego siebie, co przypominał napis umieszczony nad wejściem do świątyni: POZNAJ SAMEGO SIEBIE (gr. gnothi seauton), do którego to hasła będzie nawiązywał również Sokrates.

Humanistyczna refleksja delficka ucywilizowała karę za zabójstwo. Potępiła stosowaną powszechnie praktykę ślepej zemsty („oko za oko, ząb za ząb”). Delficy teologowie wprowadzili rozróżnienie między zabójstwem dokonany z premedytacją, a zabójstwem przypadkowym i niezamierzonym. Za to ostatnie, jak i za dokonane w obronie własnej żądano tylko rytualnego oczyszczenia, które przywracało zabójcy jego wcześniejszą czystość i niewinność. Najogólniej mówiąc, humaniści delficy głosili zasadę moralną potępiającą człowieka złego, a wywyższającą dobrego. Postulując zachowywanie zasad moralnych apelowali o respektowanie w postępowaniu należytej miary. Umiar ten będzie nie-



bawem pełnił centralną funkcję w pojmowaniu istoty cnoty przez Arystotelesa jako jej „złoty środek”, umiarkowana postawa między skrajnościami. Humanizm ten wywierał pozytywny wpływ na życie i rozwój moralny społeczeństwa łagodząc jego zwyczaje i obyczaje.

## 5. Humanizm w dramatach Ajschylosa i Sofoklesa

Ten delficki humanizm znalazł wyraz w twórczości wielkich dramaturgów greckich, których teksty do dziś są grane w teatrach Polski i całej Europy, mianowicie w twórczości Ajschylosa i Sofoklesa.

Koncepcja moralna Ajschylosa, właściwego twórcy tragedii greckiej, utożsamia się z podstawową zasadą delficką głoszącą potrzebę przyzwoitego zachowywania się w każdej sytuacji życiowej i oddawania każdemu tego, co się jemu należy: ojczyźnie męstwa, bogom pobożności, rodzicom i starcom należytej im czci. Delfickie uczulenie na krzywdę i nieszczęście ludzkie znalazło wyraz w *Blagalnicach*, gdzie Ajschylos sformułował potrzebę poszanowania świętości człowieka nieszczęśliwego, błagającego o pomoc w opresji. Natomiast delficką zasadę stosowania zawsze i we wszystkim właściwej miary Ajschylos przedstawił w swoim dramacie *Persowie*. Król perski Kserkses nie zachował w swej działalności umiaru, przekroczył dopuszczalne dla niego granice pragnąc zbyt wiele i dlatego uwikłał się w sidła nieszczęścia, z którego nie znajdując już wyjścia sprowadził nieszczęście na niewinne matki i osierocone wdowy. Najogólniej mówiąc, Ajschylos w swoich dramatach opowiadał się po stronie sprawiedliwości i nowych

BP

zhumanizowanych porządków społecznych.

Kontynuatorem dziedzictwa Ajschylosa był Sofokles, człowiek głęboko religijny, będący pod mocnym wpływem teologii delfickiej. W swoich tragediach, takich jak *Król Edyp*, *Antygona*, *Elektra* wskazywał na niezbadane wyroki boskie, którym bez dyskusji należy się podporządkować, ukazywał konflikt między prawem stanowionym przez ludzi, a prawem naturalnym, sankcjonowanym autorytetem boskim. W *Antygonie* głosił, że prawo naturalne jest prawem boskim i apelował o kierowanie się rozumem w swoim postępowaniu. Człowiek bowiem, który kieruje się rozumem, zapewnia sobie szczęście i czyni siebie panem natury. W tejże *Antygonie*, będącej na wskroś delfickim moralitetem, zalecał postawę humanistyczną godną człowieka i jednoznacznie określił posłannictwo kobiety słowami Antygony: „współkochać przyszłam, nie współmienawidzić”.

## 6. Humanistyczna opozycja Eurypidesa

Ta inspirowana delficką teologią pobożność Sofoklesa spotkała się jednak z niechęcią współczesnych mu Ateńczyków. Obce im były panhelleńskie sympatie Delf. Wyrazicielem tych nastrojów był głośny wówczas, a dziś znany nam ze swoich dramatów tragediopisarz Eurypides.

Eurypides (ok. 480-406 p.n.e.) podjął bezwzględną krytykę humanizmu delfickiego. Propagował poglądy i hasła sofistów, analizował ludzkie charaktery i dał początek tragedii psychologicznej. W ten sposób stał się prekursorem tragikomedii i wywarł wpływ na przyszły teatr europejski. Z na-

pisanych przez niego 90 tragedii dochowało się do naszych czasów tylko 17, między innymi te najbardziej znane i do dziś grane: *Medea*, *Ifigenia w Taurydzie*, *Orestes*, *Elektra*, *Ifigenia w Aulidzie*, *Ijon* i inne.

Eurypides zrozumiał doniosłość społeczną ludzkiej wolności, którą to wolność konfrontował z ograniczającymi ją teologicznymi poglądami panującymi w Delfach. Wolność tę łączył z mądrością mającą porządkować ludzkie postępowanie, a w warunkach życia ludzkiego dostrzegał niezliczone trudności tę wolność ograniczające bądź całkowicie paraliżujące. Krytykując humanizm delficki Eurypides doszedł do wniosku, że panujące w społeczeństwie prawo i funkcjonująca moralność są wynikiem ludzkiej, a nie boskiej decyzji. Odrzucał jednocześnie takie zasady moralne, które nie są produktem ludzkiego rozumu, lecz wypływają z refleksji teologicznej. Wyśmiewał delfickie koncepcje kary za grzechy. Co więcej, w tragedii *Ijon* zasto-



BP

sował ogólnoludzkie kryteria moralne do oceny ludowej wiary w Apollina dowodząc, że Apollo jest kłamcą i oszustem, który podstępnie wmawia człowiekowi ojcostwo swego dziecka. W *Elektrze* podaje w wątpliwość to, co jeszcze dla Sofoklesa było świętością – skuteczność wyroczni delfickiej i wypowiada bogoburcze słowa: „głupie są twe wyrocznie o delficki Boże”. Zeus zaś jest tylko symbolem rozumu, który to rozum – stosując w społeczeństwie prawa i wymierzając sprawiedliwość – rządzi światem. Cnota natomiast polega na poznaniu i stosowaniu prawa w praktyce życia codziennego. Cnotę mogą posiadać wszyscy ludzie, nie tylko tak zwani „dobrze urodzeni”, jak to głosił wówczas delficki ideolog Pindar. Obserwując życie Eurypides dostrzegał w nim jednak głównie cierpienie. Zwalczając delficki optymizm pitagorejczyków, Empedoklesa, Ajschylosa i Sofoklesa pytał jednocześnie w swoich tragediach o ludzkie szczęście. Odpowiedzi pozytywnej nie znajdował. W *Trojankach* i w *Hekabe* ukazywał ludzkie cierpienie ilustrując je bólem matki, na oczach której



BP

mordują jej dzieci, mękami Heraklesa, nieśczęsnym losem jeńców wojennych i niewolników. W *Bachantkach* natomiast ów pesymizm przejawia się w wyznaniu, że najszcześniejszy jest ten, kogo choć przez jeden dzień nie spotkało nic złego.

## 7. Delfickie sentencje siedmiu mędrców

Te, które przytoczę, stanowią wybór z legendarnej listy sentencji (gr. apophthégmata) siedmiu mędrców greckich, zawierającej 147 inskrypcji, które miały być wyrzeźbione na kamiennej steli (kolumnie) znajdującej się w świątyni Apollina w Delfach. Informacje o tych mędrkach zamieścił Platon w swoim dialogu *Protagoras*, wymieniając ich imiona. Byli to mianowicie: Tales z Miletu, Pittakos z Mityleny, Brias z Priene, Solon z Aten, Kleobulos z Lindos, Mizon z Chene, Chilon ze Sparty. Legenda głosi, że owi mędrzy spotkali się w Delfach, gdzie każdy z nich sformułował swoje sentencje, które razem wzięte zostały umieszczone na kamiennej kolumnie w ofierze Apollinowi.

Platon w *Protagorasie* wywodzi owe sentencje z tradycji umysłowej Sparty i charakteryzuje je jako „zwroty zwięzłe a pamiętne, trafne niczym strzały z łuku mierzące wprost do celu”. Ich „lakoniczność” zachwala Platon jako najwyższą formę filozoficznej i filologicznej mądrości. Sentencje owe stanowią bardzo zwięzły „kodeks etyczny”, mający sugerować pielgrzymom przybywającym do Delf sposób postępowania. Kodeks ten różnie jest komentowany przez badaczy. Niektórzy porównują go z biblijnym mozaistycznym Dekalogiem, przyznając nad nim wyższość owym sen-

tencjom greckim; nie roszczą one bowiem sobie, że są słowem jakiegokolwiek Boga, zostały przecież złożone w ofierze bogu Apollinowi przez ludzi. W Polsce w serii *Wybrane teksty z historii filozofii* ukazała się *Filozofia starożytnej Grecji i Rzymu* (teksty wybrał i wstępem poprzedził Jan Legowicz), Wyd. PWN, Warszawa 1968.

Badacze owe 147 sentencji poklasyfikowali i wyodrębnili z nich 8 następujących grup tematycznych: 1. Relacje człowieka do Boga. 2. Relacje człowieka do innych ludzi. 3. Relacje człowieka do siebie samego. 4. Pożądane cechy własnego charakteru. 5. Stosunek własny do wypadków losowych. 6. Rodzina. 7. Przyjaciele, zmarli, społeczeństwo. 8. Co myśleć o bogactwie.

Oto dla przykładu niektóre tylko, wybrane z owego zbioru sentencje, zawierające wskazania wychowawcze:

1. Nie chęć się siłą.
2. Niczego ponad miarę.
3. Wejrzyj w samego siebie.
4. Bądź jako gość.
5. Wypowiadaj piękno.
6. Módl się o to, co możliwe.
7. Broń się przed zniewagą.
8. Nie walcz z nieobecny.
9. Ulegaj dobru.
10. Nie ufaj szczęściu.
11. Nie rącz za nikogo.
12. Patrz na koniec życia.
13. Ludzie przeważnie są źli.
14. Znaj siebie samego.
15. Panuj nad gniewem.
16. Najlepsze jest umiarkowanie.
17. Władaj okiem.
18. Poznaj, co wiesz.

19. Ujrzyj, co usłyszałeś.
20. Sprzyjaj samemu sobie.
21. Wyświadczać przysługi.
22. Oskarżaj obecnego.
23. Nie szydź z nieszczęśliwego.
24. Piękny jest spokój.
25. Należy szanować ojca.



## IGNACY S. FIUT

### Punkt

*Julianowi Kawalcowi*

Powstało w punkcie  
i zmierza do punktu  
uczy się nadziei  
i dobroci od Słońca  
namacalnie ciepłego boga  
życie –

ta kobieta brzemienna  
wdziękiem  
ten śmiertelny cierr  
ostu w jej palcu  
kolizja marność  
punkt zwrotny –

tylko ten robaczek  
beztrosko kołysze się  
na promieniu słońca  
to punkt  
twój brat

# Refleksje etyczne w Złotym Okresie filozofii greckiej

## SOKRATES (469-399 p.n.e.)

Ateńczyk, syn rzeźbiarza Sofronisko-  
sa i położnej Fajnarete, mąż Ksantypy, miał  
3 synów; nauczyciel Platona, ojciec duchow-  
y niemal wszystkich szkół filozofii greckiej.  
Przez Erazma z Rotterdamu uważany za świętego,  
przez Kirkegaarda za mistrza ironii, przez Hegla  
za bohatera ludzkości, a przez polskiego pedagoga  
Bogdana Nawroczyńskiego za największego  
geniusza pedagogicznego świata antycznego.  
Natomiast Leszek Kołakowski porównywał  
Sokratesa z Chrystusem, obaj bowiem –  
jego zdaniem – kładli podwaliny pod cywilizację  
europejską; a filozof, który nie jest zdolny  
utożsamić się z tą archetypiczną postacią,  
nie należy do tej cywilizacji.

Sokrates nic nie napisał, a jego poglądy etyczne  
badacze odtwarzają z *Dialogów* Platona,  
który przez osiem lat towarzyszył Sokratesowi  
jako jego uczeń. Wiemy więc, że Sokrates w  
przeciwieństwie do jońskich filozofów przyrody  
(Talesa, Anaksymandra, Anaksymenesa, Demokryta  
i innych) interesował się wyłącznie człowiekiem.  
Mawiał: „nie interesują mnie drzewa w lesie  
ani kwiaty w ogrodzie, interesują mnie tylko  
ludzie chodzący ulicami Aten”. W swej  
działalności nauczycielskiej uczył ludzi cnoty,  
a raczej rozumu, aby przez należyce oświecony  
rozum doprowadzić ich do cnoty.

### 1. Moralizm etyczny

Głosił więc, że cnota (gr. areté) jest  
najwyższą wartością moralną. W ten sposób  
nadał pojęciu cnoty nowe znaczenie jako  
zalety moralnej. Przed Sokratesem bowiem  
pojmwano cnotę jako tężyznę życiową,  
dzielność i sprawność zawodową. Cnota  
była cechą względną, inną dla mężczyzn  
i kobiet, dla młodzieńca i mężczyzny  
dojrzałego. Sokrates uznał cnoty za  
zalety moralne dla wszystkich ludzi,  
np. sprawiedliwość, odwaga i inne zalety  
mogą być (choć nie zawsze są) zaletami  
wszystkich, zawsze i wszędzie. W ten  
sposób wypracował nowe pojęcie cnoty  
jako wartości moralnej i wyodrębnił ją  
spośród innych zalet człowieka. Tak  
pojętą cnotę umieścił u szczytu dóbr  
uznając ją za dobro najwyższe. Pogląd  
ten został nazwany przez etyków  
**m o r a l i z m e t y c z n y m**,  
a Sokrates uznany został za twórcę etyki.

Prawa rządzące cnotą nie pochodzą z  
ustanowienia ludzkiego, lecz wynikają z  
natury rzeczy – z samej istoty cnoty. W ten  
sposób Sokrates zajmował postawę  
przeciwną poglądom ówczesnych greckich  
sofistów, którzy opowiadali się za  
relatywizmem w rozumieniu prawa i moralności.  
Każdy ma swoją własną prawdę i swoje  
różnicowane wartości, głosili. Sokrates

natomiast wierzył w możliwość znalezienia prawdy, a w sytuacji wątpliwej powoływał się na głos wewnętrzny, który nazywał głosem bóstwa (gr. *dajmonion*). Jedni badacze etyki sokratejskiej rozumieją ów „głos bóstwa” jako głos własnego sumienia, drudzy jako inspirację pochodzącą od bóstwa.

## 2. Korzyść i szczęście

Cnota wiąże się z korzyścią i szczęściem. Korzyść wszak zależy od dobra. Tylko to jest pożyteczne, co jest dla człowieka dobre. Ludzie dlatego często działają wbrew własnej korzyści, że nie wiedzą na czym ich dobro polega. Również szczęście jest związane z cnotą, bo z cnoty wynika. Szczęśliwy jest ten, kto posiada największe dobro, a największym dobrem jest cnota.

## 3. Intelktualizm etyczny

Cnota jest tożsama z wiedzą. Cnota nie jest człowiekowi wrodzona, można ją nabyć, ale trzeba wiedzieć, na czym ona polega. Przez wiedzę można nabyć cnotę. Wystarczy wiedzieć, co jest złem a co dobrem, aby postępować dobrze. Czyni źle tylko ten, kto nie wie, że źle czyni. Ludzie postępują niemoralnie tylko dlatego, że ich rozum błądzi. Zatem szlachetnie jest doprowadzić rozum do poznania prawdy. Pogląd ten został nazwany *intelktualizmem*. Sokrates jednak nie wzywał wprost do cnoty, lecz do zastanawiania się nad cnotą. Sam nie posiadał gotowej wiedzy. Powtarzał, że zdaje sobie sprawę z tego, że nie wie wszystkiego. Nie uczył swych słuchaczy gotowej prawdy,

uważał bowiem, że trudno jest wpływać na ludzkie czyny namową, ale można ludzi nauczyć mądrości. Jego teoria wiedzy była metodą poszukiwania wiedzy, czyli jej metodologią. Sokrates był wirtuozem metody, a metoda ta polegała na dyskusji, na współpracy umysłowej z rozmówcą i składała się z dwóch części – negatywnej (elenktycznej) i pozytywnej (majeutycznej).

Część negatywna, zwana przez badaczy *ironią Sokratesa*, służyła oczyszczeniu umysłu rozmówcy z błędu. Polegała (i tu ma miejsce owa ironia Sokratesa) na doprowadzeniu do absurdu fałszywej tezy rozmówcy, przyjętej przez niego na początku rozmowy, i stawianymi kolejnymi pytaniami zmuszała go do wyciągnięcia z przyjętej błędnej tezy konsekwencji sprzecznych z założeniem pierwotnym lub z tezą przyjętą powszechnie. W ten sposób Sokrates demaskował wiedzę pozorną i oczyszczał z niej świadomość swojego rozmówcy.

Część pozytywna dyskursu, zwana też metodą majeutyczną (dosłownie tłumacząc: położniczą) – a dzisiaj zwana jest przez fachowców metodą heurystyczną – zmierzała do wydobycia z człowieka prawdy, którą on nosi w sobie, ale tego sobie nie uświadamia. Podobnie jak położna tylko pomaga kobiecie urodzić dziecko, tak i Sokrates w rozmowie pomagał rozmówcy wydobyć z siebie tkwiącą w nim prawdę. Twierdził bowiem, że jedyna rzecz, w jakiej można człowiekowi rzeczywiście pomóc, to urodzić w nim trochę mądrości; a mądrość to światło, które oświeca to, czym jest człowiek. Słuchający tych rozmów Platon rozumiał wtedy, że człowiek ma wiedzę wrodzoną i pogląd ten ulokuje wkrótce w swoim systemie filozoficznym.

#### 4. Proces Sokratesa o ateizm

Nauczycielska działalność Sokratesa dobiegła końca, gdy stanął przed sądem w Atenach. Oto trzech oskarżyciele – garbarz Anytos, mówca Likon i poeta Meletos oskarżyli Sokratesa o to, że psuje młodzież ucząc, iż bogów nie ma. Zarzut sformułowany przez Meletosa na piśmie brzmiał: Zbrodnię popełnia Sokrates, bogów, których państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popełnia, psując młodzież. Kara śmierci”. Wyjaśnienia wymaga oskarżenie Sokratesa o psucie młodzieży. Otóż Sokratesa obciążono odpowiedzialnością za postawę polityczną dwóch jego uczniów: Krycjasa (ok. 460-403 p.n.e.) i Alkibiadesa (ok. 450-404 p.n.e.). Krycjasz był członkiem oligarchii ateńskiej i przeciwnikiem demokracji. Głosił, że obowiązujące prawo jest wytworem słabych dla samoobrony przed silnymi, religia natomiast jest wytworem silnego władcy dla panowania nad ludem bez stosowania przymusu fizycznego. Ten to Krycjasz był w latach 404-403 członkiem Komisji złożonej z trzydziestu obywateli, którzy mieli przywrócić praworządność w państwie, zaczęła się bowiem psuć ateńska demokracja. Otóż Krycjasz tak pokierował Komisją, że przekształcił ją – jak to później oceniono po jej obaleniu – w „bandę trzydziestu tyranów”. Zamiast przywrócenia praworządności, Komisja pod wpływem słynącego z bezwzględności Krycjasa wydała wyroki śmierci na przeszło 1500 obywateli. Militarna odsiecz przyszła z zewnątrz Aten. Komisję obalono, a Krycjasz zginął w walkach. Alkibiades natomiast uciekł do Sparty i tam został zabity.

Takie były okoliczności powodujące oskarżenie Sokratesa o psucie młodzieży. Wyjaśnić jeszcze należy, dlaczego oskarżyciel Meletos zarzuca Sokratesowi wprowadzanie do miasta jakichś nowych bogów. Żadnych nowych bogów Sokrates do miasta nie wprowadzał, często jednak głośno powoływał się na dajmonion, który doradzał mu w wątpliwościach. Jak wyjaśniają badacze poglądów Sokratesa, głos ten był głosem jego własnego sumienia, albo inspiracją pochodzącą od bóstwa, ale od bóstwa już w Atenach znanego i akceptowanego. Meletos niestety zinterpretował ów dajmonion jako nowe, nieznanie Ateńczykom bóstwo, co, obok zarzutu psucia młodzieży, było również powodem wniosku o karę śmierci.

Sokrates wygłosił przed Sądem długą mowę obronną, którą Platon utrwał w dialogu *Obrona Sokratesa*. Argumenty Sokratesa Sąd odrzucił. Oskarżyciele zrobili z Sokratesa ateistę, ateizm natomiast był w owych czasach w Atenach karany śmiercią. Sąd skazał więc Sokratesa na karę śmierci. Wyrok Sądu nie mógł być jednak wykonany, dopóki nie wróciła z Delf do Aten państwowa delegacja, która udała się tam na konsultacje polityczne ze sławną wyrocznią delficką. Oczekując w więzieniu na wykonanie wyroku Sokrates przyjmował swoich przyjaciół i prowadził z nimi rozmowy. Przekupiono strażę i proponowano mu ucieczkę, a do ateńskiego portu Pireusu nie było daleko. Sokrates odmówił, uzasadniając swą decyzję obowiązkiem posłuszeństwa prawu i wyjaśniając, że choć wyrok Sądu jest niesprawiedliwy, należy mu się poddać.

Gdy wróciła delegacja z Delf, wypił cykutę (truciznę). Będący przy egzekucji

inny jego uczeń Ksenofont napisał w swoich *Wspomnieniach o Sokratesie*: „Wszyscy jednoznacznie przyznają, że żaden jeszcze człowiek, ile pamięć nasza sięga, nie zajrzał w oczy śmierci z większą godnością”. Platon w dialogu *Fedon* przedstawił Sokratesa w ostatnim dniu jego życia, kiedy to Sokrates określił filozofię jako sztukę umierania. Natomiast w *Obronie Sokratesa* odnotował Platon, że śmierć jest albo kamiennym zaśnięciem na zawsze, albo przeniesieniem się w inne, lepsze rejony. W obu przypadkach – uważał Sokrates – śmierć jawi się jako coś dobrego, o czym trzeba myśleć z pogodą i nadzieją.

„Wnet po jego śmierci – jak pisze Diogenes Laërtios w *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* (Warszawa 1988, s. 101) – Ateńczycy opamiętali się i na znak żałoby zamknęli wszystkie palestry (szkoły zapasów i boksowania się) oraz gimnazjony. Oskarżycieli Sokratesa skazali na wygnanie, a Meletosa nawet na śmierć, Sokratesa zaś uczcili posągami z brązu (wykonanym przez Lizypa), który został ustawiony w Pompejonie”.

W świadomości Ateńczyków przywrócono mu dobre imię. Dzieło jego życia – filozofię moralną, zwaną etyką – kontynuowali jego bezpośredni uczniowie (a później uczniowie tych uczniów), mianowicie: przede wszystkim Platon, twórca wielkiego systemu filozoficznego, następnie Arystyp z Cyreny, założyciel szkoły cyrenaików, Antystenes z Aten, założyciel szkoły cyników, Euklides założyciel szkoły erystów megarejskich, Fedon założyciel szkoły elejsko-erytrejskiej, a kontynuatorem logiki Sokratesa był Arystoteles. Sława jego trwa po dziś dzień, poglądami swoimi bowiem wpisał się na stałe w europejską

kulturę filozoficzną szeroko pojętą, a zwłaszcza w jej praktyczny dział – filozofię moralną.

## 5. Podsumowanie

Sokratyzm to skrajny moralizm połączony ze skrajnym intelektualizmem. Cnota jest celem człowieka, a wiedza – generalnym do tego celu środkiem. Kto posiada wiedzę, a co za tym idzie cnotę, ten posiada największe dobro, powinien więc być szczęśliwy. Konsekwencją sokratyzmu jest nierozłączność rozumu, cnoty i szczęścia. Tę konsekwencję przyjęły odtąd wszystkie szkoły filozofii greckiej i na tym fundamencie budowały etykę.

O Sokratesie pisał ongiś polski filozof Bronisław Trentowski (1808-1896): „Powinniśmy czcić tych, którzy wywierali dobroczynny, osobisty wpływ na całą Ludzkość, a nawet po swej śmierci przez setki i tysiące lat nadal ten wpływ wywierają; tych, którzy przez swoją wewnętrzną doskonałość, swoje czyste życie i swoje szlachetne działanie służyli światu. Takie Słońca Ludzkości, jak np. Sokrates, świecą jasno ziemi, jako realizacja wielkiego humanistycznego ideału, a pochodzą nie z fikcji poetyckiej, lecz z rzeczywistości”.

### Przemyślenia Andrzeja Pierzchały

**Przyczyną jest zawsze to, co pozostało – jakkolwiek wydawałoby się to niemożliwe.**

\*

**„Tworzyć niszczące okoliczności i czekać” – ot i cały mechanizm zła.**

# PLATON (427-347 p.n.e.)

## 1. Wstępne informacje biograficzne

Platon to ateński arystokrata z rodu Kodrydów, przez matkę spokrewniony ze słynnym Solonem. „Platon” (gr. barczysty) to przydomek nadany mu przez nauczyciela gimnastyki z uwagi na jego atletyczne bary. Brał udział w igrzyskach istryjskich i olimpijskich, w których odnosił zwycięstwa. Żył w okresie Oświecenia Ateńskiego, tj. w okresie najwyższego rozkwitu kultury starożytnej, w czasach zainicjowanego przez Sokratesa ruchu filozoficznego, w tym ruchu etycznego. Osiem lat towarzyszył Sokratesowi jako jego uczeń. W roku jego śmierci Platon miał 28 lat. Opuścił wtedy Ateny i podjął podróże, dziś powiedzielibyśmy – naukowe, zwiedzał bowiem ówczesne ośrodki myśli i nauki. Nie jest pewne, ale chodziły wtedy słuchy, że został w Egipcie wtajemniczony przez egipskich kapłanów w ich wiedzę tajemną. Odwiedził eleatów i pitagorejczyków w południowej Italii zwanej „Wielką Grecją” (były to tereny skolonizowane przez Greków), odwiedził w Tarencie pitagorejczyka Archytasa (matematyka, astronom, polityka i stratega) żyjącego w latach 428-347 p.n.e.) i Timaios – też pitagorejczyka – w Lokri. Odwiedził również najbogatsze wówczas państwo greckie założone w 733 r. p.n.e. przez Koryntian w Syrakuzach na Sycylii (niezależne od Aten), do którego będzie jeszcze w przyszłości udawał się dwa razy, by pomagać tamtejszemu tyra-

nowi wprowadzać w życie swoje pomysły na idealnego władcę. Podróże te trwały w sumie dwanaście lat.

Po powrocie do Aten założył własną szkołę w świętym platanowym gaju Akademos nad rzeką Kefisos, poświęconym temu herosowi ateńskiemu, od imienia którego owa „uczelnia” wzięła nazwę Akademii. Rodziny nie założył. Mieszkał na terenie Akademii otoczony uczniami w warunkach, jak przystało na arystokratę, luksusowych, co głośno krytykował Diogenes z Synopy cynik. Umarł – jak pisze Władysław Tatarkiewicz w swojej *Historii filozofii*, Warszawa 1970, t. 1, s. 71-72 – spokojnie w podeszłym wieku. Śmierć jego nastąpiła w dniu jego urodzin, a był to dzień zjawienia się Apollina na ziemi. W ten sposób legenda związała Platona z bogiem Słońca: to syn Apollina, a lata jego życia to niemal święta liczba muz w drugiej potędze. Zaraz po śmierci złożono mu ofiarę i z biegiem czasu otaczano czcią tego mędrca, boskiego męża, półboga. A uczniowie jego i uczniowie uczniów, obchodząc co roku święto jego narodzin i zgonu, chwaliли w hymnie „dzień, w którym bogowie dali ludziom Platona”.

Chcąc zrozumieć etykę Platona, należy ją „wyłuskać” z całokształtu jego systemu filozoficznego, bez prezentacji którego nie można w ogóle tej etyki odtworzyć, tak bardzo bowiem jest w ten system wkomponowana. Spójrzmy zatem na filozofię Platona w największym wprawdzie – ale dopuszczalnym – skrócie.

## 2. Dualizm filozoficzny Platona.

Wyraz „filozofia” wywodzi się z dwu słów greckich: *philia (tes) sophias*, co znaczy „umiłowanie mądrości”. Natomiast wyraz *dualizm* wywodzi się z łaciny od liczebnika *duo*, tzn. dwa, i oznacza w systemie filozoficznym Platona taki ogłąd rzeczywistości i taką jej interpretację, która zarówno w świecie przyrody jak i w człowieku dostrzega dwa (*duo*) elementy składowe; i jest przeciwieństwem monizmu filozoficznego, wyjaśniającego całą rzeczywistość jednym tylko (gr *monos*, tzn. pojedynczy) elementem.

### a) Platoński dualizm w interpretacji świata.

Obserwując otaczający go świat, Platon dostrzegał, podobnie jak Heraklit, powszechną zmienność rzeczy i zjawisk. Będąc jednak uczniem Sokratesa pamiętał naukę swego Mistrza o pojęciach. Sokrates wszak głosił, że w pojęciach zawarta jest wiedza pewna i bezwzględna. Oczywiście, Sokrates mówił tylko o pojęciach etycznych, Platon natomiast rozszerzył kategorię „pojęcia” na całą rzeczywistość materialną. Postawił pytanie: co jest tą rzeczywistością, którą poznajemy przez pojęcie? Innymi słowy: co jest przedmiotem pojęć?

I odpowiadał: nie rzeczy są przedmiotem pojęć, one są bowiem złożone i zmienne, a pojęcia są proste i niezienne. Myśl tę ilustrował pojęciem piękna. Przedmiotem tego pojęcia, wyjaśniał, nie są rzeczy piękne, bo są one zmienne. Pojęcie piękna natomiast jest niezienne. Rzeczy piękne są przedmiotem postrzeżeń, natomiast

przedmiotem pojęcia „piękno” nie jest rzecz, lecz sama idea piękna, piękno jako piękno, oderwane od rzeczy pięknych. Tych idei jest wiele, istnieje hierarchia, jedne są podporządkowane drugim, a u szczytu tej hierarchii znajduje się etyczna idea dobra. W ten sposób rozwiązywał Platon dotychczasowy spór o zmienność bądź niezmienność świata. Wprowadził do myślenia o świecie dualizm, przyjmując – wbrew poglądom jońskiej filozofii przyrody – istnienie dwu rodzajów bytu: rzeczy materialnych oraz idei niematerialnych. Rzeczy materialne są zmienne i niszczone, idee są niezienne i wieczne. Idee są wzorem dla świata rzeczy. Każda rzecz w jakiś sposób uczestniczy w swojej idei, jest jej niedoskonałym odbiciem, jej cieniem, jej przelotną zjawą. Idea danej rzeczy jest wzorem tej rzeczy, ale nie jest jej przyczyną sprawczą. To Bóg, zwany przez Platona Demiurgiem, zbudował (nie stworzył!) świat z wiecznej materii na wzór wiecznych idei.

Tak oto wygląda ów Platoński dualizm ontologiczny, dualistyczne widzenie i interpretacja świata. Ale na tym nie koniec. Trzeba jeszcze zinterpretować człowieka.

### b) Platoński dualizm w interpretacji człowieka.

Człowiek składa się z dwóch elementów, z ciała i z duszy. Ciało jest materialnym elementem składowym, dusza niematerialnym. Jest przeciwieństwem materii. Owszem, jest realna, ale niematerialna. Ona jest źródłem ruchu, ona też pełni funkcję poznawczą, a poznaje dwojako: przy pomocy zmysłów ciała oraz sama bezpośrednio, nie korzystając ze zmysłów. Ona, nie ciało, poznaje idee (świat idei).

Człowiek posiada wiedzę wrodzoną. Platon przyjmował, że umysł człowieka zetknął się z ideami w poprzednim życiu, zna więc je od urodzenia. W obecnym życiu winien je sobie tylko przypominać. Tego właśnie Platon nauczył się od Sokratesa, który swą metodą heurystyczną tylko wydobywał z człowieka – tak twierdził (według Platona) – tkwiącą w nim prawdę. Dusza jest też czynnikiem życia, bez niej ciało jest martwe. Ona, dusza, stanowi nieśmiertelny pierwiastek w człowieku i żyje po śmierci ciała.

## BRATKO JÓZEF

### Dom

ten dom nie ma drzwi  
okien progu dachu  
– przestrzeń siedzi tu okrakiem –  
w sztalugach obrazu pędzel i kadm  
i talerz i łyżka i nóż  
ten dom – to twoja dłoń i  
twarz i usta i oczy  
gdy szukasz mojego oddechu

kiedy nicość rozerwał Wielki Wybuch  
ciebie na światła mojego naznaczył  
częstkę

ważne są słowa – ważny gest  
którym przywołujesz jutro  
dziś burza ocali cały twój zbiór  
co o świecie wyniosłaś w pole

będę żniwiarzem – sierp zanurzę w zboże  
co majowym nam świecił księżycem  
kiedy winem kołysać będziesz usta  
smakował je będę i zapach całej ciebie  
pójdziemy razem – drogą przypadków  
gdzie bukiet ułożą nam bym  
dać go mógł ci w dłoń

Platon wyróżniał w człowieku trzy odmienne części duszy: rozumną, impulsywną i zmysłową, ale tylko część rozumną traktował jako „duszę samą”. Ostro natomiast przeciwstawia duszę ciału: dusza jest niematerialna, niezależna od ciała, niezłożona z części, jest źródłem prawdy, dobra i wszystkiego co cenne w człowieku. Ona stanowi istotę człowieka. Platon definiował człowieka następująco: człowiek to dusza władająca ciałem.

Ciało jednak jest dla duszy więzieniem i mogiłą. Prawdziwe życie duszy zaczyna się dopiero ze śmiercią ciała. Jej istnienie nie ma końca, nie miała też początku, bo jest odwieczna. W ciele znalazła się za karę, kiedyś bowiem zaciążył na niej jakiś grzech i za karę została złączona z ciałem, z którego zostanie uwolniona, gdy ten grzech odkupi. A za najskuteczniejszy środek uwolnienia duszy od ciała uważał Platon poznanie prawdy przez filozofię.

### 3. Etyka Platona

W pismach Platona najwięcej miejsca zajmuje właśnie refleksja etyczna. Nic dziwnego, był wszak uczniem Sokratesa, którego cała działalność nauczycielska obracała się wokół cnót. Toteż początkowo Platon sprowadzał cnotę do wiedzy. Zapoznał się jednak z poglądami pitagorejczyków na naturę człowieka. Twórca tej szkoły, Pitagoras z Samos (570-497 p.n.e.) żył w stosunku do Platona o jedno pokolenie wcześniej, poglądy pitagorejczyków były więc dobrze Platonowi znane. Dowiadywał się od nich Platon, że śmiertelne ludzkie ciała i nieśmiertelna ludzka dusza tworzą radykalny dualizm (jakby żywcem przeniesiony do filozofii Platona). Ponadto pitago-

rejczyicy cnotę pojmowali jako ład i harmonię duszy. Platon, który wyróżniał w człowieku duszę rozumną, impulsywną i zmysłową, obmyślił dla każdej z tych dusz odrębną cnotę, która miała ją doskonalić i w ten sposób utrzymywać w człowieku wewnętrzną harmonię ducha i ciała. Obmyślił więc, że duszę rozumną winna doskonalić cnota mądrości, duszę impulsywną cnota męstwa, duszę zaś pożądlivą cnota panowania nad sobą. Dla utrzymania wśród tych trzech dusz harmonii Platon obmyślił cnotę czwartą – sprawiedliwość. Ta Platońska koncepcja czterech cnót przetrwała wieki, ba, dwa tysiąclecia. Przejęta przez Aureliusza Augustyna, biskupa Hippony w północnej Afryce w okresie neoplatonizmu i przyswojona chrześcijańskiej refleksji etycznej, funkcjonuje w tej etyce i pedagogice do dziś w postaci czterech cnót kardynalnych jako roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzeźliwość.

Refleksje etyczne Platona dopełnia i zamyka jego pogląd na rolę dobra w życiu człowieka. W centrum jego etyki stoi *i d e a d o b r a*. Przytoczę tu słowa Władysława Tatarkiewicza z jego *Historii filozofii*, t. I, s. 88, jasno bowiem ukazują samo jądro Platońskiej etyki miłości:

*„Etyka Platona, a zwłaszcza jego nauka o miłości, mimo swój poetycki polot i patos była najpozytywniejszą częścią jego filozofii; transcendentne dla niej były nie byty, lecz cele, a stosunek idei i zjawisk nie był stosunkiem dwóch światów, lecz stosunkiem celów i środków. Tu idealizm Platoński miał najwznioślejszą, a zarazem najmniej metafizyczną postać.*

W dążeniu do idei dobra Platon znalazł cechę definiującą cnotę. Sokrates określił ją jako wiedzę, ale dla Platona określe-

nie to nie było już możliwe do przyjęcia. Mógł natomiast zastąpić je nowym: dążenie bowiem do idealnego celu odróżnia cnotę od wszystkich innych dążeń ludzkich, bo wszystkie inne mają cele realne.

Nauka o dobru ma w filozofii Platona szczególną wagę: wszak idea dobra stoi na czele jego systemu i ma pierwszeństwo wobec wszystkich innych idei. Ta przewaga dana dobru jest tak samo odrębnością jego systemu, jak przewaga dawana przez ideom. O idei dobra Platon pisze, że jest podobna do słońca, które nie tylko oświeca rzeczy, ale również umożliwia im życie, rozwijanie się i rośnięcie; tak też idea dobra warunkuje istnienie wszystkich idei, choć sama jest już ponad czy poza istnieniem (*epékeina tes ousías*). Tymi słowami, które sam nazwał „boską przesadą”, ale które znalazły potężny oddźwięk w późniejszej, mistycznie nastrojonej filozofii, Platon chciał zapewne wyrazić, że dobro, którego idea przewyższa nawet ideę istnienia, jest wszelkiego istnienia osnową. Dobro jest początkiem i końcem w systemie Platona: jest pierwszą zasadą, wedle której powstał świat, i ostatecznym celem, do którego dąży”.

A co to jest – słyszeliśmy wszak o tym – „miłość platoniczna”? Otóż wyrażenie to jest wynikiem błędnej interpretacji pojęcia dobra i miłości funkcjonujących w filozofii Platona. W mowie potocznej przez miłość platoniczną rozumiało się i nadal się rozumie takie relacje między mężczyzną a kobietą, w których nie zachodzi między nimi do zbliżenia fizycznego (erotycznego). Mówiąc o jakiejś parze młodych ludzi, że „oni kochają się platonicznie”, chce się powiedzieć, że to jest taka wyzbyta sek-



su miłość idealna – czysta miłość. Tymczasem u Platona nie istnieje takie pojmowanie miłości, u niego bowiem miłość idealna była wprawdzie celem, ale miłość realna była doń środkiem. Realna, tzn. erotyczna.

#### 4. Dalsze dzieje Akademii i jej filozofii

Gdy Platon miał 44 lata, urodził się Arystoteles, pierwszy, najostrejszy i najskuteczniejszy krytyk dualizmu filozoficznego Platona. Krytykował platońskie idee uważając je za fikcje, w dodatku za fikcje bezużyteczne, bo nie wyjaśniające żadnych faktów. Toteż platońskie koncepcje filozoficzne po śmierci Mistrza podupadły. Odrodziły się dopiero przed końcem ery starożytnej w postaci neoplatonizmu, pod wpływem którego powstała filozofia chrześcijańska. Neoplatonikiem był jeden z wielkich Ojców Kościoła Zachodniego Aureliusz Augustyn z Tagasty, biskup Hippony

(oba miasta w północnej Afryce), żyjący w latach 354-430 n.e. Od niego wziął początek nurt filozofii platońsko-augustyński, niepodzielnie panujący w Zachodniej Europie aż do XIII wieku, w którym to wieku pojawił się Tomasz z Akwinu (+1274), inicjujący nurt filozofii zwany nurtem arystotelesowsko-tomistycznym. Mimo jednak pojawienia się i zwycięskiej ekspansji tomizmu, filozofia platońsko-augustyńska miała swoich zwolenników przez kolejne wieki.

W Atenach natomiast Akademia jako placówka naukowa trwała jeszcze 900 lat, aż została zamknięta w roku 529 naszej ery przez cesarza Justyniana I jako nie odpowiadająca już potrzebom rozwijającego się i umacniającego chrześcijaństwa. Ten nowy świat potrzebował innych uczelni. Pojawiła się taka w tym samym 529 roku. Powołany został chrześcijański ośrodek naukowy – opactwo benedyktyńskie w Italii na Monte Cassino.

□

#### Przemyślenia Andrzeja Pierzchały

**Przypadek jest najtrudniejszym do ogarnięcia elementem naszego życia. W jego wyniku cieszymy się lub martwimy, nie zdając sobie sprawy, jak niewyobrażalna ilość drobiazgów musi być precyzyjnie zgrana w przestrzeni i czasie, aby było jak było w najbłahszej sprawie.**

## Refleksja o relacjach rodzinnych

Refleksja od biadania różni się tym drobnym szczegółem, że kończy się pytaniem, a nie rozpaczą.

Mam świadomość, że my – tj. rodzice – sprowadzając na świat dzieci zaciągamy wobec nich coś w rodzaju długu. One się do tego (o to) nie prosiły (nie było ich), my zaś mieliśmy przy tym jakąś zabawę. Zwykle bowiem tak właśnie bywa. Lecz uważam, że są granice spłacania tego zobowiązania. Podcieramy im pupy, przygotowujemy albo kupujemy im specjalne jedzenie, odprowadzamy do przedszkola i szkoły, pomagamy w odrabianiu lekcji, uczymy mnóstwa umiejętności – rezugnując przy tym wszystkim z własnych upodobań i przyjemności (jak nap. ze spotkań z kolegami czy z wyjść do kawiarni, kina lub filharmonii) – aby w końcu odpłynęły one od nas, by założyć własne gniazda. A my ciągle to samo: przyciągamy je, nęcąc je darmowymi obiadami czy całym świątecznym obrządkiem.

Tylko od czasu do czasu napomkną – co i tak do nas nie dociera – że było im dobrze (może nawet lepiej?) na wczasach na Teneryfie czy innych Malediwach.

O naszych zaś potrzebach czy marzeniach albo w ogóle nie ma mowy, albo przyznają wyrozumiale, gdy sobie coś zorganizujemy, że mieliśmy do tego prawo, lub że się nam to należało. Bo w tym cały miłośnym zapomnieniu i zakrzęcaniu zapomnieliśmy o tym, że wdzięczności dzieci, której nam od dawna brakuje, nie budzi się nadskakiwaniem im i uprzedzaniem ich potrzeb.

Czym wobec tego? Oto jest pytanie! O to.



## Miej nawet nieduży rozum, ale swój!

Taka myśl przewija się i kołaczę po różnych zbiorach sentencji, także krzyżówkowych „rozwiązań”. Ale co to miałyby znaczyć jako postulat?

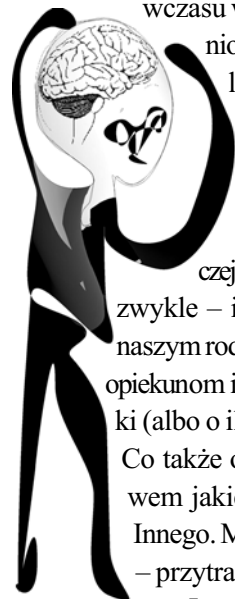
Po pierwsze „nieduży rozum”. Bo duży rozum to ho ho! Niechybna krytyka stanu rzeczy i – co jeszcze gorsze – trady-

cyjnych przekonań. Generowanie herezji. A nieduży? Bezpieczny. Erazm z Rotterdamu napisał nawet traktat, który nosi tytuł *Pochwała głupoty*.

Po drugie „swój” rozum. Kto z nas ma swój, tj. własny? Nieskażony? Nawet małpy uczą się iskania pcheł od swoich rodzi-

ców. My też nabywamy nawyków, takich np. jak siąkanie do chusteczek czy wypróżnianie się do sedesów, a nie do „środowiska”.

To się zmienia, owe memy, jak to nazywał Richard Dawkins. Dzisiaj już mało kto – w naszym kręgu kulturowym – stawia gromnicę na oknie, kiedy nadchodzi burza z piorunami. Większość zaopatruje się za-



wczasu w instalację odgromieniową, bo rozumie (lepiej lub gorzej), że niebezpieczeństwo przeważnie nie daje się w tym przypadku uziemić.

Ten „nasz” rozum, inaczej „swój”, zawdzięczamy zwykle – i do pewnego czasu – naszym rodzicom, wychowawcom, opiekunom i nauczycielom. Dopóki (albo o ile) się nie zbuntujemy. Co także odbywa się pod wpływem jakiegoś źródła mądrości. Innego. Mądrości wszak bywają – przytrafiają się – różnorodne.

I tu pora na refleksję. Po czym poznać, że mądrość, sentencja, wska-

zówka, pouczenie, przysłowie są mądre? Mówi się, że przysłowia są mądrością narodu. Po prawdzie, to nie jednego, bo kursują od narodu do narodu. Bywając w Niemczech słyszałem, że mądry Niemiec po szkodzie. We Francji zaś – że Francuz. U nas – że Polak. Ale i tego nas uczono, że „nową przypowieść Polak sobie kupi”. I co z tego? Kupił, nie kupił? Pewnie się targował...

Tak więc, zmierzając ku konkluzji, wyrażam zdanie, że mądrość potoczna, a „mądrość zbiorowa Polaków”, w którą wierzy nawet wielu uczonych, jest bardziej wypadkową przeświadczeń, niż sprawdzonym przekonaniem. Od sprawdzania zaś jest nauka. A jaką naukę mamy obecnie? Ogonową – jeśli chodzi o system kształcenia i osiągnięcia na skalę światową. Toteż i mądrości potoczne – jak owa tytułowa – bywają u nas nader popularne. Doktorów nauk, owszem, zatrzęsienie. Panuje jednak wszechobecna *docta ignorantia*.

„Nieduży rozum, ale swój.” Z naciśnięciem na „nieduży”.

## Sąsiadka Dialog



– Wie Pan co? Zaskakuje mnie Pan.  
– A to czemu? Tak czy owak, miło mi to słyszeć.

– No bo niby to taki wykształcony człowiek...

– A taki... Co Pani ma na myśli, bo nie zaskoczyłem? Taki prymitywny? Niekomunikatywny? Nietowarzystki? Czyżby opinia sąsiadka mnie jakoś niekorzystnie dla mnie zdefiniowała?

Bez konfrontacji?

– Słyszysz się to i owo... Ktoś coś przeczytał... No to właśnie konfrontujemy.

– Znakomicie! A zatem cóż takiego ów niby to wykształcony, czyli ja?

– A na przykład to, że nikt go nie widział w kościele. 45 lat tu mieszkamy, a Pana Sąsiada – taki wykształcony, to pewnie i na religię chodził – nigdy też nie widzimy na procesji Bożego Ciała, ani nawet na żadnym święceniu jajek. Nigdy. Nie mówię, żeby miał od razu dźwigać balda-

chim. Ale taki gest solidarności byłby chyba na miejscu, nie? Jesteśmy przecież wspólnotą?

– Widzi pani, to jest efekt przekształceń, albo – szerzej – ewolucji. Do tego dawna „Wspólnota” – mowa tu o naszej Spółdzielni Mieszkaniowej – przekształciła się w „Budynek Rozproszony”. Toteż i my (albo najpierw my) się rozproszyliśmy. Jakaś rola mogła tu odegrać złość na „komunę”.

– Co ma jedno z drugim wspólnego?

– Communis to po łacinie „wspólny”.

Nie chcieliśmy wspólnych mieszkań (wielorodzinnych), wspólnych żon i mężów, wspólnych dzieci. Choć to stary wzór. Piśmo Świete mówi o pierwotnej gminie chrześcijańskiej, że wszystko mieli wspólne.

– Ale przecież różniej byłoby...

– Widzi pani... Mieszkamy obok siebie 45 lat. Gdyby zaistniała taka potrzeba, żeby jeden drugiemu przyszedł z pomocą w nagłej potrzebie, to chyba Pani nie wątpi, że sąsiad by się znalazł na miejscu i np. wyniósł zemdląłą?

– A skąd mieliśmy wiedzieć, że na Pana możemy liczyć?

– A skąd się wzięło domniemanie, że nie można na mnie liczyć? Kto nas (?) nauczył tego domniemywania nieczułości, obcości „bliźniego”? Albo człowieka o odmiennym światopoglądzie? To już musi być z definicji (dzisiaj mawia się: „z automatu”) wróg, złoczyńca? Bo nie klęka razem z nami przed naszym duchowym Przewodnikiem?

– No niby jakoś żyjemy... obok siebie. Podlewamy sobie nawet kwiatki podczas urlopów i wczasów. Ale nic poza tym...

– Ja zaś myślę, że sama świadomość, iż można w razie czego liczyć na życzliwość i pomoc sąsiada, jest ważna. Ważniejsza może nawet od pewności, że pomoże. A takiej pewności się przecież nie ma.

– I to wszystko? Nic więcej?

– A czy Pani ma pewność, że ktokolwiek inny Pani pomoże w potrzebie? Więcej to mogło być 40 lat temu. Ale czy to źle, że nie było „więcej”?

– No nie wiem...

\*

– Nauczycielka naszego Syna powiedziała kiedyś, że lepsze może być wrogiem dobrego. Poza tym powiedzmy sobie standardowo: „Jak było, tak było, ale było.” Do tego jesteśmy szczęściarzami: prawie 70 lat bez wojny. U nas to rekord. Ale to doświadczenie – wojny – nauczyło nas ostrożności, a nawet nieufności. Czy Pani wie, ile krakowska Gestapo otrzymywała donosów na sąsiadów? Tacy sąsiedzi też bywają i to nadspodziewanie liczni, jak o tym świadczą owe – licznie zachowane – dokumenty.

– No ale teraz?

– Nie brak takich głosów, że kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Ja to usłyszałem po raz pierwszy – publicznie – w latach 50 ubiegłego wieku. Potem słyszałem w latach 60, 70, 80... I nie chcę już tego słyszeć. Jako człowiek wykształcony zaś powiem Pani, że nie ma tu relacji wynikania. Mówiąc po prostu: mogą nie chodzić z Wami w procesjach nie z niechęci, lecz na tej samej zasadzie, jak nie lubię chodzić w pochodach 1 maja. Albo dlatego, że mam odciski. Wam zaś wmawiają wasi przewodnicy duchowi, że ateści są waszymi wrogami. Czy doświadczyła Pani, pani Mąż, wasz Syn czy wasza Córka jakiegokolwiek niechęci z mojej strony w ciągu tych 45 lat?

– Szczerze mówiąc, nie.

– A ja powiem Pani, że mnie też się udali sąsiedzi. Szanujemy nasze inności, odrębności, a nade wszystko mir domowy. □

## Myśląc belfrem

**Wymyśliłem ten tytuł nawiązując nieco do gombrowiczowskich fraz, bo któż nie pamięta słynnej lekcji języka polskiego prowadzonej przez niezłomnego profesora Bładaczkę.**

Wymyśliłem jeszcze dlatego, że od czasu narodzin „Ferdydurke”, wbrew pozorom, w szkolnej polonistyce niewiele się zmieniło.

Uparliśmy się, aby zestaw lektur był nudny, niemal całkiem oderwany tematycznie od tego, czym dziś żyje młode pokolenie. Nie tylko młode. Starsze też.

Teksty, którymi sycimy umysły uczniów próbują opisać (ale nie wyjaśnić) przeszłość. Tekstów odnoszących się tematycznie do „tu i teraz” – jak na lekarstwo.

Wiem, wiem zaraz ruszą, by mnie rozszarpać ci, dla których teksty są ponadczasowe, patriotyczne, wartościowe, piękne i – wara mi od świętości !

A gdybym już chociaż odważył się tknąć Sienkiewicza, to moje życie funta kłaków byłoby niewarte. Sienkiewicza wielbić bezkrytycznie należy, bo i noblista i piewca polskiego, szlacheckiego wzorca itp., itp ...

Gdyby jednak przyjrzeć się sienkiewiczowskiemu bohaterom, wnet można dostrzec, że ci pozytywni są kompletnie nieprawdziwi, nachalnie dydaktyczni i nieznośnie zakłamani.

Kmicic odmawiający różaniec, a jednocześnie kierujący akcją, w wyniku której ludzie giną na palach, w męczarniach,

a szlachetny Pan Andrzej martwi się o to, by ich jęki zbytnio mu w modlitwie nie przeszkadzały. Ładne, co ?

Zagłoba – postać dla nas sympatyczna i zabawna, wyposażona w „przyrodzony dowcip” toż to przecież modelowy przykład szlachcica -warchoła, o którym Roch Kowalski z przekonaniem mówi, że „wuj tumult uczyni”.

Z drugiej strony konstrukcja postaci Chmielnickiego przekonuje nas o tym, że dostoyny Pan Henryk czemuś go nie lubił... Z kart *Ogniem i mieczem* patrzy na nas cham, prostak, idiota, alkoholik i bandyta, a przecież w rzeczywistości był to jeden z najzdolniejszych dowódców tamtych czasów i stanął na czele buntu nie tylko z powodu osobistej krzywdy. Przyczyna była znacznie bardziej złożona.

Wiem, wiem Sienkiewicz wszystko to pisał z pobudek patriotycznych, ale czy dzisiaj potrzebne nam są właśnie takie wzorce osobowe ?

Mamy zasadniczy problem z zachęceniem uczniów do czytania czegokolwiek. Dlaczego? Kilka najważniejszych przyczyn wymienię:

– dzieci nie mają nawyku czytelniczego, bo rodzice niczego nie czytają, nie sza-

nują książek, uważają czytanie za stratę czasu i pieniędzy,

– „zadawanie” lektur na zasadzie przymusowej daniny na rzecz podstawy programowej rodzi naturalny sprzeciw uczniów,

– kanon lektur jest potwornie nudny, źle dobrany i zniechęca do sięgnięcia po książkę

– my, belfrowie w pracy nad tekstem chodzimy na skrót, bo program, rozkład materiału, dyrektor, punktacja na egzaminie, ranking szkół itp.,

Dość. Dopóki nie zmieni się sposób tworzenia programów nauk humanistycznych w szkołach, dopóki programy języka polskiego nie przestaną pachnieć naftaliną – będzie tylko gorzej.

Czarnowidztwo ? Obym nie miał racji.

### PIOTR AUGUSTYNEK

\*  
\* \* \*

Okolo północy  
w moim zaułku  
słyszałem płacz  
kulawego diabła..

Zapytany  
rozsmazując łyżę  
po gębie  
skarżył się  
cicho

Znowu pobili go  
dwaj aniołowie –  
ponoć stróże –  
nie chciał im dać  
na flaszkę

Kraków 2015

### WIT JAWORSKI

#### TADEUSZ KULISIEWICZ W GORCACH

Sztuką jest – tak wprowadzić oczy  
w głód  
by pozostawały na swoim miejscu

Umiejętnością jest – tak wydrzeć  
drewnu skostniała biel  
by jeszcze wycisnąć z niej  
zsiadłe mleko

A życie – to jednanie ust oseska  
z bruzdą matczynej piersi  
a moją dłoń z rytmem jej  
spękanej ręki

\*  
\* \*

*pamięci  
Ryszarda Milczewskiego-Bruno*

Ciemniejsze niebo  
Płatkami skrzydła płoszy wiatr  
Modraszek – Ikar

#### DROGA W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH

Krocząc z głazu na głaz  
Płoszę jaszczurki

W gołoborzu ukryte  
Ślady kolan

## Żabi paradoks opieki państwa demokratycznego

Skoncentruję się w swojej obecnej wypowiedzi tylko na jednej przypadłości, mianowicie na maluteńkim fragmencie większej całości, określanym jako opieka zdrowotna państwa polskiego. Rozumiem istotę funkcjonowania tego paradoksu, ale, po jaką jasną cholerę trzymać paradoksalnie wielką ropuchę na komunistycznym pasku przypiętym do demokracji. Owa ludowość mieści się w dowcipie o żabie siedzącej na głowie człowieka, która zapytana: co na tym głupim czerepie robi, odpowiedziała: nie wiem, ale fakt, że coś mi tam... sterczy. A sterczy już tak od przeszło dwudziestu pięciu lat z hakiem. Długo? Wcale nie, bo końca żabiego paradoksu nie widać. A zatem istotą moich refleksji, o wątpliwym humorze, nie jest człowiek w liczbie kilku miliardów, ale żaba. Zwana ku mojemu utrapieniu – rentową (nie mylić z „rentownymi ropuchami”).

Renty bywają różne. Zostawmy na razie ich walororyzowatość. Przyjmijmy, że rencista, nie rentier, otrzymuje od państwa polskiego np. 1500 zł. To jakby nawet dużo, skoro stawki godzinowe za pracę kawiarnianą w porywach wynoszą od 5 do 7 zł na „h”. Gdyby tyrać świątek piątek po dziesięć godzin, to zarobilibyśmy raptem – w powiewach – 2100 zł brutto. Jeśli odliczyć od tej kwoty drobne koszty manipulacyjne (dojazdy itp.), sprowadza się tenże zarobek do mniej lub więcej 1500 zł. Wychodzi na to, jak powiedział pewien znany ksiądz, że stawki brutto i netto mieszczą się w przedziale „prawda”. A z tego w następnej fazie wynika, co słusznie zauważyli ekonomiści (L. Balcerowicz), że państwo demokratyczne o proveniencji kapitali-

stycznej nie może – i to pod żadnym względem – nie może być nadopiekuńcze. Wiadomo, że ta ostatnia cecha najgorzej służy wychowaniu dzieci. I słusznie. To nie paradoks, ale wszystko powinno być sprywatyzowane, jak szalety miejskie czy PKP Cargo. Co na jedno wychodzi. Powtarzam: sprywatyzowane.

Jak państwo sądziecie: co trzeba zrobić, aby umieścić matkę, kochaną i uwielbianą, ale z rozległą miażdżycą i schizofrenią, w Domu Opieki Społecznej? Tylko bez łez, bo ta uwielbiana przez nas istota, jeśli nie ma 24 h opieki, to albo sobie poderżnie gardło, albo nam. I nic nie ma do tego jej renta w wysokości 1500 zł. Raczej do tego mordu nie przyłożylibyśmy mamusinego noża, ale wówczas za jej rentę musielibyśmy z nią spędzać 24 h na dobę. Oburzające?

Jest taki film Bergmana (kto tego faceta zna ręka do góry) pt. *Jajo węża*. Makabryczność tego tytułu polega na tym, że z tego jajca może wykluć się otepiałe dziecko z uszkodzonym ośrodkiem snu, czyli prawie jak żmija. Bergman pokazuje eksperyment okrutny, ale rzeczywisty i zawarty w pytaniu: Jak długo może wytrzymać kochająca matka z płaczącym bez przerwy dzieckiem na ręku? Przez 24 h, nie śpiąc? O ile się nie mylę – a mogę, bo filmu już w TV nie puszczaają – ta kochająca dzieci istota ponoć wytrzymuje 3 x 24 h. Potem dziecko dusi. Podobnie jest z 1500 zł renty w demokracji, obojętnie z jakim przymiotnikiem, ale na pewno nie nadopiekuńczym, nawet nie opiekuńczym. Bo tego rodzaju słóweczka kosztują nas bardzo słono. Opieka w naszym kraju jest zabójcza.

Wyobraźmy sobie taka oto sytuację. Matka odbiera rentę i chowa ją w szafie pod stertą ręczników, ale tym razem o dwie ścierki wyżej. Po kwadransie szuka pieniędzy, ale dwa froté niżej. Forsy, kurde frote, nie ma. (Nawyki, błędy i emocje to siły straszne!) Co robi, kochana mateczka? Wkurzona jak nietoperz, idzie do sąsiadki i oznajmia, że właśnie przed chwilą był u niej syn (pijak – to słówko działa fantastycznie) i bezczelnie zwinął jej rentę. Dlaczego akurat syn? Matula go nie lubi, choć się do tego nie przyzna, a po drugie obcy wg wielu schizofreników nie kradną, jedynie osoby bliskie, bo nieznanie nie wiedzą, gdzie mamona jest przez matkę chowana.

Co robi wściekła sąsiadka, która także nie lubi chłopaka matusi, bo „ssynneek chlapie jęzorem jak pies”, więc na prośbę „biednej” mamy dzwoni na policję. (Tu się nie ma z czego śmiać, to fakty.) Przyjeżdżają

mundurowi i zaczyna się cyrk. Jadą pod wskazany przez okradzioną adres, a tam synowa twierdzi, że męża nie ma, bo wczoraj wyjechał do Radomia. Nie wierzą! Sprawdzają. I akcja w tym momencie zaczyna kosztować więcej, niż mamusina renta. Może któryś z policjantów miał poczucie sprawiedliwości. Okradać starszych nie można. Albo nadgorliwości. Służba nie družba. Trzeba działać zgodnie z regulaminem.

No, ale dość tych dygresji.

Wracamy do punktu wyjściowego. Idziemy do instytucji zwanej „mops”, wszyscy wiedzą, że to instytucja opiekuńcza. Pobieramy stosowne dokumenty, piszemy prośbę o „umieszczenie” kochanej rodzicielki. I dołączamy do tego pakietu biurowego: rozpoznanie lekarskie oraz odcinek renty kochanej mamy. I jeszcze nic nie mamy, bo sprawa dopiero się w tym momencie rozpoczyna. Sąd rodzinno-opiekuńczy, wizyta pracownika „mops” na miejscu „zbrodni”, przyście lekarza psychiatry. I ponownie sąd. Teraz dopiero się sprawdza, ile kto zarabia pośród najbliższych (złodziei). Nic za darmo. Po co? W państwie demokratycznym matka jest droga, to znaczy – najdroższą istotą pod słońcem. Trudno mi orzec, kto wymyślił ten „nadopiekuńczy” plan, ale dla najbliższych kochanej mamy, oby miała jak najwięcej dzieci, strategia owa jest koszmarem diabelskim. Na DPS państwo w majestacie ustanowionego prawa zabiera 70% mamusinej renty, 30% idzie do depozytu na pampersy, leki i cuda wianki, by droga mama miała to, co najpilniejsze. Całe 450 zł na „m”. Czyli na „Spokojny Domek z Widokiem na Ulicę” odprowadza się tylko 1050 zł. No, cud-

nie. Ale hola, hola!!! Pobyt w tej cudownej willi kosztuje, w zależności od widoku na bruk, powiedzmy circa-about jakieś, bez większego namysłu, lekko licząc 3200 zł. Teraz proszę mi powiedzieć, kto dopłaca tę różnicę między 70% mamusinej renty, a kwotą bezwzględną dla Domu Spokojnej Starości. Tak, tak. Państwo mają rację – dzieci. I w tym momencie człowiek myśli sobie, dlaczego matuchna nie postarała się o całą drużynę piłkarską, albo po co mnie urodziła w zestawie trójkowym, a teraz nawet dwójkowym, bo siostra zmarła pięć lat temu ze strachu przed rakiem? (Proszę, naprawdę się nie śmiać, bo smutek gębę ściska i oczy łzawią). Jeśli moja rodzina od roku usytuowała się w przedziale tzw. średniej krajowej, to za przyczyną najdroższej mamy lokuje się w dolnych użytkach krajowych, czyli w konserwantach. Teraz mamy za dużo pieniędzy, aby umrzeć, za mało żeby żyć. A matka jest tylko jedna! (Tata, jako facet statystycznie był słabszy: odszedł z tego padolu i niech mu ziemia lekką będzie, nie dożył demokratycznego państwa „nadopiekuńczego”, przeszedł przez jezdnię na czerwonym świetle.)

A jednak L. Balcerowicz musi wrócić!

Wszedłem do ukochanego Internetu i od razu otrzymałem wiadomość, że istnieje normalny, nie opiekuńczy, całkiem prywatny dom „Dojrzały Uśmiech”, który jest gotów bez żadnych zbędnych dupereli biurokratyczno-rachujowych **przyjąć** moją kochaną mamę i zaopiekować się nią przez 24 h za 2200 zł. I wówczas dopiero sobie uświadomiłem, że to nie państwo opiekuje się mną i moją matuleńką, ale to ja płacę za armię pielęgniarek, lekarzy, asystentów asystenta, leki, pampersy i pana Wojtka, mała-

rza ściennego, też. Już miałem krzyknąć z radości, że przejrzałem, ale wówczas jeszcze jedna prawda objawiła się moim szarym komórkom. Przemówił do mnie sam Bóg Starobiblijny: Pamiętaj, chamie, że Pani Żaba cały czas siedzi na twojej głowie. I walec tego cholerstwa nie wyrówna. Tak zbudowałem świat, dla równowagi, że płazy i gady potrafią głęboko się zakopać w ludzkich mózgowach. Krzyknąłem wówczas: Panie, zabierz mnie na swoje zielone pastwiska. A Bóg odpowiedział, że dla niego ważniejszy jest „mops”. To jest stwór ludzki, nie boski. Nie po to wygonił Adama i Ewę z raju, by powrócili sobie do niego, ot tak, bez „rolmopsu”. Ojcu w końcu też należy się jakiś prezent, nie tylko drogiej mamie... Rodzicielce. □

Autor jest dziennikarzem, pisarzem i psychologiem praktykującym w zakładzie opieki społecznej.



BP

## Komunikacja interpersonalna i jej rola w funkcjonowaniu społecznym

Niniejszy artykuł stanowi preludeum do całego cyklu poświęconego roli umiejętności społecznych w funkcjonowaniu współczesnego świata, niezależnie czy światem tym jest dla nas nasze najbliższe otoczenie, nasza mała ojczyzna czy globalnie rozumiana ludzkość. Serię artykułów rozpoczynamy od przybliżenia tematyki komunikowania. Ze względu na znaczącą rozległość i walor edukacyjny zagadnienia temat zostanie opisany również w kolejnych wydaniach „Forum Myśli Wolnej”.

Zapewne w codziennym życiu nie przywiązujemy szczególnej wagi do sposobu naszego komunikowania się z otoczeniem. Tymczasem komunikacja między ludźmi stanowi kwintesencję człowieczeństwa, istotę humanizmu i główne narzędzie porozumiewania się. O bezdyskusyjnej roli komunikacji w życiu jednostek, społeczności, społeczeństw, czy narodów nie trzeba nikogo przekonywać. Natomiast warto przypominać o tym, że tylko prawidłowe stosowanie narzędzi komunikacyjnych gwarantuje efektywny przekaz, czyli, to, iż jako nadawcy komunikatu zostaniemy właściwie zrozumiani, lub jako odbiorcy komunikatu w prawidłowy sposób odczytamy intencje mówiącego.

Ale zacznijmy od początku. Profesjonalizacja dziedziny, którą współcześnie stanowi komunikowanie, uformowała fachowe nazewnictwo poszczególnych działów tej obszernej tematyki, między innymi nazywając mowę ciała komunikacją niewerbalną. Komunikacja niewerbalna posiada historię tak starą, jak stara jest ludzkość. Już ludy pierwotne porozumiewały się pomię-

dzy sobą za pomocą znaków, odpowiedniej mimiki twarzy, gestykulacji czy postawy ciała. Ruch i postawa ciała miały coś komunikować, tak więc przekazać, poinformować o czymś, niezależnie od tego czy miał być to przekaz wyrażanych niewerbalnie emocji, czy wykonania określonych czynności manualnych. Przy czym istotnym jest, iż komunikat niewerbalny przekazywany był zarówno celowo, z premedytacją, jak i bez intencji odbioru przekazu, czyli mimowolnie, bez pełnej świadomości przekazu. I w takich samych formach, z intencją lub bez, mowa ciała funkcjonuje do dziś.

Współcześnie komunikacja niewerbalna pełni dokładnie taką samą rolę i przynosi takie same skutki – zamierzone lub nie. Zamierzone występują wówczas, gdy świadomym celem nadawcy komunikatu niewerbalnego jest przekazanie informacji swoją własną mową ciała, natomiast niezamierzony przekaz komunikatu ma miejsce w momencie, gdy nadawca wcale nie chce, aby jego komunikat został odczytany przez odbiorcę – czyli osobę lub osoby,

z którym aktualnie rozmawia. Mało tego, przekaz komunikatu może występować w sytuacji, w której jego nadawcy zależy, aby nie został on przekazany odbiorcy komunikatu, aby odbiorca nie miał możliwości odczytania znaczenia przekazu. W takim przypadku komunikat zostanie jednak odczytany, gdy jego nadawca nie panuje nad swoją mową ciała, nie potrafi jej kontrolować lub w ogóle nie jest świadomy tego, jaki rodzaj komunikatów wysyła jego ciało, w tym np. wyraz i mimika twarzy, ruch ramion, dłoni czy nóg.

Umiejętności panowania nad własną komunikacją niewerbalną współcześnie stanowią jedną z podstawowych sprawności społecznych, wymaganych lub oczekiwanych zarówno na niwie zawodowej jak i w relacjach prywatnych. Aktualnie każda dziedzina życia wymaga poznania oraz nauczenia się znaczeń mowy ciała. Dlaczego aż tak ważną rolę pełni ten rodzaj komunikacji? Powód jest niezwykle istotny, mianowicie, mowa ciała może przekazać znacząco więcej informacji niż mowa werbalna, czyli wyrażana samym mówieniem. W odpowiedni sposób kierowaną przez nas własną komunikacją niewerbalną jesteśmy w stanie uzyskać zdecydowanie efektywniejszy przekaz – a co za tym idzie, zostać zrozumianym zgodnie z naszymi intencjami, czyli osiągnąć swoje cele, niezależnie od dziedziny, w której aktualnie funkcjonujemy. Analogia w efekcie prawidłowej komunikacji niewerbalnej dotyczy zarówno nadawcy (osoby przekazującej komunikat) jak i odbiorcy komunikatu (adresata przekazu).

W tej kwestii pozytywną informacją jest fakt, iż jesteśmy w stanie nauczyć się perfekcyjnego stosowania prawidłowej komunikacji niewerbalnej, każdorazowo

dostosowanej do okoliczności. Za pomocą treningu możemy wyćwiczyć naszą mowę ciała, w taki sposób, abyśmy posiadali nad nią pełną kontrolę, po to, aby w określonych sytuacjach nasze ciało reagowało zgodnie z naszą wolą. Istotą prawidłowego opanowania własnych komunikatów niewerbalnych, jak i właściwego odczytywania takich informacji płynących z mowy ciała innego człowieka, jest skuteczny trening, który w efekcie prowadzi do osiągnięcia poziomu pełnego zautomatyzowania swojej komunikacji niewerbalnej, czyli wykonywania poszczególnych ruchów ciała bez angażowania w ten proces świadomości. Co nie mniej ważne – jesteśmy w stanie wyćwiczyć prawie każdą część ciała. Prawie, ponieważ w naszym organizmie funkcjonuje jeden, widoczny na zewnątrz organ, na którego ruchy nie mamy żadnego wpływu, którego ruchów nie jesteśmy w stanie nauczyć się, wytrenować czy kontrolować. Tym organem są źrenice naszych oczu, ich kurczenie i rozszerzanie następuje poza naszą wolą i jest uzależnione od wielu czynników zarówno wewnętrznych organizmu jak i płynących z otoczenia zewnętrznego. Przy czym istnieją możliwości stwarzania warunków sprzyjających utrzymaniu takiej higieny źrenic, która pozwoli choć częściowo pokazać na zewnątrz, lub też ukryć ich ruch. I na to mamy już pełny wpływ. □

Agnieszka Nabagło – Certyfikowany trener umiejętności społecznych, trener komunikacji interpersonalnej, autoprezentacji, negocjacji i mediacji.

**Programy, które później działają błyskawicznie pisze się długo.**

**Andrzej Pierzchała**

## Dzieło przerosło autorów Na jubileusz Instytutu Religioznawstwa UJ

*Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego posiada dzisiaj świetną kadrę oraz imponujący dorobek i znaczące dokonania. Piszę to jako ten, kto wie nie tylko o skromnych jego początkach (bo sam ten Instytut zakładałem wspólnie ze Stanisławem Franczakiem i Janem Pawlicą), ale także orientuje się co nieco w szeroko pojętej problematyce religioznawczej. Wszak to ja osobiście układałem programy, dobierałem kadry wykładowców i zastępowałem ich, kiedy nie zdołali dojechać z odległych ośrodków (głównie były to Warszawa i Lublin). Może to i dobrze zatem, że oszczędłem w porę z Instytutu i nie zahamowałem świetlanego jego rozwoju? Nie wszystkie kierunki tego rozwoju inicjowałem, lecz „duch czasu” widać chciał inaczej i inaczej widział cele i perspektywy naszego przedsięwzięcia.*

Nie mniej jednak, kiedy świętuje się „lecie”, można sprostować pewne obiegowe opinie, krzywdzące tych, którzy nastawiali karku, ażeby ich pomysł – stworzenia zaplecza naukowego dla popularyzacji wiedzy o religiach świata i wyznaniach w Polsce – nie znalazł się w koszu na śmieci tych czy innych władz. Przecież to były pierwsze tego rodzaju (akonfesyjne) studia w Europie Środkowo-Wschodniej: Podyplomowe Studium Filozoficzno-Religioznawcze przy Instytucie Filozofii, kierowanym wówczas (1972) przez prof. Zbigniewa Kuderowicza, na Wydziale Filozoficzno-Historycznym (z dziekanem Mariuszem Kulczykowskim) Uniwersytetu Jagiellońskiego, którym władał podówczas rektor Mieczysław Karaś (polonista). A na-

stępnie – od r. 1974 – Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz po osiągnięciu wystarczającej obsady kadrowej – od r. 1980 – magisterskie studia religioznawcze.

1. Rozpowszechniano w Krakowie opinię, że Studium Podyplomowe Filozoficzno-Religioznawcze przy IF UJ to wyraz ofensywy ateizacyjnej reżimu, zmierzającego do zrobienia porządku z Kościołem Katolickim na modłę Stalina, który pozostawił przy życiu tylko tych popów (księży) Cerkwi Prawosławnej, którzy byli mu całkowicie oddani. Pewien biskup życzył nam w kazaniu Na Skałce kamienia młyńskiego u szyi za „gorszenie maluczkich” (w myśl słów Jezusa z Ewangelii według św. Mate-

usza 18, 6: Kto zaś zgorszy jednego z tych małych, którzy wierzą we mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza).

Tymczasem my dwaj – Franczak i ja – formułując projekt działalności dydaktycznej i naukowej (tj. plany zajęć dydaktycznych, a następnie kierunki badań naukowych) – nie realizowaliśmy żadnego zadania partyjno-ideologicznego, lecz powodowała nami świadomość potrzeby zgłębiania wiedzy o religiach i religijności dla stopniowego podnoszenia erudycji religioznawczej naszego społeczeństwa. Sytuacja w tym zakresie – przy masowym udziale młodzieży w różnych formach katechezy i praktyk religijnych – była według nas pożałowania godna, by nie rzecz katastrofalna. Kiedy rozpoczynając wykład na temat wyznań w Polsce – w drugiej połowie lat 70 – pytałem studentów 4 roku historii pewnej uczelni krakowskiej, jakie znają wyznania spośród ok. 40 zarejestrowanych w Urzędzie ds. Wyznań, po wymienieniu Kościoła Rzymskokatolickiego (też z trudem im to przyszło) ktoś po długiej ciszy mruknął zza pleców kolegi: „kociarze”.

Dzisiaj większość bodaj Polaków widzi wreszcie, że dobrze wiedzieć co nieco o innych religiach, jak choćby o islamie czy buddyźmie, i o innych – pozakatolickich – wyznaniach. Wiedza o religiach i wyznaniach nadal jednak w polskiej szkole nie mieści się w słynnej podstawie programowej, w której jest za to wiedza o Biblii tudzież o tańcu.

A jeżeli ktoś „światły inaczej” uważał wówczas i – nie wykluczone – uważa nadal, że taka wiedza, którą my chcieliśmy

wtedy i nadal chcemy popularyzować, szkodzi czystej i nieskażonej wierze „w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół”, to chyba jednak będzie musiał już niebawem pogodzić się z tym, że krąg zainteresowanych innym rodzajem oświaty niż proponowany przez duchownych stopniowo rośnie, a nie maleje.

2. Usłyszałem niedawno opinię pomniejszającą rolę Jana Pawlicy, ówczesnego docenta, w gronie coraz liczniejszych „ojców założycieli” Instytutu Religioznawstwa; jakoby on, tj. J. Pawlica, nie był „u samego początku”. Otóż początkiem IR było wspomniane wyżej Studium Podyplomowe, a początek tego Studium był taki, że mgr Stanisław Franczak i mgr Józef Kabaj uzgodnili, że poproszą docenta Jana Pawlicę – jako samodzielnego pracownika naukowego, a zarazem dobrze osadzonego w ówczesnych realiach politycznych (lata siedemdziesiąte) – o pokierowanie sprawą powołania jednej i drugiej (w konsekwencji) placówki, oraz o objęcie funkcji kierownika Studium (potem dyrektora IR). Prof. Kuderowicz, kierujący IF UJ, nasze projekty i plany akceptował, dziekan Kulczykowski także, rektor Karaś był przychylny. Jego – Pawlicy – prawą ręką (przez czas jakiś formalnym zastępcą) był piszący te słowa.

3. Nieprawdą też jest zdanie, że powyższe działania były wspierane, a co najmniej pilotowane przez Komitet Wojewódzki PZPR. Przeciwnie. Mieliśmy tam tylko jednego cicho oddanego sprawie sojusznika wśród kierowników wydziałów, który jednak nie był decydem. Docho-

dziły za to do nas stamtąd opinie, że chcemy wspomagać katechezę kościelną. Tak więc, znalazłszy się pomiędzy młotem a kowadłem („kamieniem młyńskim” a partyjną „ekskomuniką”), postaraliśmy się o posłuchanie w Wydziale Ideologicznym KC PZPR. Pojechaliśmy tam we dwójkę, tj. doc. Pawlica i ja, żeby przedstawić nasze motywy i plany. Przyjął nas ówczesny kierownik tego wydziału. Po wysłuchaniu udał się sam do Szefa, jak się wyraził, czyli I Sekretarza, którym był wówczas gen. Wojciech Jaruzelski. Po dłuższej chwili (zapewne powtórzył Pierwszemu, jak to się też tam wtedy mówiło, nasze racje) wrócił do nas i powiedział, że mamy zgodę, ale pod jednym warunkiem: „nie ważcie się tknąć Kościoła, bo Szef wam nogi z ... powyrywa”. Zapewniliśmy, że ani się nam coś takiego nie śniło, żeby atakować Kościół, bo nam chodzi tylko o racjonalną naukę i o taką właśnie oświatę; nie dla walki, lecz dla komplementarności. Po czym daliśmy dowód dobrej woli zatrudniając w Instytucie na etatach paru ludzi zdecydowanie oddanych Kościołowi. Komitet Wojewódzki widocznie dostał dyrektywę z Warszawy i nam nie przeszkadzał we wdrażaniu tych projektów i planów.

4. Były jeszcze u tych początków pewne nieco pikantne okoliczności, lecz nie zostałem upoważniony do ich ujawniania. Opowie o nich w swoim czasie ich bohater, mgr S. Franczak. Powiedział mi jednak, że rzecz ta jest opisana, ale przyzwala na tę publikację dopiero po swojej śmierci. Mam nadzieję, że nie wytrzyma i zrobi to jeszcze za swojego życia. Może jeszcze zmieni zdanie... □

## **STEFAN JURKOWSKI**

### **Poezja codzienności**

najlepszym wierszem jest  
reperacja kranu –  
skutek natychmiastowy:  
wzmaga się podziw kobiet  
zazdrość niektórych mężczyzn  
– i słońce przenika uszczelki  
ostrymi wersami –

## **JAKUB PAŃKÓW**

### **kruk**

widziałem głupców  
którzy celnym kamieniem  
stracili kruka

przeciął skrzydłem powietrze  
zamilkł  
w czerwonej aureoli wyrzucił  
oko  
do nieba

od tego czasu  
znikła ze świata  
tajemnica

## **KATARZYNA BUŁAT**

### **Poezja**

wbijam się łzą  
w kartkę papieru  
próbuję przeniknąć  
na drugą stronę

do oka drugiego  
co wiernie śledzi  
jak spływam  
gromadą słów

## Weterani i nowicjusze poezji

Przedmiotem naszego zainteresowania w tym szkicu poezjoznawczym są wydawnictwa dwóch uznanych poetów, tj. **Wita Jaworskiego** z Krakowa oraz **Stefana Jurkowskiego** z Warszawy, ale również dwa tomiki debiutancki młodych adeptów sztuki uprawiania poezji **Jakuba Pańkowa** oraz **Katarzyny Bułat**. To co łączy te tomiki poezji – to duże intelektualne zaangażowanie w własne emocje, przeżycia estetyczne, ale i próby implementacji w nie pewnych idei i pomysłów filozoficznych, by lepiej zrozumieć obecne czasy: czasy szybko postępujących zmian, ale i przełomów w przeżywaniu i rozumieniu miejsca „człowieka-w-świecie”. Jest to przejaw zapewne coraz większych niepokojów egzystencjalnych, których doświadczają obecnie ludzie wrażliwi i inteligentni.

W roku 2014 – po dłuższej przerwie – Wit Jaworski opublikował tomik pt. *Dąb*, zaś w roku 2015 kolejny pt. *Pawilon*. Struktura obydwóch wydawnictw jest prawie analogiczna, choć w pierwszym mamy do czynienia z dyskursem poetyckim oraz narracją mocno zakorzenioną w subiektywnie rozumianym świecie kultury polskiej związanej ze rodzimą sztuką malarską i jej poetyckimi interpretacjami, nazywanymi przez autora imputacjami. Natomiast w *Pawilonie* autor powraca kolejny już raz do kultury Dalekiego Wschodu, w tym przypadku do kultury obrazu i wiersza Państwa Środka. Należy tu nadmienić, że Jaworski należy do nielicznych poetów, którzy znają język chiński, stąd jego zainteresowania, inspiracje oraz fascynacje tą kulturą nie są przypadkowe, ale i zostają pogłębione o wymiar filozoficzny oraz o wykładnię rozumienia jej założeń i związanych z nimi praktyk kulturowych w życiu codziennym, które często są trudne do jednoznacznej translacji na język kultury i cywilizacji zachodniej.

Kluczową inspiracją tego pierwszego tomiku Wita Jaworskiego jest miedzioryt

Zygmunta Jaworskiego – *Dąb*, ojca poety, znanego artysty malarza związanego ze środowiskiem poznańskim. Otwiera go wiersz pt. *Mateusz z Krakowa*, rozpoczynający się cytatem z jego rozważań filozoficznych, dopełniony ową imputacją W. Jaworskiego, a przedstawia się on następująco: *Nie jest tak, że potępienie/Jest większym złem jak nieistnienie/Nieistnienie jest złem większym// Jedni ostrzą topór, drudzy pielęgnują pień/Ociosany wypuszcza jednak gałązki/Zaczerwienią się na nich listki/By opaść/Zbieramy je na wyściółkę/A na podpałkę szczapy*. Utwór ten dobrze oddaje strukturę kolejnych wierszy poety zamieszczonych w tym tomiku, ale i pewne *credo* twórcze pisarza wskazujące na sens kontynuowania twórczego zastanej tradycji zarówno plastycznej, ale i literackiej, z którą od dzieciństwa był związany emocjonalnie, ale i aksjologicznie. Stąd właśnie biorą się u Jaworskiego te imputacje, a nie amputacje, usmiercające wszelką sztukę w wymiarze zarówno lokalnym, ale światowym, a raczej „światowo-dziejowym”. Imputacje natomiast ożywiają ją, odradzają w innych formach oraz kon-

tekstach społeczno-świadomościowych, stając się owym głębokim *epistémé* naszego bytowania historyczno-kulturowego w ramach danego społeczeństwa, ale i współbytowania z innymi społeczeństwami o odmiennych ontologizacjach kulturowych wzorców i norm estetyczno-etycznych. W cyklu imputacje uwagę przyciągają dwa wiersze (dwuwiersz) poświęcone twórczości artystów-prymitywistów mocno doświadczonych przez los pt. *Dublowany veraikon*, którym towarzyszą fotografie ich obrazów, do których poeta napisał te wiersze. Ich zawartość przedstawia się następująco: *Maria Wnęć/– Chodzę po prośbie o pracę i mówię:/Ciemność to tylko okopcona izba/ Którą trzeba wyszorować do bieli/Maluję więc galki Boga wskazujące/Z osmolonych orbit//Emil Nolde/– Mój Prorok ma czarny lód twarzy/Wyprowadź go z kryształowej Nocy/Przeistocz popiół w ludzkie oblicze/ Łunę zalej wapnem/Dogaś tłący się nimb*". Podobne utwory w formie owych imputacji publikuje Jaworski do obrazów: Józefa Chełmońskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Stanisława Czajkowskiego, *Lido* Alfonsa Karpińskiego, Tadeusza Kulisiewicza, Janeczko ze Sprysza, Jerzego Panka, Władysława Hasióra, Jerzego Beresia, Magdaleny Abakanowicz, *Triady* Romy Hałat, *Talizmanu* P. Sérusiera, *Plam słońca na tarasie* M. Denisa, *Upału III* Romana Artymowskiego, *Jam jest Bóg twój* Stefana Gierowskiego, *Narastania* Witolda Skulicza, *Talerzowania* Zbigniewa Warpechowskiego w Krzysztoforach w roku 1972, *Zdjęcia z krzyża* poświęconego pamięci Krzysztofa Tyszkiewicza, Jana Salomona oraz *Dębu* Zygmunta Jaworskiego. W tym utworach ciekawie opisuje Jaworski ich poglądy na sztukę, umiejętności twórcze, ale i samo życie.

Ostatnia część tomiku – to kilka utworów wspominających przyjaciół pisarzy i arty-

stów, z którymi poeta współpracował głównie w okresie formowania się literatury, ale i sztuki Nowej Fali, np. Ryszarda Milczewskiego-Bruno, Stanisława Czycza, Juliana Kornhausera, ale i kilka gnomicznych liryków poświęconych znajomym krajobrazom oraz drastycznym obrazom widzianym w życiu codziennym, np. utwór pt. *Dachmy*, stanowiący poetycki zapis doświadczenia spotkanego w Iranie w roku 1976 gwerba niosącego zwłoki syna. Tomik kończy wymowny wiersz pt. *Starość*, w którym poeta jakby zeznaje, pisząc: „*Nie liczę już na przyszłe dni/I tak pozostanie tylko język dzieciństwa/Święte obrazki wypadłe pomiędzy stronic pierwszych książek/A może i stukot monety bitej o cegłę domu – widelki palców/Listki koniczyny ważące rosę.*”

Jurkowski natomiast w swym tomiku pt. *Pamiętka po nieobecności* przywiązuje szczególną uwagę do siły jego znaczenia słów, a nawet do momentu ich zupełnego zniesienia na poziomie werbalnym, ale pozostających dalej elementami nadającymi znaczenie w komunikowaniu parawerbalnym i typowo behawioralnym, gdzie samo pustosłowie również coś znaczy. Źródłem inspiracji artystycznych Jurkowskiego stają się wątpliwości wynikające z widm przerażającej przyszłości, w której postrzega siebie jako „małą chwilkę” uwikłaną w życie świata literackiego; jak biblijny Jeremiasz wyrzucony z brzucha wieloryba w otchłony „ciemności pamięci”, którą stanowi przestrzeń umierającego miasta, na gruzach którego rodzi się nowy początek. Poeta powtarza za Krzysztofem Gąsiorowskim jego osobistą sentencję filozoficzną, mówiącą, że „powtarzalność nie istnieje”, co może znaczyć, że Jurkowskiemu owe głębokie zasady wariabilizmu stają się bliskie, bo jak wielokrotnie konstatuje wszystko niby jest takie same, ale zawsze jakoś odmienne. W zwią-

ku z tym przekonaniem i „czas na miłość” staje się względny, bo – ja sądzi – *słowa – impregnowane, umierają wcześniej/nież ten kto chce utrzymać je przy życiu*. Żywioł poezji bowiem odradza się w kolejnych wstępujących pokoleniach „bez zatrzymania”, a jedynie ich osobiste światy poezji stają się swoiście przeciwstawne do poprzednio kulturowanych, chociaż w centrum pozostaje miłość, wokół której „upada/martwe/słowo”. Poezja według Jurkowskiego jest pod wieloma względami podobna do sztuki rzeźbiarskiej tworzącej posagi w materii powietrza, które nieustannie zabiera z sobą wiatr dziejów i zamienia w „szary kurz”. Nowe inspiracje kolejnych generacji poetów czerpią swe głębokie inspiracje z własnego odczucia ich Edenu. Chodzi im o to, by ich poezja znaczyła i nie stanowiła „pamiętki po nieobecności”. Skazani jesteśmy bowiem na zachwyt pięknem nawet wtedy, gdy wiatr dziejów zrzuca jego przejawy w błoto – podkreśla Jurkowski. Poeci muszą jednak walczyć o swych następców, by wyciągali owo piękno z tego błota popopulitości i by pozwolili ich poprzednikom wcielać się w inne strony naszego świata, unikające gwałtów codzienności.

Przechodząc w dalszej części tomiku już bardziej do subiektywnych, typowo poetyckich inspiracji, Jurkowski postrzega w świecie obecność jakiejś boskiej „siły światła zwielokrotnionego”, która powoduje pojawianie się miliardów pragnień „zmartwychwstania ciała”, co z kolei prowadzi do tego, że Ziemia staje się coraz mniejsza. Ale dzięki owej „sile słońca” nasz świat jakby się kwantuje, a nasze słowa ulegają jakby zdziczeniu i dlatego, podobnie jak kosmos, tracimy nasze punkty odniesienia w życiu. Nawet w kościele widzianym oczami dziecka mijamy się z Bogiem,

który „w długiej czarnej sukience” wychodzi ku „światu mrowiska”, tj. światu żywiącego się ludzkimi nadziejami, by oswajając ciągle narastającą niepewność jednostkowego istnienia. Jurkowski głosi przy tym specyficzny wariabilizm społeczny, wciągających ludzi w niekończące się gry egzystencjalne, w których poeta najczęściej dzieli los skazańca. W wierszu pt. *Skazaniec* dowiadujemy się więc: (...) *wydany słońcu i pragnieniu/abyś nie kochał niko-go/prócz malej kropelki wody//pokutuj za tę którą kochasz/za wszystko czego kochać nie powinienes/pokutuj za los/za przeszłe i przyszłe słowa/jedyna twoja nadzieja/że kiedyś katedra się pochyli/mury cie pogrzebią wraz z cierpieniem/i globem*.

Kolejna kwestia niepokojąca poetę to przejmujące doświadczenie „zwijania się w sobie”, którego poczucie pojawia się wtedy, gdy chce odejść od siebie i wspiąć się na osobistą „górze istnienia”. Wtedy cały świat otaczający go szarzeje i również chce odejść z nim jakby w nie-istnienie. Pozostaje więc tą szczelina – jakby powiedział Martin Heidegger – tym „prześwitem”, gdzie „bycie bytów” wychodzi na jaw i zije owym fundamentalnym „nicościowaniem Nicości”, które mimowolnie odsyła nasze światy w niepamięć. To głęboko egzystencjalne doświadczenie odsyła Jurkowskiego do poetyckiego wglądu w ciszę, która ciągle się pojawia, „choć nic nie mówi o sobie”. Jasne się wtedy staje, że „papierowe życie słowa” również musi ulec anihilacji, a doświadczenie dominującej dzisiaj korespondencji e-mailowej coraz bardziej go o tym upewnia. Aby więc jakoś wiersz przeżył ten przełom technologiczno-kulturowy musi stać się częścią składową każdej egzystencji, szczególnie zaś samego poety.

Dzisiaj życie jednostki jeszcze eksterioryzuje się na papier, ale w niedalekiej przyszłości będzie pewnie przenosić się do *Galaktyki Internetu*, która przedłuży nie tylko w nieskończoność jego życie realne, ale i doświadczenie umierania, nieustannie poddając w wątpliwość pełnię, ale i sens każdego jednostkowego istnienia. Jesteśmy bowiem – konkluduje poeta – „światami niedopowiedzianymi”, dla których poeta to źródło „uwolnionych znaczeń”. Dlatego owa linearna logika dwuwartościowa staje się dla poety nieadekwatna, potęguje wątpliwości w trwałość jakichkolwiek sensów z naszego świata, a do tego „przeciwstawia miłość śmierci”, choć – jak pisze poeta – są to „dwie siostrzane strony” tego samego. Tworzymy więc ciągle światy wspólne wychodząc z horyzontów indywidualnych, a dzięki lirycznemu stosunkowi do „drobin piękna”, próbujemy się ogrzewać w wiecznych płomieniach kosmosu. W wierszy pt. *Przejście* Jurkowski pisze: (...) *nie dojdzie nas pogoń/czas/wszystkie odległości/nasze ciała/zostawiamy za sobą/narodzeni do siebie/wreszcie żyjemy – //ogień absolutny/w naszych galaktykach/płonie/wiecznie*. Wizja ta stawia przed poetą tzw. „Pytania pospieszne” wyrażające dylematy ekspresji poetyckiej: „czy można napisać kogoś/siebie, bo przecież słowa niosą znaczenia wzajemnie się raniące, wybuchające, choć i tak „rodzimy w słowie”. Jest tak dlatego, że czas to nic innego jak kosmiczny huragan, a w takich uniwersalnych wymiarach najlepszą poezją jest nasza codzienność, kiedy pozostajemy osobami, bytujemy razem, odrzucając z istnienia to, co doskwiera temu naszemu bytowaniu. Świat dzisiejszy przypomina poecie Westplatte, gdzie ludzi walczą pod hasłem „chwały globu i całej ludzkości”, zaś patriotyzm staje się „płaczem ze śmiechu”.

Postawę tę wzmacnia doświadczenie Facebooka umożliwiające obcowanie z umarłymi w niekończącej się „teraźniejszości wirtualnej” świata. Wszechobecna grawitacja nie ściąga nas ku rzeczywistości, ale do własnego wnętrza i to coraz szybciej. Pojawia się więc wielość uniwersów światów i ich metaforycznych ujęć wierszami, a jednym z nich jest uniwersum erotyczne drugiego człowieka. Kierunek tych wcześniejszych narracji poetyckich odsyła Jurkowskiego do własnego uniwersum świata z okresu dzieciństwa, w którym nie znajduje wielu śladów własnej obecności. Czuje się więc jak ów przysłowiowy pies żywiący się instynktem i wiarą w życie, śmiejąc się jednocześnie z „wszelkiego smutku”, bo ta psia logika podpowiada mu, że będzie jakoś jednak wiecznie istniał, a jako poeta pewnie „niecały umrze”.

Tomik drugi pt. *Pawilon* W. Jaworskiego w całości jest inspirowany sztuką chińską w jej wymiarze dziejowym, ale i współczesnym, gdyż zgodnie z modalnością myśli człowieka „Państwa Środka” współczesność jest zawsze pewną emanacją tej wielowiekowej tradycji kulturowej, której wyrazem jest niewątpliwie filozofia taoizmu. Jaworski próbuje jakby w oparciu o oglądane i kontemplowane obrazy chińskich autorów dzięki swej fantazji orientowanej wiedzą nt. struktury oraz funkcji tej myśli pokusić się o ich interpretacje, które korespondowałyby z całością, ale i otwierały na przyszłość i na inne kultury. Kluczową inspiracją o charakterze architektonicznym jest dla poety pawilon zwany Chińskim Domkiem w rodzinnym Żywcu, o którym czytamy: *Odbite w wodzie kręte schodki pawilonu/Pójdę nimi zbierając pędy kaczynców i lilii//Wracając podniosę opadłe warkocze wierzb/W kolebiącym sklepie dogaszę lampę*. To pierwotne doświadczenie ducha sztuki

ki chińskiej zostało wzbogacone przez autora podróżami po Chinach współczesnych, przemyśleniami roli „teatru cieni” w kulturowaniu rodzimej tradycji, ale i dało szansę zagłębienia w ich kulturowe podglebie duchowe, co zaowocowało całą serią wierszy tworzących ten tomik.

*Salangana* – to utwór otwierający ten zbiorek wierszy, w którym zostajemy wprowadzenie w klimat duchowy tej twórczości, a gdzie poeta pisze: *W kartotekach odnotowano, że jako taoista/Będący w ciągłej podróży do Państwa Środka/Zmierzam do jaskółczego gniazda Mao//Rzeczywiście podglądałem jaskółcze jaja/Złożone w inskrypcjach przybrzeżnych skał/Jak i w wierszach rzuconych na czyste kartki//Przyznaję – miałem i taką nadzieję/Iż zdejmując z piskląt ślinę i śluz/Zobaczę lotki skrzydeł.*

Chyba nie ma wątpliwości, że to taoistyczne podejście do sztuki zakłada, że na powierzchni owych „jaskółczych gniazd”, gdzie legną się kolejne pokolenia piskląt, ich osadzenie lotek ma tę samą, nawet wieczną determinację kulturowo-metafizyczna, do której chce się dobrać poeta będący równocześnie analitycznym badaczem filozofii chińczyków, w której poezja jest także wyrazem ekspresji idei i przekonań filozoficzny, a ten kto pisze – filozofuje jednocześnie. W wierszu pt. *Skradzione persymona*, któremu towarzyszy obraz Muquiego *Kaki* o tle kaki właśnie z zarysami sześciu krągłych owoców, w tym dwóch ich zarysów, dowiadujemy się, że jest to *Fantazja na temat obrazu Muquiego „Kaki”//Zazdrość – /Słońce szósty owoc/W palenisko wkracza/Chłodny wiatr. Kula śniegu/Muqi oddycha z ulgą.* Można przypuszczać, że ten kod kulturowy obrazu polega na tym, że obraz można oglądać tylko wtedy, gdy świeci słońce, stanowiąc jego zasadę metafizyczną istnienia, poznania i przeżywania,

choć nie jest w nim bezpośrednio obecne, scala go z całością Wszechświata przeżywanego jako właśnie owa forma *Tao*. Analogicznie poznaje i przeżywa Jaworski obrazy malarzy chińskich, np. *Wędkarz na jeziorze zimą* Ma Yuana, portret *Li Bai Lianga Kaia*, *Szóstego Patriarchatu Chana ociosującego bambus* Lianga Kaia, *Biedronka i tykwa* Qi Baishiego, *Krótkiego odpoczynku Pana Tienshoua*, *Walka w północnym rejonie Shaanxi* Shi Lu, *Wiosna kwiecica brzoskwini* Zeng Hao, który usuwa góry z obrazu *Shitao*, *Chińskiego tragarza z Wuhan* autorstwa Jerzego Panka z 1954 roku, *Chińskiego słowika* Maxa Ernsta. W wierszu *Fu Baoshi* – malarz poeta tako otwiera jego paradygmat tworzenia obrazu: *Zaledwie uchwycił pędzel/Suchy wiatr poderwał wilgotny arkusz//Przez otwarte na oścież drzwi/Zobaczył stojącego w sąsiedniej chatce/Shitao*, zaś we wszystkich tych wierszach Jaworski próbuje oddać ów haiukuidalny, ale taoistyczny charakter sztuki chińskiej, pisząc np. w wierszu pt. *Cień*, że: *Na wzgórzu Xixiang Chi – dziewczyna/Na szczycie Jin ding – chłopak//w wąwozie Yixintian rzucony na chmury/Cień/Echo kreśli na skałach znaki rąk i ust.*

Nie trudno zauważyć, że poezja ta przekracza granice dyskursu poetyckiego obecnego w kulturze Zachodu i trudno jest bez pewnej samowiedzy o charakterze filozoficznym i aksjologicznym do końca ją zrozumieć, a nawet przeżyć. Może to i dobrze, bo zmusza ona do poszukiwania innych konfiguracji kultury i prób komunikacji międzykulturowej. Wydaje się również, że Jaworski dialektycznie znosi różnice między dwoma koncepcjami dzieła sztuki, tj. koncepcją Romana Ingardena i Umberto Eco. Jeśli bowiem Ingarden formował idee klasycznego dzieła sztuki o budowie czterowarstwowej (warstwy mate-

rialne, artystycznej, estetycznej i „miejsc niedookreślonych”), gdzie kluczem do jego ponadczasowego funkcjonowania w kulturze był ów zespół tzw. „miejsc niedookreślonych”, których nie mogło być w dziele ani za dużo, ani za mało, ale zawsze mogły być one źródłem ponadczasowym przeżyć natury estetycznej, zaś u Eco dzieło takie było w całości otwarte na nieskończoną liczbę pozaczasowych przeżyć estetycznych, to w kulturze chińskiej takie rozdwojenie chyba nie miało miejsca, bo myśl ta od swego zarania ze względu na charakter chińskie piśmienności (hierglificzność) nie prowadziła do logiki liniowej i binarnej organizującej ludzką *epistémé*, nieabsolutyzującej pewnych wartości, bo absolutność owego *Tao* polega właśnie na niekończoności możliwości jego konkretyzacji nie tylko w sztuce słowa, ale i obrazu zarazem, które stanowią tam jakby „dwie strony tego samego i zarazem nieskończonego” świata, transcendentnego względem podmiotu ludzkiego, powiązanego siecią sprzężeń zwrotnych różnych jego strony i zjawisk, co za „niejasnym” Heraklitem można by określić u początków cywilizacji Zachodu tzw. „prawem wszechzwiązku zjawisk” i to w nieskończoność.

Tomik J. Pańkova – *Pokarm Matki* powstawał pewnie kilkanaście lat i jak pisze na skrzydełku jego okładki autor: *Z perspektywy czasu pewne rzeczy widzę inaczej. Część wierszy napisałbym na nowo lub być może wcale. A niektóre z nich są mi dzisiaj jeszcze bliższe*. Otwiera go cytat z *Drogi Lao Tsy*, którego dwa ostatnie wersy brzmią: „(...) *Samotny jestem i odmienny/Szukam pokarmu Matki.*” W wierszu rozpoczynającym ten zbiorek pt. *o poezji* autor pisze: *nie wierzę w poetów/wierzę w język/w słowa poza/dogmatami/poza kategoriami/znaczeń//ważna jest tylko/ta rysa/*

*na powierzchni/doznań/niech dojrzewa/i opadnie/w głąb//ostrym/niech zaboli/chwila*. Nietrudno zauważyć, że poeta osobliwie i wysoce subiektywnie traktuje swą twórczość i lokuje ją poza wiodącymi dyskursami ideowymi, a jej zadaniem jest bezpośrednio doświadczenie nagiego świata. Ma zdystansowany stosunek nie tylko do materii współczesnej poezji, ale i do znaczenia słów, którymi miota ona w czytelnika. Rozwodzi się nad współczesnymi bólami i dolegliwościami duszy ludzkiej. Pochyla się nad „braćmi mniejszymi” i nie widzi między nimi a człowiekiem większej różnicy, tak jak pomiędzy walką o wolność i prawa człowieka a zwykłą wojną zaborczą i zbrodniczą! Śmieją go współczesne salony urzeczywistniające średniowieczne dogmaty w życiu codziennym. Odmawia ironiczną spowiedź, ukazując swoją i innych ludzi nagość egzystencjalną, by w wierszu bez tytułu napisać: *chciałbym znów wskakiwać do łóżka mamy/czuć jej zapach w pościeli/klamać, że boli mnie głowa/nie iść do szkoły*. Pańkova przeraża również egzystencjalne odczucie pustki i doświadczenie nicości w podstawie naszego istnienia. Ratunek widzi w postawie „kartezyjańskiego oficera”, który rozprawi się z dominacją chrześcijaństwa w naszej kulturze, rozwieje wszystkie wątpliwości, by zbliżyć naszą myśl i uczucia do stoickiego buddyzmu; by nasza wolność na Ziemi zniszczyła: „rydwany wojny/białego człowieka”. Podziwia kunszt poetycki Tadeusza Różewicza i przyrównuje go do „diamentowego nożyka/do słów”. Pisze dwa wiersze-lity do Simone Weil i Tomasza Mertona, rozpląta się zgodnie z myślą taoistyczną w kosmosie, aż po doświadczenie cząstek elementarnych, stanowiących jego podłoże bytowe i nie wierzy żadnym prorokom, zbawicielom, bo tyle są warci, co zwykli głupcy.

W innym klimacie przedstawia w swym debiutanckim tomiku swe utwory Katarzyna Bułat, noszącym tytuł *Próba implementacji* Zamieszczone tu wiersze są stonowane, zawierają oszczędna, ale wiele mówiącą metaforę. Czym jest dla niej własny świat poezji wyjaśnia w wierszu otwierającym ten tomik pt. *Plan*, gdzie czytamy: *starannie depczę/wygodną ścieżką/ostrożnie by nie wejść/gdzie miało mnie nie być/jeszcze znalazłoby/mnie tam życie/ukryte w krzewach/tuż obok drogi*. Męczy ją tłum, chłodna rozmowa, głęboko przeżywa formowanie się własnej osobowości twórczej, bo już wie, że „przyszłość zmieni kształtną/miazgę”. Porównuje swe istnienie do „bytu komputerowego”, uwikłanego w sieci, gdzie miast ratunku odnajduje zatrucie jej życia nawet we śnie. Podziwia poezję Krzysztofa K. Baczyńskiego i jej ofiarę z niej złożoną, z której dzisiaj już nie może nikt skorzystać. Z rozwojem osobistej wiedzy dowiadyuje się o własnym ciele i duszy tyle, że marzy o wieczności, która pozwoliłaby jej odpocząć od „trwania życia” nękanego wieloma niebezpieczeństwami. Analizuje również pojęcie świętości i szuka drogi miłości, na której mogłaby ją kiedyś doświadczyć. Nie martwi się jeszcze upływem czasu, ale dobrze wie, że przywraca ją z jej świata fantazji do rzeczywistości. W wierszu pt. *Najdziwniejszy kod na świecie* oświadcza: (...) *głębokim wdechem biorę świat w siebie/pragnę zrozumieć jego tajemnicę/więc dają gdzieś gdzie dodatkowo zmienne/lepiąc z wyrazów to co nienazwane//lecz zawsze jest to (tylko lub aż)/tak ciężka próba implementacji/życia w języku poezji*. W ramach tej implementacji chciałby zażywać młoda poetka pełnej swobody życia, nawet stać się koczowniczką z plemienia Mokenów, uniknąć drapieżców

emocjonalnych, ukryć się przed strachem. Jej poezja powinna nie tylko spoczywać na papierze, ale docierać do drugiego człowieka, chce zostać poetką-impresjonistką, w której duszy rodzą się kolejne nowe światy. Fascynuje ją zauroczenie mężczyzną, związane z tym emocje ocierające się o miłość, dla przeżycia której gotowa jest ponosić ból fizyczny, ale i egzystencjalne cierpienie. Chciałby, by życie stało się tańcem, ale i było bezpieczne, usuwało lęki hamujące własne emocje i tęsknoty, bez urzeczywistnienia których nie mogłaby być sobą.

Przedstawione powyżej fantazje, projekcje poetyckie, alternatywne światy autorów są bezwątpienia ciekawymi propozycjami artystycznymi, które dla wrażliwego i uważnego czytelnika mogą stać się znakomitą odskocznią duszy ku temu, co piękne, wzniosłe i dające apetyt na twórcze i oryginalne życie. □

---

K. Bułat, *Próba implementacji*, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2015, s. 72, W. Jaworski, *Dąb*, Wydawnictwo i drukarnia: Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2014, s. 46, W. Jaworski, *Pawilon*, Wydawnictwo i drukarnia: Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2015, s. 48, S. Jurkowski, *Pamiętka po nieobecności*, Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2015, s. 86, J. Pańków, *Pokarm Matki*, Kraków 2014, s.48.





## Uroczystości pod popiersiem Tadeusza Żeleńskiego Boya w 74 rocznicę Jego śmierci

Podobnie jak w latach poprzednich również w tym roku Rada Wojewódzka TKŚ w Krakowie zorganizowała uroczyste spotkanie pod popiersiem Tadeusza Żeleńskiego Boya dla uczczenia 74 rocznicy Jego tragicznej śmierci.

16 lipca 2015 roku o godz. 12 – równo z hejnałem – spotkanie zajął prezes Rady Wojewódzkiej **Jan Nowak**, który powitał wszystkich przybyłych (ponad 30 osób) i przypomniał związki Tadeusza Żeleńskiego z Krakowem. Następnie złożono kwiaty po popiersiem i zapalono zni-

cze, wyrażając tym sposobem hołd i uznanie dla swojego Patrona.

W drugiej części uroczystości zorganizowanej w I Liceum Ogólnokształcącym, które kończył w swoim czasie Tadeusz Żeleński – odbyła się dyskusja przy kawie o aktualnych problemach światopoglądo-





wych i politycznych. Najpierw **dr Józef Kabaj** – wiceprezes Rady Wojewódzkiej omówił tematykę ostatniego numeru „Forum Myśli Wolnej” (nr 65 – Lato 2015), zachęcając zebranych do zapoznania się z najciekawszymi pozycjami, w tym głównie z tymi, które dotyczą Tadeusza Żeleńskiego Boya.

Z kolei **Sławomir Brodziński** – sekretarz Rady Wojewódzkiej TKŚ, wybrany ostatnio wiceprzewodniczącym Zarządu Krakowskiego SLD – poinformował zebranych o przebiegu Zjazdu i wynikach wyborów, jakie odbyły się w ostatnich dniach czerwca tego roku w Krakowie.

W dyskusji zabrali głos m.in. **prof. Józef Lipiec, doc. Andrzej Kurz, b. posłanka Anna Filek** oraz **Stanisław Sroka**, wyrażając w sposób zdecydowany opinie, że szansa na sukces wyborczy lewicy zależy będzie nie tylko od przyjętego programu, ale przede wszystkim od doboru osób, które zostaną umieszczone na listach wy-



borczych pod szyldem Zjednoczonej Lewicy.

Przyjęto także program obchodów na kolejną, okrągłą – 75 – rocznicę śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya, zgłaszając dwie główne propozycje:

1. Najbliższą sesję popularno-naukową poświęcić omówieniu *Dziedzictwa myśli społecznej i literatury Tadeusza Żeleńskiego Boya*.

2. W lipcu 2016 roku zorganizować wycieczkę autobusową do Lwowa i tam uczestniczyć w obchodach 75 rocznicy Jego śmierci. □

## Konkurs Literacki pod hasłem: *Po co pisać do szuflady*

12 czerwca 2015 r. odbył się finał III Powiatowego Konkursu Literackiego *Po co pisać do szuflady...* zorganizowanego przez Zespół Szkół Ogólnokształcących i Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej pod patronatem Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego z siedzibą w Krakowie. Na uroczystości obecni byli dyrektor ZSO **Jan Zadora**, naczelnik Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej, Turystyki i Promocji Powiatu **Janusz Kociolek**, członkowie jury, laureaci konkursu i ich opiekunowie, nauczyciele i uczniowie ZSO w Suchej Beskidzkiej, a także przedstawiciele STAL

Agnieszka Nabagło i Sławomir Brodziński.

W skład jury weszli literaci i nauczyciele języka polskiego: **Stanisław Franczak** prezes STAL, literat, przewodniczący jury; **Sławomir Brodziński** sekretarz STAL, redaktor „Forum Myśli Wolnej”; **Agnieszka Nabagło** publicystka, redaktorka „Forum Myśli Wolnej”; **Magdalena Stankiewicz** nauczycielka w ZSO im. H. Kołłątaja w Jordanowie; **Aneta Zachura** nauczycielka w SP nr 2 w Stryżawie; **Małgorzata Skawińska** nauczycielka w ZSO w Suchej Beskidzkiej.



Fot. Agnieszka Nabagło



Fot. Agnieszka Nabagło

Zdaniem jury spośród 60 autorów na tytuły Mistrzów i Wicemistrzów Prozy Powiatu Suskiego w czterech kategoriach zasłużyli:

#### **Kategoria: Szkoła Podstawowa**

I miejsce – **Joanna Dyrz** (SP im. H. Sienkiewicza w Makowie Podh.).

II miejsce – **Natalia Kołodziej** (SP im. H. Sienkiewicza w Makowie Podh.).

III miejsce – **Magdalena Motor** (ZS im. Dzieci Zamojszczyzny w Sidzinie).

#### **Kategoria: Szkoła Gimnazjalna**

I miejsce – **Kinga Szarlej** (ZS w Zawoi Centrum).

II miejsce – **Joanna Pochtowska** (ZS w Zawoi Centrum).

III miejsce – **Zuzanna Ligęza** (ZS im. Jana Pawła w Suchej Beskidzkiej).

#### **Kategoria: Szkoła Ponadgimnazjalna**

I miejsce – **Magdalena Pieróg** (ZSO w Suchej Beskidzkiej).

II miejsce – **Patrycja Chorąży** (ZSO w Suchej Beskidzkiej).

III miejsce – **Paulina Fitak** (ZSO w Suchej Beskidzkiej).

#### **Kategoria: Dorośli**

I miejsce – **Kazimierz Surzyn**.

Uroczystość wręczenia dyplomów, medali, nagród książkowych oraz słucharek z mikrofonami uświetnił występ nauczycieli i uczniów ZSO: **Lucjana Palcra, Andrzeja Stanaszka, Sylwii Sałapatek i Karola Dusia**. Jak co roku laureaci konkursu zaprezentowali fragmenty swoich tekstów publiczności.

□



## GAZETA WYBORCZA

z 11-12 VII 2015

Maciej Stasiński pisze:

Papież potępia kapitalizm i kolonizację

**Papież Franciszek potępił w Boliwii globalny kapitalizm. Wezwał biednych i wykluczonych do budowania lepszego świata. Przeprosił Indian amerykańskich za zbrodnie Kościoła katolickiego z czasów podboju.**

Takiej obrony równości i godności ludzkiej, sprawiedliwości społecznej oraz krytyki współczesnego kapitalizmu, jaką wygłosił papież Franciszek w piątek w boliwijskim mieście Santa Cruz, nie wygłosił bodaj żaden poprzedni papież. Franciszek był też dobitniejszy i bardziej radykalny od swoich poprzedników – Jana Pawła II czy Benedykta XVI w kajaniu się za grzechy Kościoła katolickiego w czasie podboju Nowego Świata przez Hiszpanów i Portugalczków. (...) Konkwistadorów, którzy podbijali ogniem, mieczem i krzyżem. (...) Wołał podniesionym głosem: Żadna rodzina nie może zostać bez domu, żaden chłop bez ziemi, żaden pracownik bez praw, żaden naród bez wolności, żaden człowiek bez godności, żadne dziecko bez dzieciństwa, żaden młodzian bez szans życiowych i żaden starzec bez godnej starości. Walczcie (...) o to i troszczcie się o Matkę Ziemię.

### ANGORA nr 31 (2 VIII 2015)

Z byłym jezuitą, teologiem, historykiem, antropologiem, prof. Stanisławem Obirkim rozmawia Dorota Wodecka:

Mam nieodparte wrażenie, że polski kler, bo przecież nie tylko biskupi, rozciąga

dogmat o nieomyślności papieskiej na wszystkie swoje mniej czy bardziej (zwykle bardziej) idiotyczne pomysły interpretacyjne.

Krótko mówiąc, tu nie ma dyskusji, różnicy poglądów, jest tylko autorytarny dyktat. To właśnie jest wyrazem „putinizacji polskiej religii”. Putin nagle ubzdurał sobie, że to on zbawi Rosję, a każdy, kto ma wątpliwości co do jego kompetencji, jest traktowany jak wróg i zdrajca. Podobną ewolucję obserwuję u większości polskiego kleru (...).

**Polski katolicyzm nie jest ani religią, ani chrześcijaństwem, lecz ideologią grupową pozwalającą na odróżnianie się od innych, a w skrajnych przypadkach – na zwalczanie tych, którzy nie podzielają ich poglądów (...).**

Powiedzmy jasno, że Jan Paweł II nigdy nie zaakceptował pluralizmu. Nigdy nie zgodził się na wielogłos. Mimo swojej eklezjalnej otwartości nigdy nie pytał o zdanie innych Kościołów. Jego katolicyzm był monologizujący i zamknięty na inne głosy. Spotykał się ze wszystkimi i recytował przemówienia, nie pozwalając na jakąkolwiek debatę.

Echa jego ambiwalencji pobrzmiwają w wypowiedziach Kaczyńskiego, Radia Maryja czy upolitycznionych biskupów (...).

Emancypacja nie jest sloganem, tylko faktem. Kobiety są liderkami, polityczkami, wpływają pozytywnie na jakość debaty we wszystkich dziedzinach przestrzeni publicznej, tymczasem w Kościele są wyklucza-

ne i dyskryminowane. Podobnie się dzieje w islamie, który pozbawił kobiety praw i w rękach mężczyzn stał się religią wojującą i fundamentalistyczną. (...)

#### **GAZETA WYBORCZA z 18 VII 2015**

Katarzyna Lubnauer pisze m.in.:

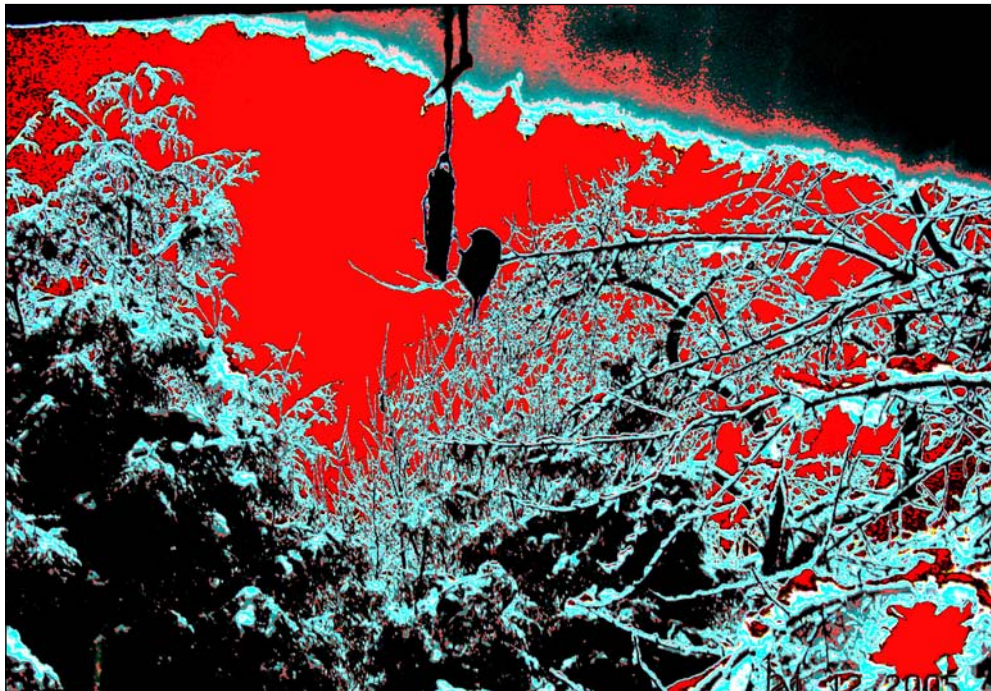
Wielu Polaków, również tych niezaangażowanych w politykę, ma pretensje do hierarchów Kościoła o nadmierny udział w polityce. A także o czerpanie korzyści finansowych od Państwa i o przejmowanie majątku państwowego dzięki działaniom komisji ds. zwrotu majątków kościelnych.

Moja diagnoza jest inna. KK korzysta z tego, na co pozwala mu Państwo. I to państwo polskie, przy pomocy sprawujących władzę polityczną, powinno stać na straży rozdziału Państwa i Kościoła.

Rolą Kościoła katolickiego nie jest rezygnacja z przywilejów. Zadaniem polityków jest jednak pilnowanie, czy nie są one nadużywane.

Jeżeli mamy w Polsce ustawę, powstałą na drodze kompromisu, o dopuszczalności aborcji z przyczyn medycznych, to rolą Państwa jest zabezpieczenie (najlepiej za pomocą narzędzi finansowych, dotacji z NFZ) przestrzegania zasad. To Państwo musi zadbać o wykonywanie zabiegów ze wskazań medycznych lub u ofiar gwałtów przez placówki korzystające ze środków publicznych. O ile akceptuję prawo do korzystania lekarzy z klauzuli sumienia, o tyle nie zgadzam się, by z publicznych środków finansować placówki kontestujące realizowanie obowiązujących przepisów prawa. Podobnie o *in vitro* powinny decydować względy medyczne. I to one przede wszystkim, a nie opinia biskupów, muszą wpływać na liczbę zamrażanych zarodków.

Jeśli taka będzie wola większości Polaków, to politycy powinni, nie oglądając się na opinię KK, wprowadzić związki partnerskie. Przecież nikt nie każe ich zawierać osobom, z których zasadami jest to sprzeczne. Ich brak pozbawia zaś prawa do szczę-



ścia część Polaków. To Państwo Polskie musi pilnować swojego majątku, równych zasad i nie tworzyć instytucji takich jak komisja ds. zwrotu majątków kościelnych, na którą Rząd miał mały wpływ, i od której decyzji nie można się odwołać. To Państwo nie powinno dotować Świątyni Opatrzności Bożej kosztem Innych ważnych wydatków, a nie Kościół rezygnować z podarowanych mu środków.

(...) lekcje religii w szkole publicznej są dla mnie zaprzeczeniem idei dostępu do nauki w szkole neutralnej światopoglądowo. Lekcje te z jednej strony dzielą dzieci na chodzące na religię i niechodzące (spędzające czas na korytarzu). Z drugiej pochłaniają środki, które mogłyby zostać przeznaczone na inny cel edukacyjny. Dziwi też wymiar godzinowy tych zajęć. Dwie godziny tygodniowo to zwykle więcej niż czas przeznaczony na naukę geografii, fizyki lub biologii. Niepokoi mnie, że zajęcia z wychowania do życia w rodzinie prowadzą katecheci, którzy – chcąc zachować spójność przekazu, muszą przekazywać poglądy na funkcjonowanie rodziny zgodne z nauką



Kościola. Takie działania zaprzeczają idei rozdziału Państwa i Kościoła.

### **PRZEGLĄD z 30.03-6.04.2015**

Stanisław Obirek pisze w artykule pt. *Nie znajduję w pismach Jana Pawła II oryginalnych myśli:*

Dziedzictwo Jana Pawła II bardziej ciąży polskiemu katolicyzmowi niż go uskrzydla. Nie powiem niczego odkrywczego, stwierdzając, że największym problemem katolicyzmu jest papieństwo, a styl sprawowania urzędu papieża przez Karola Wojtyłę sprawił, że ten problem stał się palący i paraliżujący dla polskiego katolicyzmu. Ten paraliżujący efekt obserwowałem przez lata z wnętrza struktur kościelnych, nie zdając sobie na początku sprawy ani z jego rozległości, ani głębi.

**Nie sposób zrozumieć, dlaczego Jan Paweł II potrafił tak zdecydowanie i jednoznacznie zaangażować się po stronie Solidarności w Polsce i jednocześnie z równą determinacją tłumić podobne próby w krajach Ameryki Łacińskiej.**

Połączenie analizy marksistowskiej z przesłaniem biblijnych proroków i nauczaniem Jezusa z Nazaretu stanowi o rewolucyjnej sile tej teologii.

Dodać trzeba, co jest ważne, a mało znane w Polsce, że teologia wyzwolenia ma swoich męczenników i świętych, choć nie zostali oni uznani za takich przez Watykan, ich poczet otwiera zamordowany w 1977 r. jezuita Rutilio Grande, trzy lata później zamordowano jego przyjaciela, biskupa San Salvadoru, Oskara Romera, a w listopadzie 1989 r. zamordowano sześciu jezuitów wykładowców uniwersytetu również w San Salvadorze, wraz z pracu-

jącymi u nich dwiema kobietami. Jednym z zamordowanych był Ignacio Ellacuria, rektor uniwersytetu i wybitny teolog wyzwolenia. Również w innych krajach Ameryki Łacińskiej krew męczenników znaczyła zaangażowanie Kościoła katolickiego na rzecz ubogich. To nie byli walczący z bronią partyzanci, lecz głoszący Ewangelię i sprzeciwiający się wyzyskowi ubogich misjonarze. Beatyfikacja w 2010 r. ks. Jerzego Popiełuszki tylko potwierdza jednostronne spojrzenie Watykanu na zaangażowanie społeczne księży w różnych częściach świata. Dopiero argentyński papież Franciszek, który zapowiedział beatyfikację bp. Romera w maju tego roku, zmieni zapewne spojrzenie na dziedzictwo teologii wyzwolenia i rozpocznie jej właściwą ocenę.

## GAZETA WYBORCZA

3.08.2015 r.

Jacek Żakowski w artukule pt. *Biskup swoje – Kościół swoje* pisze:

Tak zwana konwencja antyprzemocowa i ustawa o *in vitro* oraz przyjęta przez Sejm ustawa »o uzgodnieniu płci« mogą być uznane jako zdrada wobec tych wartości moralnych, dla których Powstanie w ogóle wybuchło» – stwierdził abp Marek Jędraszewski. Nie jakiś prowincjonalny ksiądz uło te słowa wypowiedział, ale profesor teologii z rzymskim doktoratem, znawca Levinasa, Ricoeura, Sartre'a i Marcela, katolicki metropolita, którego inni biskupi niedawno wybrali na zastępcę przewodniczącego Episkopatu Polski.

Gdybym był katolikiem, tobym się zapłakał. Jak parę razy w miesiącu, kiedy jakiś polski biskup da upust samodzielnemu myśleniu takiej jakości. Choć może katolicy zdążyli się przyzwyczaić. Bo jest odwieczną tradycją, że część polskich biskupów przynosi rozumnej, patriotycznej, wykształconej, szlachetnej katolickiej więk-

szości zakłopotanie i wstyd. Przynajmniej od wieszania biskupów zdrajców, którzy przystąpili do Targowicy, przez flirt z faszystującymi odłamami endecji w II RP, po skandale finansowe i obyczajowe w III RP i na Dominikanie. Jakoś tak fatalnie się składa, że różne rodzaje zła – od politycznego po obyczajowe – są wśród polskich biskupów statystycznie nadreprezentowane w porównaniu z katolicką większością.

Katolicka większość na ogół zdążyła się przyzwyczaić, że biskupi reprezentują wartości wzniosłe i piękne, a realizują – jakie która potrafi. Jedni są heroiczni (jak Wyszyński) i mądrzy (jak Wojtyła), a inni przeciwnie. Problem polskich katolików wynika z proporcji, bo często bywa, że ci „inni” są w Episkopacie nadreprezentowani. Powstaje więc pokusa, by sądzić, że to katolicyzm lub Kościół jest źródłem nieszczęścia. Nie wydaje mi się, by było to trafne.

Katolicyzm ma – opisane przez socjologię – słabości (np. hierarchiczna, wertykalna wizja świata, za którą idzie słabość demokracji i mniejsza tolerancja dla różnorodności, widoczne w większości krajów katolickich i hamujące ich rozwój), ale z wygadywaniem głupstw ani z deficytem szlachetności i miłości bliźniego sam w sobie się nie łączy.

Polscy biskupi robią i gadają swoje, a polscy katolicy od wieków myślą i robią swoje. Chciałoby się powiedzieć: dzięki Bogu. Ale może tylko dzięki zdrowemu rozsądkowi.

## PRZEGLĄD

20-26.04.2015 r.

Z Andrzejem Milczanowskim  
rozmawia Paweł Dybiczy:

**Jaka jest zatem pana ocena stanu wojennego?**

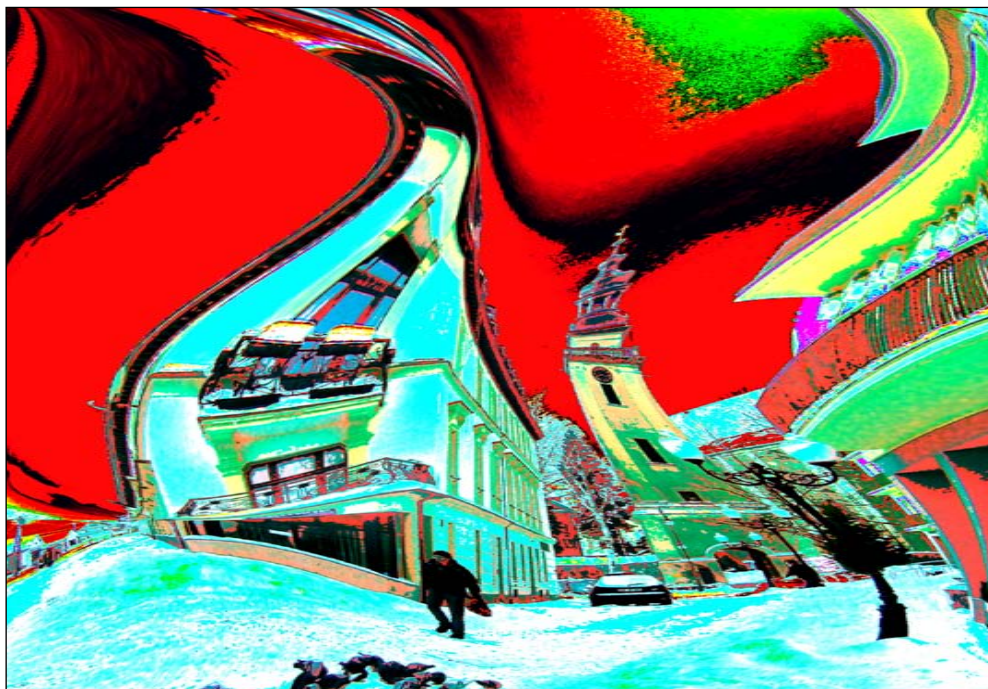
– Taka, że jego wprowadzenie uratowało nasz kraj przed radziecką interwencją wojskową. Kierownictwo radzieckie wywierało bardzo silną presję na polskie władze, by wprowadziły stan wojenny własnymi siłami. Rosjanie doskonale zdawali sobie sprawę z kosztów politycznych, wojskowych, propagandowych i innych, które musieliby ponieść w przypadku interwencji w Polsce. Stąd naciski na Kanię i gen. Jaruzelskiego, by problem Solidarności „załatwili” własnymi siłami – wojska i MSW. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że gdyby Sowieci zorientowali się, że polskie władze nie chcą lub nie są w stanie zaplanować nad sytuacją w kraju, zdecydowali by się na interwencję militarną. W Polsce w owym czasie stacjonowało co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ich żołnierzy. Rosjanie na terenie naszego kraju mieli bazy morskie i lotnicze, mieli też rakiety, również te z głowicami atomowymi. Przez Polskę

przebiegały główne szlaki komunikacyjne, w tym zaopatrzeniowe do NRD, gdzie stacjonowało kilkaset tysięcy ich żołnierzy. Poza tym byliśmy członkami Układu Warszawskiego. W tej sytuacji ocena, że Rosjanie mogliby „odpuścić Polskę”, jest, najładniej mówiąc, naiwna.

**Mam krytyczny stosunek zarówno do działań pionu prokuratorskiego IPN, jak i do wyroków sądów skazujących autorów stanu wojennego i jego wykonawców.**

\*  
\* \*

W sondażach prawie 70% Irlandczyków stwierdziło, że Kościół zawiódł i stracił autorytet moralny. Gwałtownie spadła liczba powołań, pozamykano seminaria. W połowie lat 60. w seminarium w Maynooth, wówczas największej tego typu placówce na świecie, wyświęcano ponad 600 księży rocznie. W 2001 r. – 30, a w 2007 r. zaledwie dziewięciu. Być może przyczynił się do



tego fakt, że w 1992 r. biskup Galway, któremu seminarium podlegało, został ojcem. Kościoły opustoszały, ale miejsce irlandzkich wiernych zajęli bogobojni Polacy nieznający poczynań miejscowych duchownych. Choć i tu statystyki są nieubłagane. Coniedzielne uczestnictwo we mszy deklaruje ledwie 35% Irlandczyków (dane z 2012 r.), wobec 81% w 1990 r. czy 90% w latach 70.

Referendum dotyczące zalegalizowania małżeństw jedнопłciowych było w tej sytuacji walką o przyszłość Kościoła katolickiego w Irlandii. Walką przegraną, bo mniej lub bardziej świadomie Kościół okopał się na pozycjach ultrakonserwatywnych i represyjnych, całkowicie w oderwaniu od trzódki, którą przyszło mu paść.

## GAZETA WYBORCZA

6 VII br.

Katarzyna Wiśniewska pisze:

**Za in vitro zakaz komunii? Tak postanowili biskupi. – Przesada w stosowaniu prawa może się okazać krzywdząca – komentuje ks. prof. Alfred Wierzbicki.**

Politycy, którzy głosowali za ustawą o in vitro, a także prezydent, który ją podpisał, nie mogą przyjmować komunii. Muszą się wypowiadać i publicznie odwołać swoje poglądy – tak ogłosiła Rada Prawna Episkopatu (RPE). Zaskoczyło to i oburzyło wielu księży oraz znawców prawa kanonicznego i katolickiej etyki.

Ks. prof. Alfred Wierzbicki, etyk i dyrektor Instytutu Jana Pawła II KUL, uważa, że takie stawianie sprawy przez Episkopat „nie pomaga, a wręcz przeszkadza w duszpastwie”. – Prawo nie jest wszystkim w Kościele, a przesada w stosowaniu prawa może okazać się krzywdząca. Zalecenie

Rady Prawnej niewiele porządkuje, a niektórych może oburzać. Biskupi powinni raczej odwoływać się do sumień, prowadzić dialog. Potrzeba nam łagodności i miłości.

Ostatnio ukazała się:

# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

4

137

2015 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0067-947X (druk) 33425X • Numer 4 (137) 2015 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



profesor **Zbigniew KRUSZEŃSKI**

**Wyższe uczelnie: narodowy skarb wielkiej troski**

czytaj s. 12–17

**FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE**

- Po wyborach prezydenckich w Polsce
- O konwencji antyprzemocowej
- List do premier Ewy KOPACZ

**Janusz REJKOWSKI**  
O dylematach współczesnej demokracji  
**Czesław MATUSEWICZ**  
O ewolucji naszego myślenia

**O KULTURZE OTWARTEJ I JEJ ZAGROŻENIACH**  
mówią w debacie panelowej

**Eugeniusz KABATC**  
**Paweł KOZŁOWSKI**  
**Andrzej MENCWEL**  
**Wacław SADCOWSKI**  
**Andrzej WALICKI**  
**Jerzy J. WIATR**

Ponadto w numerze:

- w **MYSŁACH I REFLEKSJACH**  
Jan DEBOWSKI i Leonard J. PELKA
- w **FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIM**  
Maria SZYSZKOWSKA
- w **ŚWIADECTWACH**  
Wacława MILEWICZKA  
oraz przegląd książek, czasopism i kronika

**Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,**

**że w dniu 1 lipca 2015 roku zmarł w wieku 81 lat**

**Dr Jan Kozłowski**

**były pracownik naukowy  
Uniwersytetu Jagiellońskiego,  
długoletni działacz  
organizacji laickich.**

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury  
Świeckiej w Krakowie

### Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)



#### Po wypowiedziach kard. Dziwisza m. in. w sprawie zapłodnienia *in vitro* (w Boże Ciało 2015).

**~toledo:** Panie Dziwisz, to pan skomentuj, zamiast gadać brednie, o których nie masz pan pojęcia: Nie sposób jest opisać wszystkich przestępstw czy nieprawidłowości, do których doszło przez ponad 20 lat działania Komisji. Kilkukrotne wypłacanie odszkodowań za jedną nieruchomość, korumpowanie urzędników, manipulowanie wycenami, uznawanie wniosków złożonych 12 lat po terminie, wskazywanie najlepszych działek w centrach miast. Do Komisji Majątkowej wpłynęło 3063 wniosków o przyznanie odszkodowania lub zwrotu mienia, a wydano 3593 decyzji! Jedynie Ruch Palił podnosi konieczność unieważnienia wszystkich decyzji Komisji Majątkowej. Zachłanność Kościoła nie ma granic niczym miłosierdzie Boże, więc musimy się liczyć z tym, że w coraz bardziej trudny do ujawnienia sposób i z coraz większym apetytem kler będzie nadal drenował kieszenie Polaków i wyciągał ręce choćby do samorządów po nieruchomości z 99% bonifikatą. Wicie dlaczego? Bo jeszcze nie wszystko należy do nich, więc na pewno stawiają sobie kolejne ambitne cele, przejęcia kolejnych majątków Polaków.

Trybunał Konstytucyjny, który powinien uznać niekonstytucyjność i bezprawność działania tej Komisji nabrał wody w usta, badał sprawę przez 7 godzin, a następnie ogłosił bezterminowe odroczenie rozprawy, nie podając powodów.

**~mm:** Może wypowie się na temat swojego udziału w podpisaniu tego dokumentu: 30 kwietnia 2001 roku Jan Paweł II ogłosił List apostolski *Sacramentorum sanctitatis*. List ten ustalił wyłączność kompetencji Kongregacji Nauki Wiary w przypadkach wykorzystywania seksualnego dzieci przez duchownych oraz, łącznie z dokumentem *Ad exsequendam ecclesiasticam legem* wydanym 18 maja 2001 roku, określił normy proceduralne dla tych przypadków. Oznacza to, że sprawy pedofilii i molestowania w Kościele mają być rozpatrywane 'za zamkniętymi drzwiami' i wszystkie dowody mają być tajne przez 10 lat od momentu osiągnięcia przez ofiarę pełnoletniości – co powoduje przedawnienie sprawy i uniemożliwia wyciągnięcie konsekwencji finansowych wobec Kościoła. Ponadto w myśl litery listu duchowny postawiony zostaje w sytuacji konfliktu lojalności. Jako obywatel zobowiązany jest do powiadomienia organów ścigania, ale papieskie zalecenia *de facto* nakazują mu zachowanie takiej wiedzy w tzw. sekrecie papieskim, równoznacznym z tajemnicą spowiedzi.

**~nn:** W Krakowie Dziwisz dziękował Duzie i JEGO RODZICOM za obecność na procesji.

Skoro Duda jest katolikiem – to za co mu dziękował? Za to, że poszedł za swoim Bogiem? Czy Dziwisz uznał tym podziękowaniem, że Duda wyświadczył Chrystusowi „grzeczność” przybywając na procesję; i za to należy mu się podziękowanie i brawa?

**r.jw(3)** do ~Smirnow: Księdzu zabronione jest tylko branie ślubów, a z kobietami mogą urzędować jak kawalerowie.

„Prawie 60 proc. polskich księży utrzymuje kontakty seksualne z kobietami, a około 10-15 proc. ma dzieci ze swoimi partnerkami – twierdzi prof. Józef Baniak z poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. – Biskupi doskonale zdają sobie z tego sprawę, ale na ogół nic z tym nie robią. Kiedy kapłan, któremu urodziło się dziecko, mówi, że chce odejść od Kościoła, słyszy: Nie odchodź – pisze „Newsweek”.”

**r.jw(3)** do ~mm: Wojciech Gil wymuszał seks z pomocą broni palnej, grózb i terrorystycznego zastraszania. Robił to nie tylko jako ksiądz, ale jako kapelan policji w stopniu oficera tej policji, co dodatkową jest ohydą. W Polsce bez zgody księdza kapelana takiej polskiej policji żadne śledztwo przeciwko księdzu oskarżanemu o pedofilię się nie zacznie.

Polska zignorowała nawet list gończy Interpolu z czerwoną flagą, który wymaga natychmiastowego aresztowania podejrzanego o zbrodnię, a księdza Gila jako oficera policji i kapelana tylko pouczone, że ma Polski nie opuszczać, nie zabrano mu nawet paszportu. Jaki zbrodniarz może liczyć na tak łaskawe traktowanie, jak nie ksiądz, i to jeszcze policjant. Polska policja w ściganiu księży pedofilów jest niewiarygodna, nieudolna i wyraziście, w każdym przypadku, (...).

### świętość

**~piekielnik** do ~mm: O..., jak ładnie, jak pięknie. Ha, ha, ha. Jak to? Zapomnieliście już? Zapomnieliście o pokoleniu JP2? O pomnikach? O autorytecie ojca świętego? O santo subito? Kto najgłośniej krzyczał? Hm? A tu takie rzeczy? *Sacramentorum sanctitatis?* Przecież o tym mówić nie wolno. Zabronione. Czyżby ojciec świę-

ty nie był już taki święty? Patrzenie, patrzenie, ale czasy – toż to najpopularniejszy komentarz.

Jak ja lubię, gdy władza odchodzi. Co to się wtedy nie wyrabia.

**~santo subito** do ~jan: Dziwny jest ten świat : Jan Paweł II OSOBIŚCIE wyświęcił młodego Józka Wesołowskiego na księdza w Katedrze na Wawelu! Sakrę biskupią ks. Wesołowski przyjął również z rąk papieża Jana Pawła II. W 1980 roku papież ściągnął sobie tego pupilka do Watykanu. Za jakiś czas biskup Wesołowski został wywyższony przez Watykan do godności arcybiskupa nuncjusza apostolskiego! Jan Paweł w swej niewysłowionej nieomyślności wywyższył też do godności biskupiej i arcybiskupiej słynnego Paetza, i takich duchowych herosów jak: Flaszka Głódź, Michalik pogromca policjantów i obrońca pedofila z Tylawy, a także Hosera – też obrońcę pedofila i pogromcę ks. Lemańskiego.

O stawianiu młodzieży przez papieża Polaka za wzór zboczeńca Degollado, za którego papież Benedykt przeproszał wiernych – już nie wspomnę.

**~hipokryzja, obłuda i kłamstwo!** (...) Jeśli w kościele istnieje problem pedofilii, to powstaje pytanie: Czy Wojtyła o tym wiedział? I jeśli wiedział, to dlaczego na to pozwalał? Jeśli problemu nie było lub papież o tym nie wiedział, pójdzie do nieba, jeśli był, no to niestety... Piekło go czeka. I teraz pytanie za 100 pkt.: czego dobrego może nauczyć mnie organizacja, na czele której stoją kłamcy i obłudnicy?

### czas dla Boga czy dla boga? gazeta.pl

Abp Sławoj Leszek Głódź w Gdańsku ostrzegł: – Laicyzacja, wrogię chrześcijaństwu ideologie (...) oddziałują na kształt

ustawodawstwa, na resortowe ciche zarządzenia i dyrektywy, na programy szkolne promujące treści dewiacyjne, których nie sposób zaaprobować ludziom wierzącym.

**chasingcars:** No i zaczęło się. Teraz Duda, biskupi, arcybiskupi, kardynałowie, księża kanonicy i reszta duchownych będą towarzyszyć Polakom zawsze i wszędzie. Będą siedzieć Ci w sypialni i przy stole podczas posiłków. Będą chodzić z Toba na zakupy. Doradzać Ci, co masz kupić, a czego nie (żebyś czasem nie zbłądził i nie wybrał dzieła szatana, np. prezerwatywy). Będą towarzyszyć Ci w toalecie i na spotkaniach u znajomych. Bada moralizować i nauczać, co robić, aby być dobrym chrześcijaninem. Taki polski Watykan z Dudą papieżem na czele. Nic tylko się cieszyć i dziękować wiernym z Ciemnogrodu, że dokonali jedyne, słusznego wyboru.

**~ja:** Duda zlikwiduje in vitro, Rydzyk będzie premierem, wyjdziemy z Unii, pokochamy znowu Rosję, a emeryci dostaną ruble zamiast złotych, ten kraj zniknie z mapy jako Polska, a nazwa jego będzie PISka.

**~zez:** ha ha ha! w każdym łóżku będzie siedział proboszcz parafii!

**~ono:** >zez: Albo... kler będzie siedział ci-cho pod miotłą. Patrząc na wybory, to tylko 1/4 społeczeństwa jest ultra katolicka. Jeżeli im nie pozwolimy, to nie podskoczą :). W tym nasza nadzieja...

**>lindaewans:** **>re-ja** – pleciesz! Pan prezydent dr. A. Duda to człowiek energiczny i dynamiczny, ma silną osobowość i na pewno nie będzie takim bezwolnym manekinem, jakim był kto? Wiemy wszyscy. On nie pozwoli sobie dmuchać w kaszę! No i Bogu dzięki!

– Już pierwszego dnia poleciał przed ołtarze ojczyzny, naiwniaku.

**>Ads okay MB:** Wstydę się za was, Polaczki! I to ma być pokolenie JPII? Ohyda spustoszenia na was czeka za te bluźnierstwa, Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy! Przed 1939 r. Warszawa była stolica aborcji na Europę! A teraz Sodoma i Gomora na całą Polskę się rozlewa przez PO! Żeby nie kościół katolicki...

– Nie ma się co tak bardzo za nas wstydzić. Może lepiej było samemu się pouczyć historii Polski i dowiedzieć, że to właśnie dzięki Kościołowi też, Polski przez 120 lat już nie było na mapie Europy. Nic bardziej błędnego nic wyznawanie teorii wspólnego dobrobytu Kościoła w Polsce i polskiego Państwa. Kościół dogadał się z Carycą w kwestii utrzymania przywilejów, poparł Targowicę i razem z Targowicą wezwał wojska rosyjskie przeciwko niedobremu własnemu królowi. Skutek jaki był wiadomo, a sam Kościół w Polsce nie chwali się, że na terenach należących do zaboru carskiego do 1914 roku każda msza rozpoczynała się modlitwą za zdrowie Cara i jego rodziny; i małym pocieszeniem jest fakt, że modlitwa okazała się mało skuteczna, bo ostatni car został stracony z całą rodziną:).

**~anonimus:** A teraz KK podłącza się pod każdą uroczystość niepodległościową.

**~xxx do Piotr:** Błędne jest przekonanie lansowane w Polsce przez Kościół, że wszystko co dobre pochodzi od Boga. Kraje takie jak Czechy i Francja w naszym rozumieniu są całkowicie laickie, a daleko nam do ich standardów przyzwoitości, a to w co wierzą w Holandii dla odmiany trudno sobie wyobrazić i też jakoś z tym żyją. Pozdrawiam, ja też już nic w swoim życiu nie zmienię, ale nie ma potrzeby własnego punktu widzenia uważać za uniwersalny. To przecież obywatele Państwa Islamskie-

go uważają, że to ich punkt widzenia jest jedyny prawdziwy, są gotowi za to i umrzeć i zabić, ale czy my się z tym zgadzamy?

### religia w szkole

**nieudoczniak > @chasingcars** Przyglądam się podejściu dzieci do religii w szkołach i uwierz: nie ma większego bodźca do laicyzacji państwa niż ten fakt – to jest przedmiot w szkole, który się jak inne olewa i bierze zwolnienia, a im więcej patałachów w sukienkach będzie widać w tv itp. – tym ich koniec będzie bliższy. Nie da się budować zamożnego państwa z takim garbem na ciele narodu, który przeżera wszelkie nadwyżki – wystarczy sprawdzić na mapie Europy. Tylko te państwa, które uporały się z problemem, są obecnie zamożne i mają zamożnych obywateli.

### Obraza uczuć. Jakich? Newsweek.pl - MM/tvn24.pl

Do Prokuratury Okręgowej w Słupsku wpłynęło zawiadomienie dotyczące usunięcia z gabinetu Roberta Biedronia obrazu przedstawiającego św. Jana Pawła II. Autorem zawiadomienia jest Ogólnopolski Komitet Obrony przed Sektami i Przemocą Ryszarda Nowaka. Organizacja uważa bowiem, że prezydent Słupska znieważył św. Jana Pawła II, a tym samym uczucia religijne. – Bezprawnie usunął ze swojego gabinetu wizerunek świętego, który jest obiektem czci religijnej. Chroni go Kodeks Karny. Obraz pojawił się tam z woli Rady Miasta, a Biedroń ściągnął go po cichu, nie zapytał nikogo o zdanie – mówił na antenie tvn24 Ryszard Nowak. Dodał, że zawiadomienie zostało przesłane we wtorek rano, ale oznaczył, że widzi pole do negocjacji. – Wycofamy swoje zawiadomienie, jeśli prezydent przywróci obraz na jego dotychczasowe miejsce – dodaje Nowak.

Póki co, zdaniem stowarzyszenia w tym przypadku można jednak mówić o znieważeniu. – Schował ten obraz do piwnicy, a dopiero w niedzielę trafił on do kościoła. Tak nie można traktować przedmiotów z wizerunkiem świętych. To obraziło nasze uczucia religijne – tłumaczy Nowak. (...)

„Ratusz to budynek użyteczności publicznej i prezydent chce, by było to miejsce neutralne światopoglądowo” – tłumaczył magistrat. – To była tradycja w tym mieście. Biedroń powinien myśleć o dobru Słupska, a nie wytaczać wojnę świętemu – tłumaczy Nowak.

### Komentarze internautów:

**~J55:** Jestem wierzący i symbole religijne mi nie przeszkadzają, dopóki nie wychodzą ze świątyni i miejsc kultu. Sam mam na ścianie w domu krzyż, ale to mój dom. Wożę krzyżyk w samochodzie, ale to jest mój samochód. Mam „krzyż pański” z moją żoną, ale to jest moja żona. Obraz przedstawiający Papieża w oknie Ratusza Miejskiego obraża uczucia religijne ludzi innych wyznań, bo Ratusz symbolizuje Państwo, w którym ci ludzie żyją i mieszkają. Oni są także obywatelami naszego kraju. Ja – katolik – nie chcę być obywatelem państwa wyznaniowego, bo każdy fanatyzm religijny prowadzi do wojen i konfrontacji. A po co? Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Takiego czy innego, ale Boga; dlatego powinniśmy się kochać i szanować wzajemnie. Dopóki część naszego społeczeństwa tego nie zrozumie, to będzie właśnie tak jak jest. Zawsze byłem i jestem dumny, że jestem Polakiem, ale czasem jest mi wstyd. Z Bogiem, Rodacy.

**~RW >radoskur22 PL:** Ty skończysz ze swoim życiem jako samobójca. Lepiej się jak najszybciej nawrócić!

**~gaga > ~RW:** Nie bredź.

**~mruk > ~orion:** Racja. Największymi znawcami seksu, życia rodzinnego i wychowywania dzieci są starzy kawalerowie w genderowych sukienkach. O nich mówić nie wolno, chyba że na klęczkach.

**radoskur22 PL > ~orion:** Niestety, ale Kościół Katolicki w Polsce zdążył już wychować następne, zdeformowane psychicznie pokolenie watykańskiego motłochu. To pokolenie nie będzie nigdy w stanie myśleć samodzielnie. Ono nie jest w stanie żyć inaczej, bo już we wczesnym dzieciństwie religijne badziewie wyprało im mózgi; to, że jak nie będą grzecznie chodzić do kościoła (a co za tym idzie dawać kasy), to czeka ich wieczne potępienie...

**~maura > ~Adam:** Szaleju się najadłeś? Kościół nie jest żadnym dobrem, tylko pasożytem i wylęgarnią zbrodniców. Stado facetów wyludza pieniądze i z budżetu Państwa i od starych emerytów, którzy nie raz niosą ostatni grosz księdzu, a sami nie mają na leki. Do tego nagminnie usiłuje ingerować w ustawodawstwo podpierając się wyszpanymi z palca czy tam nie wiem z czego bajkami – więc skąd Ci przyszedł do głowy pomysł, że trzeba się do ich bredni stosować? Do tego panowie w kieckach stoją w Polsce ponad prawem, a Ty będziesz tu opowiadał jakieś bajki o tym, że należy to chronić. Pedofile w sukienkach też powinni być pod ochroną, jak ma to miejsce teraz?

**taglinda > @alert9999:** (...) dewiacją jest publiczne obmacywanie doop młodych kleryków (arcybiskup Paetz) czy pedofilia (arcybiskup Wesołowski) - że wymienię tylko ostatnich bohaterów sutanny i święceń kapłańskich, jakże nam miłych z racji ich zażyłości ze świętym Janem Pawłem II oraz jego kapciowym, kardynałem Dziwiszem. Doprawdy, nie mam pojęcia, dlaczego Państwo nie zdelegalizowało jeszcze instytu-

cji, do której wymienieni bohaterowie należą.

**babunia4 > @mortimer21:** Nie opuszczać rąk! Ciemnogród musi w końcu przegrać! Gdybym nie miała 4 „normalnie” poczętych wnuków, namawiałabym moje dzieci do *in vitro*, bo każde wymarzone dziecko jest „darem bożym”, obojętnie jak doszło do zapłodnienia. I żaden niewyżyty seksualnie idiota w sukience nie przekona mnie, że jest inaczej.

**ciap > @mortimer21:** Komuś zależy na miłości Kościoła? Toż to patentowane osły, nieuki w myckę czesane. A precz wasze mycki od medycyny! Sztuczne zapłodnienie nie wasz interes, zajmujcie się zapłodnieniem niepokalanym, w sam raz dla Waszego Wielebnego Nieuctwa.

### jeszcze o potworku Chazana

**Melisandre:** Ja też szczerze współczuję tym ludziom, tym bardziej że dziecko było z *in vitro*, a więc czekali na nie, chcieli go, zapłacili, by się urodziło. Jak dobrze znasz procedurę przeprowadzania aborcji? Jak wcześniej ktoś zauważył, dziecko nie jest rozrywane, a nawet gdyby było, nie czuje jeszcze bólu. Za to gdy umiera śmiercią naturalną, po porodzie, czuje go bardzo dobrze. Czegoś tu nie rozumiem, zabijanie dziecka w życiu płodowym, gdy nic ono nie czuje, jest niezgodne z sumieniem, ale skazywanie go na godziny, dni lub tygodnie życia w agonii jest w porządku? Z pewnością długość życia takiego dziecka jest niemożliwa do precyzyjnego określenia, ale nieważne jak długo będzie ono żyło, czeka je cierpienie. Co do tego nie ma wątpliwości i to właśnie powinna usłyszeć matka takiego dziecka. Wszystkie te szczegóły oraz jeszcze więcej, których zapewne ja sama nie jestem świadoma.

□

● W Polsce urzęduje już od sierpnia nowy prezydent Andrzej Duda. Wygrał wybory po błyskotliwej kampanii. Dużo pięknych rzeczy obiecał swoim współobywatelom: obniżenie wieku emerytalnego, pomoc finansową państwa w wychowaniu dzieci, zreformowany częściowo system szkolny itp. Oświadczył także, że nie wycofa się już z obiecanych reform i we współpracy z obecnym jeszcze rządem zacznie realizować swe obietnice. Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Współpraca z rządem jeszcze na dobre się nie zaczęła, a już zaczyna się psuć. Premier Ewa Kopacz domaga się np., by prezydent Duda zwołał Radę Bezpieczeństwa, a on milczy, albo odzywa się dość arogancko: „zwołam wtedy, kiedy uznam za stosowne”. Od jakiegoś czasu psują się również relacje pomiędzy panią Kopacz a Beatą Szydło, kandydatką na premiera z ramienia PiS. Pani Szydło krytykuje panią premier, że ta zamiast rządzić prowadzi kampanię wyborczą PO. Jeździ po Polsce pociągami i autobusami, organizuje posiedzenia rządu poza Warszawą – a wszystko po to, by nadrobić stracony czas i poprawić szanse wyborcze PO. Premier Kopacz uważa zaś, że Beata Szydło bez miary obiecuje obywatelom lepsze życie w Polsce, które zapewni ona i jej rząd. Rywalizują nawet strojami. Codziennie inne bluzeczki, żakiety itp. To bardzo pięknie, że panie zaczęły dbać o swój wygląd, to jest ważne, ale nie najważniejsze. Mam wrażenie, że ich debaty zamieniają się w mecz bokserski: kto kogo położy wpierw na deski. Zastanawiam się, kto i dlaczego wymyślił aż tak długą przerwę między wyborami prezydenckimi a wyborami parlamentarnymi. Ta przerwa sprzyja tylko kłótniom, daje czas na wzajemne obelgi polityczne.

Kukiz, niedawno jeszcze bohater wyborów, znów odzyskał wigor i odwagę w obrażaniu ludzi. A jego pomysł z Jow-ami już też nie ekscytuje obywateli, którzy zorientowali się, że byłyby to rządy wybranych „kukizowych” ludzi.

Te wszystkie kłótnie, oskarżenia, kwasy i grymasy zwiastują trudną do kwadratu epokę prawicowych rządów. Chyba że Polacy zdecydowanie zaczną popierać zjednoczoną lewicę, która w przyszłym parlamencie stanowiłaby przeciwwagę dla rządów prawicowych.

● Tłumy ludzi, dorośli, młodzież i dzieci w Kamiennej Górze uczestniczyły w pogrzebie 10-letniej Kamilki bestialsko zabitej siekierą przez prawdopodobnie psychicznie chorego 27-letniego mężczyznę. On tłumaczy się, że zestresował go brak pracy, a swą traumę wyładował na niewinnym obcym dziecku. Ale co winne jest obce 10-letnie dziecko, które w księgarni kupowało podręczniki i zostało znienacka zaatakowane?

Ludzie, co się z nami dzieje? Z każdym dniem rośnie liczba okrutnych czynów, spowodowanych jeśli nie dopalaczami to nagłą frustracją. W ten sposób giną dzieci, krewni znajomi, a nawet rodzice. Przecież z natury nie jesteśmy aż tacy źli.

● Dopalacze, dziś tak „modne” narkotyki, dewastują zdrowie fizyczne i psychiczne ludzi, a nawet są przyczyną śmierci. Czasem odnoszę wrażenie, że walka z nimi naszych władz jest niemal pozorowana. Przecież można kontrolować ich dystrybucję, a nawet kategorycznie zabronić ich rozprowadzania stosując system kontroli i kar. Ale nareszcie coś drgęło w walce z dopalaczami. We Wrocławiu trwa już pro-

ces handlujących nimi. Podobnie jest w Lublinie i w Łodzi. Nareszcie doczekaliśmy się prawidłowej reakcji władz państwowych, ale trzeba było setki ofiar, by władza zaczęła skutecznie działać, choć trudno jest nadażyć za nowościami w tej dziedzinie.

● Jedno z pytań referendalnych dotyczy finansowania partii politycznych z budżetu państwa. Moim zdaniem likwidacja pomocy finansowej uzależni partie od potężnych koncernów gospodarczych, które za okazaną pomoc finansową będą wpływać na działalność partii. W 27 krajach Europy (na 28) pozostawiono państwowe dotacje. Z zestawienia środków przekazywanych partiom w Polsce w latach 2001-2013 wynika, że nie są one zbyt wysokie. Dla przykładu: PiS otrzymało około 248 mln zł, PO około 219, SLD około 128, PSL około 80, a RP około 14 mln. Powyższe dane podała „Trybuna”. Okazuje się, że więcej tracimy pieniędzy na podejrzanych przetargach i zamówieniach publicznych, aniżeli na dofinansowywaniu partii politycznych. I tam należy szukać oszczędności.

● Sondaż społeczny przeprowadzony w dniach 17-23 sierpnia 2015 r. na grupie 1500 osób wskazuje optymistycznie, że wśród partii Zjednoczona Lewica zajęła 3 miejsce uzyskując 12% poparcia. Jest to oczywiście optymistyczne stwierdzenie, bo np. Kukiz uzyskał – 4,5%, Korwin – 2,8%, Ruch Narodowy – 1,5%, a Zjednoczona Lewica SDPL – 1,0%. Jak będzie w czasie wyborów, to zobaczymy.

● W Syrii fanatycy Państwa Islamskiego zabili wybitnego archeologa. Okaleczone ciało naukowca powiesili na antycznej kolumnie. Fanatycy uznali, że dr Al Asad zasłużył na śmierć ponieważ na międzynarodowych konferencjach utrzymywał kontakty z niewiernymi. Świat jest oburzony tym czy-

nem. Al Asad był już na emeryturze, miał 82 lata.

● W 75-lecie zbrodni katyńskiej organizacja Memoriał w Rosji przygotowuje książkę o Katyniu i biografie 4 415 polskich jeńców więzionych także w Kozielsku, rozstrzelanych wiosną 1940 r. i pochowanych w lesie katyńskim w uroczysku Koziegóry pod Smoleńskiem. Arsenij Roginskij powiedział: „uznano, że książka zostanie wydana za rosyjskie pieniądze”. Powiedział jeszcze: „chcemy dać naszym rodakom możliwość współdziałania w zachowaniu historycznej i ludzkiej pamięci”. Piękny gest.

● W „Przeglądzie” nr 38 z tego roku ukazał się artykuł pióra Jana Cofałka o pisarzu, publicyście i redaktorze Edmundzie Janie Osmańczyku i o jego pamiętniku z okresu Powstania Warszawskiego. Jest to najdramatyczniejszy dokument z tamtych czasów, ukazujący umierającą stolicę Polski. Jak pisze Osmańczyk, pozbawioną pomocy aliantów i sowietów. Pamiętnik opublikowała żona pana Osmańczyka w 1994 r., już po przedwczesnej śmierci autora. Osmańczyk w pamiętniku napisał m. in.: „Warszawa to aleje gruzów, ulice zgliszcz, przecznice ruin, różańce grobów na każdej ulicy”. (...) „Dziś rano zmarł mój jedyny synek skończywszy 4 miesiące – Łukasz. Zagłodzony nie wytrzymał zapalenia płuc w zimnych ruinach domu przy ul. Wilczej” (...) „To co się dzieje w Warszawie to zbrodnia. Prawda, że popełniona przez Niemców, ale moralnie zaakceptowana przez Aliantów i Sowietów”. (...) „Makabra zgliszcz i ruin, stęchlizna piwnic, w których żyją setki tysięcy ludzi pozbawionych dachu nad głową, głód, który jest już powszechny, brak wody, który jest nieznośny”. (...) „Wiele matek w huku bomb i min straciło pokarm, a mleka w Warszawie nie ma”.

26 maja 2015 r. z inicjatywy Rektora Opol­skiego Uniwersytetu prof. S. Niciei odsło­nięto pomnik Edmunda Osmańczyka jako stojącego na znaku Polaków w Niemczech – rodle, którego nazwę wymyślił przed laty Osmańczyk. W tym samym czasie w War­szawie dekomunizuje się patronów ulic. Za­blokowano więc przedłużenie ulicy Osmań­czyka na Bemowie. „Już wystarczy to co ma, bo jako poseł PRL popierał czasem to, co dziś uznaje się za niesłuszne”. Zachęcam czytelników „Forum Myśli Wolnej” do ku­pienia tegoż numeru „Przeglądu”, bo gdzie indziej nie przeczytacie fragmentów pa­miętnika.

● Dr Marek Bachański jest pierwszym lekarzem w Polsce (Centrum Zdrowia Dziecka), który nie bał się wdrożyć proce­dury importu docelowego marihuany. Dok­torowi Bachańskiemu zarzuca się, że swo­ich małych pacjentów mógł narazić na

bezpośrednią utratę życia, albo na ciężki uszczerbek zdrowia. Doktor zdecydowanie odrzucił to oskarżenie jako bezpodstawne. Powiedział: „Kurację taką prowadzę już od 10 miesięcy. Dołożyłem wszelkich starań, aby była skuteczna i bezpieczna dla ma­łych pacjentów, o czym niezbitcie świadczy ich stan zdrowia”. Mama pacjenta Maxa powiedziała: „Max już prawie siedzi, płą­czem informuje, że chce jeść i pić, ma też ulubione zabawki”. Max był pierwszym w Polsce pacjentem leczonym marihuaną. To bardzo dobrze, że mamy w Polsce mądrych i odważnych lekarzy. Marihuana jest legal­nie stosowana w wielu krajach Europy, Kanadzie i 24 stanach USA oraz innych krajach. Polscy lekarze i Ministerstwo Zdro­wia niestety z dystansem podchodzą do tego leczenia, a przecież jest ono niezastąpione w skutecznym leczeniu bólu.

● Hiszpańskie miasteczko Triguera del Valle stało się pierwszą gminą na świecie,

k­tóra uznała psy i koty za swoich pełnoprawnych oby­wateli. Busmistrz miasteczka ogłosił tzw. Deklarację Rendo, gwarantującą bezpie­czeństwo i szacunek czwo­ronogom. Zwierzęta to intel­igentne istoty, które doświad­czają bólu, radości, miłości i strachu. Miasteczko wzięło na siebie obowiązek opieki nad porzuconymi zwierzęta­mi. Radni miasteczka przy­jęli deklarację jednogłośnie, zaś szef brytyjskiego oddzia­łu Peta powiedział, że dekla­racja ta to kamień milowy po­kazujący, że społeczeństwo ewoluuje w dobrym kierun­ku. □





Kiedy pozory, kolory szat i zaszczytne insygnia stają się głównym celem życia (...) jest to choroba, która prowadzi nas do bycia ludźmi fałszywymi.

*Papież Franciszek*

Jak nieludzkie jest pozbawianie ludzi nadziei. Nadzieja wbrew powiedzeniu nie jest „matką głupich”, ale do jej zaistnienia i pozytywnego owocowania potrzeba ludzi chętnych do działań i o wielkiej kulturze współzycia.

*Prof. Czesław Banach*

Andrzej Rozenek stał się politykiem obstalunkowym, który jest zapraszany do różnych programów, bo z góry wiadomo, że dołoży SLD.

*Red. Marek Barański*

Nauczyłem się, że w polityce nie jest ważne co się robi, tylko to co się mówi, że się kiedyś zrobi.

*Prof. Marek Belka*

Leszek Balcerowicz jest już archaiczny. Dzisiaj jest już on nieporozumieniem ekonomicznym, przywódczym i politycznym.

*Janusz Piechociński*

Ponieważ żadnej kariery już nie zrobię, mogę więc jasno powiedzieć, że obecny system selekcji studentów jest skandaliczny.

*Prof. Marcin Król*

Skończę w rym roku 60 lat. Ale nie czuję się staro, wiek to nie metryka. To stan myśli.

*Jolanta Kwaśniewska*

W każdym kraju jest więcej durnot niż rzeczy mądrych.

*Prof. Władysław Bartoszewski*

Władysław Bartoszewski był dla niektórych wurzutem sumienia. Zwykle nie lubi się tych, którzy w trudnych sytuacjach zachowują się przyzwoicie, podczas gdy innym to się nie udało.

*Prof. Adam Rotfeld*

**Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba**



Projekt okładki: Stefan Berdak  
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka  
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK "Późną jesienią", akryl, płótno,